



DZIENNIK

TYGODNIK
PZPR

Nr 19 (131)

ROK IV

Nowy Sącz 8 maja 1983 r.

Cena 10 zł

NASZE GRANICE

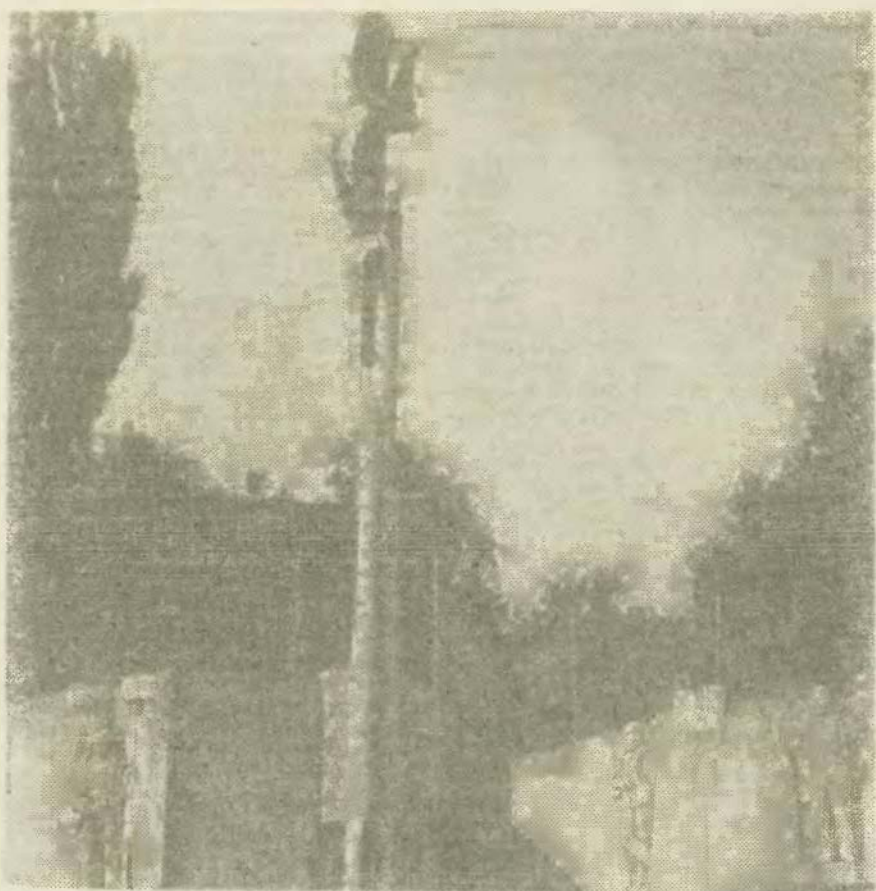
Berlińska wiktoria czterdziestego piątego roku to więcej niż Grunwald. Bezwarunkowa kapitulacja nowożytnego krzyżactwa okupiona straszną daniną krwi i cierpienie była aktem dziejowej sprawiedliwości. Tamten maj przekreślił ostatecznie rachuby ludobójców spod znaku swastyki. Na gruzach III Rzeszy zwycięskie armie sprzymierzonych państw antyhitlerowskiej koalicji przesądziły nie tylko los faszyzmu. Dojrzewająca w Jaltie i przypieczętowana w Poczdamie koncepcja powojennego ładu wyznaczyła Polsce bezpieczne granice. Ta koncepcja od 38 lat zdaje egzamin: żyjemy w pokoju.

Nasi ojcowie nie otrzymali tych granic w prezencie; walczyli o nie mężnie na wszystkich frontach. Pachnie więc zdradą, na pogardę zasługuje próba kwestionowania ustaleń Jalty i Poczdamu. Taką próbę podejmu-

ją zaprzędani cudzym interesom, ślepi z nienawiści do socjalizmu, coraz bardziej osamotnieni wadziowie „podziemia”.

Historia oceni surowo ich głupotę polityczną. Idzie jednak o to, byśmy już dzisiaj wszyscy pojęli, jak antypolski jest pomysł zaprzepaszczenia owoców berlińskiego zwycięstwa, jak haniebne jest hasło zrządzenia „gorsetu” jaltańsko-poczdamskich układów.

W głowie się nie mieści, że to hasło mogło się pojawić u nas, nad Odrą i Bałtykiem... Kompromituje ono ostatecznie ową awanturniczą gromadkę, która chciało nas wpakować w nie-szczęście. Dzień Zwycięstwa skłania więc do różnorodnych refleksji. Także do refleksji o nieodpowiedzialności, którą trzeba — za każdą cenę — wypłenić. W sprawie polskich granic paktować z nikim nie będziemy. Są one święte i strzeżone nie tylko przez nas.



Pomnik Tysiąclecia w Gorlicach

LECH WINIARSKI

NIE KALAĆ GNIAZDA?

Powiadają, że przysłowia są mądrością narodu. Zgoda. Czy jednak wszystkie? Są przecież wśród nich prawdziwe perły ludowego doświadczenia, racjonalnej oceny ludzkich postaw i postępów. Adarzają się wszakże i takie, które tracą nie tylko mądrą, ale starym, zapyziałym konserwatyzmem. Nie wiem, czy nowoczesna pedagogika, stawiająca na partnerstwo młodych, zaakceptuje przysłowie: „Dzieci i ryby głosu nie mają”, albo czy w okresie walki z zakłamaniem, ukrywaniem różnych nieprawości, można pochylać maksymę: „Zły to ptak, co własne gniazdo kala”?

Uważam tę sentencję za bardzo przewrotny sposób zamykania ust ludziom, którzy krytykują zło, wskazują winnych, wołają o pomoc różnych instancji. Kto przypomina to przysłowie? — Najczęściej sprawcy zła, zakładowi kacykowie, kombinatorzy, nieudolni kierownicy, członkowie różnych

klubów, które zapewniają sobie nie zasłużone dochody i przywileje.

Mechanizmów tłumienia krytyki jest sporo. Utrudnia się np. ujawnianie szczerych opinii na forum wewnętrznym w zakładzie. Ludzi, mających odwagę wskazywać fakty nieuczciwych zarobków, kumoterskich premii, przydzielania deficytowych towarów itp., nazywa się malkontentami, czarnowidzami, oszczercami itp. Jeśli mimo to śmiało wyrażają swe zdanie, następuje eskalacja sankcji: przydział gorszej roboty, obcięcie premii, nawet zwolnienie z pracy. Brak w wielu jeszcze zakładach związków zawodowych sprzyja stosowaniu takich niecznych metod zamykania ust.

Kiedy wewnątrzzakładowy klimat jest już tak gęsty, że trudno w nim oddychać ktoś nie wytrzymuje, chwytając za długopis i pisze: do nadzórnych instancji administracyjnych, do KC, Rady Państwa, NIK, do redakcji itp.

Wtedy zaczyna się... Z jednej strony działalność różnych komisji, które badają zasadność zarzutów postawionych w skardze. Z drugiej — dotkniętych do głębi lokalnych kacyków. Jak uderzyć śmiałka? Jak zohydzić go w oczach samej załogi, aby w ten sposób znalazł się w izolacji?

Puszcza się wówczas w ruch stare, wytarte slogany: „Brudy należy prać we własnym domu”, „Zły to ptak, co własne gniazdo kala”. Zaczyna grać się na opinii zakładu, na honorze załogi, solidarności wewnętrznej... Czasami na takie cwane zagrywki dają się nabrać niektórzy ludzie, nawet uczciwi, porządni, uważający jednak, że to nieprzychylnie wywlekać na zewnątrz różne przykre sprawy.

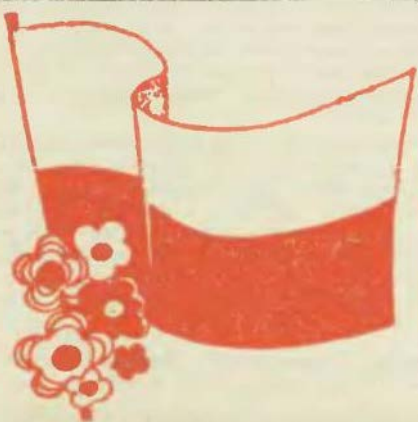
Należy jednak postawić pytanie: co to znaczy „kalanie własnego gniazda”? Czy kala je człowiek, który dąży do przecięcia różnych kombinacji, nieucz-

ciwości itp., czy właśnie ci, którzy nie mają zasady etyki obywatelskiej, korzystają z bałaganu organizacyjnego w zakładzie, windują swoje zarobki, wołając: „Śmierć frajerom!”

Odpowiedź jest prosta: ci, którzy tak ujawniają, dążą do oczyszczenia własnego gniazda. Kalają je natomiast ci, którzy swoje machinacje woleliby ukryć, utrzymać w ciszy poufnych porozumień, sekretnych ustaleń. Dla nich jasny snop światła jest żenujący, krępuje ich ruchy, odsłania ich miażdżącą, pazerną, niekiedy podłość. Nie dziwnego, że wychodzą ze skóry, aby zatuzować prawdę, aby uchodzić w oczach przedstawicieli nadzórnych jednostek, a także instancji partyjnych, za aniołów.

Trzeba tym różnym cwaniakom powiedzieć: „Stop!” Jeżeli Polska ma rzeczywiście wyjść z kryzysu gospodarczego, ze społecznego marazmu, konieczne jest podjęcie bezlitosnej walki z niegospodarnością, nieuczciwością, dyktandem, różnymi kombinacjami, uprawianymi w kumoterskich sytuacjach itp. Walce tej dobrze służyć będzie jawność życia, demaskowanie zła i jego sprawców.

Są to „przykazania” zapisane wyraźnie w uchwale IX Zjazdu partii. Oznaczają one po prostu rozszerzenie demokracji, rozwój publicznej krytyki, śmiałe oczyszczanie naszego życia z wszystkich wynaturzeń, które hamują postęp.



Jest nadal ciężko. Jeszcze niemało złożonych problemów przed nami, wiele nie spełnionych oczekiwań, urazów i rozterek. Nie mogą one jednak przesłaniać szerszej perspektywy. Na nasz wspólny pochód wyszły dziś miliony ludzi pracy. Jest to wielka klasowa demonstracja robotniczej woli, dowód obywatelskiej świadomości (...) krok na drodze porozumienia narodowego i normalizacji życia w Polsce. Jeśli w nadchodzących dniach i miesiącach nie nastąpią jej zakłócenia, jeśli utrwali się spokój, powstanie realna możliwość zniesienia stanu wojennego oraz podjęcia towarzyszących temu aktów i posunięć — z wystąpienia gen. armii WOJCIECHA JARUZELSKIEGO na manifestacji Pierwszomajowej.



Tydzień w regionie



WIERNI TRADYCJI. Podobnie jak w całej Polsce — również w Nowosądeckim obchody Święta Pracy dowiodły, że coraz szersze kręgi społeczeństwa opowiadają się za normalizacją i spójnością. Meldunki z głównych ośrodków regionu zaświadczały, że w pochodach i wiecech uczestniczyło znacznie więcej osób, niż przed rokiem. Manifestowano pod hasłami pokoju, szacunku dla pracy i wiary w pomyślne przezwyciężenie trudności. W dnach poprzedzających pierwszomajowe święto odbyły się spotkania z weteranami ruchu robotniczego oraz liczne wieczornice i akademie. Złożono kwiaty w miejscach narodowej pamięci, oddano hołd robotniczej tradycji walk o społeczną sprawiedliwość. Również wizyty czołowych działaczy partyjnych w zakładach pracy dokumentowały szacunek dla tych, którzy w codziennym trudzie tworzą przesłanki wyjścia z kryzysu.

Sam przebieg pochodów i wiecew był zróżnicowany w zależności od specyfiki danej miejscowości. W Nowym Sączu w ponad 15-tysięcznej kolumnie idącej z Rynku na aleje Wolności znaleźli się, jak zawsze, pracownicy ZNTK, najstarszego w tej części Polski zakładu przemysłowego, ale także załogi „młode”, jak choćby SZEW. Mundury kolejarzy przeplatały się z mundurami zuchów i barcerzy oraz żołnierzy Karpaciej Brygady WOP. Dresy sportowców sąsiadowały ze strojami uczennic Liceum Medycznego. Oklaskiwano naczelników artystów w regionalnych stróżach, licea spółdzielnie, instytucje, szkoły. Zachwyli dzielnymi, obserwującą wraz z rodzicami przemarsz pochodu, wzbudziła młodzież członkowie Ligii Obrony Kraju poprzedzani modelami samobobów zdalnie sterowanych. Orkiestry z ZNTK i Wojska Obrony Pogranicza oraz umiejętnie prowadzona prezentacja poszczególnych przedsiębiorstw tworzyły sympatyczny klimat sądeckiej manifestacji, dopisała również — prawdziwie wiosenna pogoda.

Nieliczne próby odciągnięcia ludzi od udziału w pierwszomajowych uroczystościach zakończyły się niepowodzeniem. Wyraźnie słabną w naszym województwie szanse jałowej działalności opozycyjnej. Gorlice, Zakopane, Nowy Targ, Krynica, Limanowa — podobnie jak inne miejscowości regionu — aktywnie uczestniczyły w święcie, które jest hołdem tradycji i równocześnie manifestacją patriotycznej jedności oraz międzyzakładowej solidarności ludzi pracy.

TA PRACA NIE BYŁA DAREMNA. Przez wiele miesięcy społeczeństwo śledziło z zainteresowaniem energiczne działania terenowych grup operacyjnych oraz inspekcji Sił Zbrojnych. Sporo na ten temat pisaliśmy, podkreślając wysokie kompetencje zawodowe, dociekliwość, obiektywizm i pracowitość kontrolerów w mundurach. Obawiali się ich jedynie ludzie nieuczciwi i nieodpowiedzialni. Natomiast większość mieszkańców regionu z nadzieją oczekiwała sprawozdań oca oraz decyzji kierowniczych balagan, niegospodarność, protekcyjne układy i powiązania. Wojskowi podkreślali zawsze specyficzny charakter swej misji: — Nie zastępujemy władz terenowych, nie narzucamy im swoich decyzji. Dajemy obiektywną ocenę sytuacji i proponujemy racjonalne rozwiązania.

Nie wszyscy umieli skorzystać z dobrych rad i zaleceń wojskowej kontroli, nie wszędzie wyciągano w porę właściwe wnioski. Instancje partyjne ponaglały opornych, zaś władze administracyjne województwa stosowały działania dyscyplinujące, w tym również personalne. Trudno przesądzać, czy w pełni spożytkowano w Nowosądeckim pracę towarzyszy w mundurach. Nie ulega wszakże wątpliwości, że nie była to praca daremna. Wiele spraw uporządkowano, dano zdrowe impulsy tam gdzie występowała inercja, wskazano drogę postępowania błędzemu.

Jak donosiła już prasa codzienna, w ostatniej dekadzie kwietnia ponowiono również w naszym regionie kontrole terenowych grup operacyjnych. Pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju, płk dr Stefan Michalek, zapoznał nas z wnioskami dotyczącymi tak ważnych dziedzin życia, jak funkcjonowanie administracji, handlu, zaopatrzenia, gospodarki rolnej. Stwierdzono wyraźny postęp w pracy urzędów. — Podkreślam z zadowoleniem — powiedział Komisarz — że w 26 kontrolowanych obecnie jednostkach administracyjnych nie wykryliśmy poważniejszych uchybień w pracy urzędników, terminowo załatwiane są obywatelskie skargi i zażalenia, poprawiła się dyscyplina pracy. Nie ma również alarmujących sygnałów o działalności handlu. Wyraźnie poprawiła się sytuacja w spółdzielniach kółek rolniczych. Jak pamiętamy, ocena SKR-ów dokonana przez Inspekcję Sił Zbrojnych w sierpniu ubiegłego roku była bardzo surowa. Zmiany na lepsze zaobserwowaliśmy w SKR-ach w Jordanowie i Mochnacze Wyżnej. Dbają tam o sprzęt, wzrosła kultura obsługi. Natomiast ogromne zaniedbania zaistniały w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Tyliczu. Brud, wyjątkowe niedbalstwo, barbarzyńsko zdeptany sprzęt — nie oczyszczony i nie zakonserwowany od jesieni ubiegłego roku. Nowo zakupione narzędzia wymieszano ze złomem. Przy stanowiskach pracy brokuje państwo i dosaków przeciwpożarowych. Nieprawnie składowane węgiel w każdej chwili grozi samospaleniem. Wobec kierownictwa ośrodka nie będzie zatem pobłażania.

Nie udało również zmian na lepsze w spółdzielczość w gospodarstwie ogrodniczym w Witowicach Dolnych. Sprawy zajęł się prokurator.

Kontrolerzy odkryli również przejawy spekulacji i marnotrawstwa w niektórych placówkach handlowych. W sklepie nr 246 w Gorlicach kierowniczka ukryła przed nabywcami towar za 26 tys. zł. Sąd skazał ją w trybie przyspieszonym na rok wzięcia w zawieszeniu na trzy lata oraz karę grzywny. W masarni „Społem” w Nowym Sączu znaleziono 7 ton przeterminowanej słoniny, którą można było wcześniej rozprzedać wśród pracowników zakładów pra-

cy lub po prostu przetopić na smalec. W nowotarskiej piekarni WSS wypieczono chleb, w którym 115 kilogramów mąki zastąpiono... wodą. Śledztwo — w toku. W kiosku „Ruch” w Szalowej sprzedawczyń ukryła artykuły wartości 4 tys. zł. Brud, bałagan, nieczystości, napisy i przepełnione szamba stwierdzono na dworcu PKP w Nowym Targu. Przyczyna — brak odpowiedniego nadzoru. Likwidacja nowosądeckiej DRKP uczyniła z nowotarskiego dworca bezpańskie gospodarstwo.

Za tydzień przedstawimy obszerniej rezultaty ostatniej akcji terenowych grup operacyjnych.

KADRY DLA ADMINISTRACJI. Jedną z głównych przyczyn niewłaściwego funkcjonowania administracji terenowej stanowił — i niejednokrotnie nadal stanowi — brak kwalifikowanych kadr urzędniczych. A przecież urzędnik też musi być wykształcony.

— Nie wystarczy, jak to się praktykowało, przydzielić panience biurko, ołówki i papier; konieczna jest wiedza, przygotowanie specjalistyczne — podkreśla komisarz wojskowy, płk dr Stefan Michalek.

W celu lepszego zawodowego przygotowania urzędników uruchomiono w Nowym Sączu średnie i policealne szkoły, które kształcić będą kadry dla administracji państwowej. Z myślą o absolwentach szkół podstawowych w nowosądeckim Zespole Szkół Ekonomicznych otwarto 4-letnie Liceum Zawodowe o kierunku: pracownik administracyjno-biuroowy. Ponadto w tym samym zespole utworzono 3-letnie Policealne Studium Zawodowe dla absolwentów liceów ogólnokształcących, kierunek: administracja państwowa. Osoby spoza Sącza, lub już pracujące, mogą do kształcić się zaocznie.

Rozważa się również koncepcje zorganizowania 3-letniego Liceum Ekonomicznego w Marcinkowicach (specjalność: administracja rolnicza) na podbudowie zasadniczych szkół rolniczych.

Rekrutacja do Policealnego Studium Zawodowego trwać będzie od 1 czerwca do 10 sierpnia, do Liceum Zawodowego — do 15 maja. Istnieje także możliwość skierowań obywateli na studia dla pracowników już zatrudnionych w urzędach państwowych.

SPADZY GMINNE ZSL. Ludowej województwa nowosądeckiego znajdującej się na półmetku kampanii sprawozdawczej w gminnych instancjach ZSL. 24 kwietnia obradowały Zjazdy Gminne w Mzanie Dolnej, Jordanowie, Łącku, Lubniu, Rabie Wyżnej, Dobrej i Łaskowej. W zjeździe w Maszanie Dolnej uczestniczyli prezes WK ZSL, Stanisław Śmierański, i członek KK ZSL, Jadwiga Biernat. W Jordanowie — wojewoda nowosądecki Zbigniew Barański, natomiast w pozostałych — członkowie Prezydium WK ZSL.

Dyskutowano o wszystkich sprawach, a zwłaszcza o potrzebie i sposobach konsekwentnej realizacji wspólnej Uchwały XI Plenum KC PZPR i NK

ZSL oraz roli Stronnictwa w kreowaniu polityki rolnej. Wiele uwagi poświęcono też kampanii sprawozdawczo-programowej w PRON i konkretyzowaniu programu działania Ruchu w sprawach aktualnie najważniejszych. Mówiono o zagadnieniach kultury i oświaty, zwracając uwagę na niepokojące zjawisko wzrostu ilości nauczycieli bez kwalifikacji w szkołach wiejskich i na pogłębiającą się degradację kulturalną środowiska wiejskiego, co w sposób istotny wpływa na warunki życia i pracy, powoduje migrację ze wsi nie tylko młodzieży chłopskiej, ale także i inteligencji.

Podkreślano, że sprawy młodego pokolenia są ściśle związane z całokształtem działania ZSL. Charakter przemian społecznych na wsi, świadomość ideowo-polityczna jej mieszkańców, rozwój rolnictwa, kultury i oświaty zależą od zgodnego współdziałania wszystkich pokoleń.

Ostra i zaangażowana dyskusja wykazała, że mimo wielu obiektywnych trudności ludowej przyczyniać się będą do pobudzenia życia społeczno-politycznego wsi.

KOLEJNY ZWIĄZEK ZAWODOWY. 14 kwietnia w Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu zarejestrowano Związek Nauczycielstwa Polskiego w Gródku nad Dunajcem. Jego siedzibą jest szkoła podstawowa w Gródku. Związek zrzesza 72 pracowników — 60 proc. kadry oświatowo-wychowawczej z terenu gminy.

28 kwietnia Komitet Założycielski zwołał pierwsze zebranie wyborcze. Wymagane quorum w głosowaniu tajnym wybrało na przewodniczącego Tadeusza Tymkowiaka, dyrektora szkoły podstawowej w Gródku nad Dunajcem. W skład pięcioosobowego Zarządu weszli ponadto: Zofia Baziak, Józefa Bugajska, Marian Dębski, Janina Jurkowska i Zofia Szkarłat.

W trakcie dyskusji podkreślano konieczność konsekwentnego wprowadzenia w życie postanowień Karty Nauczyciela. Nauczyciele postulowali także ożywienie życia kulturalnego w środowisku. (zeg)

BARBARZYŃCY NAD DUNAJCEM? Ostro spór wokół budowy zapory czorsztyńskiej toczył się niedawno na łamach warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego”. Część dyskutantów odsadzała od czci i wiary zarówno projektantów jak i wykonawców tej inwestycji. Podajemy fragment komunikatu Polskiej Agencji Prasowej z ubiegłego tygodnia:

Problemy związane z budową zbiornika wodnego na Dunajcu były głównym tematem plenarnego posiedzenia Polskiego Komitetu Nauk Technicznych NOT ds. Gospodarki Wodnej. W toku obrad zbiornika zarzucał przeciwko budowie zbiornika czorsztyńskiego. Stwierdzono m. in. że żadna z dotychczas realizowanych w gospodarce wodnej inwestycji nie było poprzedzona tak szczerymi i dogłębnie badaniami geologicznymi i konsultacjami z najwybitniejszymi specjalistami z różnych dziedzin. Zbiornik

PARTIA w DZIAŁANIU

Od sierpniowych wyborów 1966 r. w instancjach i organizacjach partyjnych wzrosło zapotrzebowanie na szybką i obiektywną informację polityczną. W ciągu ostatnich trzech lat zrobiono w partii wiele by temu zapotrzebowaniu sprostać. Dziś już nie może narzekać na brak informacji tak ze szczebla centralnego, jak i wojewódzkiego. Wprost przeciwnie, często materiałów informacyjnych — propagandowych jest za dużo i trudno się ze wszystkimi zapoznać. Stąd — chyba wydaje się postulat — należy

niech ilość kosztów poprawy jakości i komunikatywności wydawnictw.

Egzekutywa KW, która obradowała pod przewodnictwem Józefa Brozka, oceniła funkcjonowanie zespołów do spraw informacji w instancjach partyjnych stopniem podstawowym oraz zakładach wojewódzkiej „pienastki”. Egzekutywa stanęła na stanowisku, że instancje partyjne w znacznym stopniu stopniowo powinny ulepszać efektywność działalności. Społeczeństwo, załogi zakładów pracy często nie orientują się, o czym redniemy w instancjach partyjnych, jakie podejmujemy i rozwiązujemy problemy w interesie ludzi pracy. Na posiedzenia instancji partyjnych częściej należy więc zapraszać dziennikarzy oraz przedstawicieli radiowęzłów zakładowych. Zakładowe organizacje partyjne wciąż jeszcze nie wykorzystują w pełni możliwości radiowęzłów dla celów biurowych i propagandy partyjnej. Przed mikrofonami radiowęzłów zbyt rzadko występują sekretarze instancji partyjnych i dyrektorzy zakładów.

Egzekutywa KW zapoznała się również z przebiegiem i wynikami rozmów indywidualnych z pracownikami aparatu partyjnego, dokonywanych w ramach okresowego przeglądu kadr. Warto zaznaczyć, że tak szczegółowej oceny aparatu partyjnego nie dokonywano od 1971 roku.

Ocenę taką są ze wszelkich miar podjętą i potrzebą, gdyż pogłębiają rozumienie w rytmach kadrowej partii oraz określają perspektywy i możliwości każdego pracownika. Właściwość pracowników aparatu partyjnego ma nieodłączne przedpokazy do pracy politycznej, odpowiednie przygotowanie zawodowe i specjalistyczne osiąga dobre efekty pracy. Najwyższą ocenioną została kierownictwo wydawnictw KW oraz Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej. Obróty się jednak ogólny poziom wykształcenia ludzi, którzy w ostatnich latach podjęli służbę pracę w partii. Te braki kompensowane są poprzez studia stacjonarne i zaoczne w Wyższej Szkole Nauk Społecznych, studia podyplomowe, kursy w Międzywojewódzkich Szkołach Partyjnych oraz na uczelniach w ZSRR.

Trwają przygotowania do przeprowadzenia politycznych i zawodowych ocen kierowniczej kadry administracyjnej i gospodarczej. Będzie to ocena składająca się głównie z dwóch elementów. Jednostka nadrzędna dokona oceny zawodowej, a instancje partyjne oceny politycznej. Tylko uzyskanie pozytywnej oceny w obydwu tych sferach daje legitymację do pracy na kierowniczych stanowiskach.

Wojewoda Nowosądecki, Antoni Będon, reprezentował Egzekutywie KW województwa



w Czorsztynie-Niedzicy — podkreślano — spełnia wszystkie stawiane mu wymagania użytkowe w zakresie regulacji przepływu i redukcji fali powodziowej, nie ma też podstaw do modyfikacji rozwiązań technicznych, bo wybrano najlepsze z możliwych. Dla zabezpieczenia cennych zabytków leżących w pobliżu zbiornika, przewidziano odpowiednie rozwiązania techniczne zapewniające na ich zrealizowanie odpowiednie środki. Spełniono również warunki ochrony środowiska.

Wyrażono pogląd, że przerwanie budowy zbiornika na tym etapie spowodowałoby ogromne straty ekonomiczne oraz przyczyniłoby się do znacznego zeszpecenia krajobrazu. Zbiornik w Czorsztynie — wskazano — powinien być jak najszybciej ukończony jako niezbędny element w racjonalizacji gospodarki wodnej w dorzeczu górnej Wisły oraz ochrony przed zagrożeniem powodziowym.

Stanowiska w tej sprawie, opracowane na podstawie wniosków z dyskusji, postanowiono przesłać do Sejmu oraz zainteresowanych organizacji i instytucji.

LIST ZE SZCZAWNICY. Wielkanocnym zwyczajem poczyniłem zakupy świąteczne: trochę boczku, baleronu i sławetną kielbasę po 480 zł. Sławetną dlatego, że z uwagi na swą podłą jakość „gościła” już na szpaltach „Dunajca”.

Dawniej, gdy cena jej wynosiła około 100 zł — większych zastrzeżeń do jej jakości nie było. Obecnie, gdy kosztuje pięciokrotnie drożej i gdy powszechnie spodziewano się poprawy jakości — wartość jej znacznie się obniżyła. Niedokładnie zmierzona, składniki nie wymieszane, sporo żył i innych odpadków, nie dowiedziona, bez tak podstawowych przypraw, jak pieprz i czosnek. Tylko soli nie brakowało...

Producenci tłumaczą się obowiązującą recepturą. Zdaniem konsumenta — takie zwalanie winy na recepturę zakrawa na drwinę. Nie wierzymy, by receptura zalecała nie zmyć starannie zawartości kielbasy, nie wymieszać i nie uwiedzić jak należy. Wina jest po prostu niedbalstwem producenta, a konsument cierpi i płaci drogą za dubie, bezkarnie dopuszczane do sprzedaży.

Czy można zaradzić takiemu postępowaniu? Jeżeli organa kontrolne nie podają nawałowi obowiązków z uwagą na nagminne występowanie wyżej opisanych wypadków, lub patrzą na takie usterki przez palce — proponujemy powołanie dodatkowych komisji społecznych, składających się z ludzi uczciwych, którzy wyłapią takie niedociągnięcia i winnych przedstawiają do ukarania.

(Nawrośko znane redakcji)

WIOSNA-83. Wojewódzki Sztab ORMO wraz z Wydziałem Ruchu Drogowego KW MO organizują 6-8 maja br. V Rajd Szkoleniowy społecznych inspektorów ruchu drogowego ORMO „Wiosna-83”. Zadaniem rajdu będzie przegląd stanu nowosądeckich dróg i ich oznakowanie przed sezonem letnim oraz kontrola pustych przebiegów

samochodów transportu uspołecznionego. Ponadto instruktorzy wezmą udział w szkoleniu specjalistycznym w Gródku nad Dunajcem oraz rywalizować będą w zawodach strzeleckich. Rajdem zawiadują: naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego — mjr Tadeusz Kasperek oraz zastępca komendanta wojewódzkiego ORMO — Erazm Gondak. Wszelkich informacji na temat rajdu udziela Wojewódzki Sztab ORMO, al. Wolności 37E/1, tel. 229-06 w. 121.

„PRUCKI” w Kępach co roku organizowane są „Prucki”, czyli — dą-



cie pierza w obrzędowej oprawie: uczestniczą przebrane w regionalne stroje śpiewają dostosowane do uroczystości pieśni i przyśpiewki, a także wygłaszają ułożone przez siebie gadki.

— „Prucki” — to stary obyczaj, z którego zrobiliśmy oficjalną imprezę — mówi dyrektor GOK w Łopusznej, JÓZEF KUCHTA. — Konkurs zachęca młodych do uczestnictwa w prezentacjach i tym samym — do zachowania zanikających ludowych obrzędów związanych z pracą na wsi. Ludzie bez względu na to, czy organizuje się „Prucki”, czy nie — schodzą się w domach przy darcie pierza, śpiewają i gawędzą. Przedtem czy później zwyczaj ten odeszłby w zapomnienie, a tak — pobudza młodych i starszych do rywalizacji, a także budzi emocje widzów.

Tegoroczną imprezę można uznać za udaną, choć spodziewano się większej ilości uczestników. W konkursie wzięły udział Koła Gospodyń z sześciu wsi — najlepsze okazały się gospodynie z Kępach, drugie i trzecie miejsce zajęły zespoły z Łopusznej i Ostrowska, Kępachy i Łopuszna przedstawiły też najciekawszy program artystyczny, za nimi uplasowały się — Harkłowa i Ostrowsko oraz Dursztyn i Nowa Biała.

W przerwie wystąpił teatrzyk regionalny przedstawiając w pełnych humoru scenkach kłopoty wynikające z zamiany ról i obowiązków gospodarza i gospodyni — widownia zaśmiewała się do łez z nieporadności gospodarza, na którego spadły kobiece domowe zajęcia. Duże zainteresowanie gości wzbudził też występ Spiskiego Zespołu Regionalnego

— dzieci w słowackich strojach regionalnych przedstawiły ciekawy program taneczno-muzyczny. Grupa ta istnieje od dwóch lat — prowadzi ją młody instruktor, Franciszek Surma. Zespół działa pod patronatem Towarzystwa Kulturalnego Czechów i Słowaków. Do niedawna był w Kępach też zespół „Zar” oraz grupa „Krempachy”, jednak rozpadły się z naturalnych powodów — młodzi opuszczają wieś, wyjeżdżają do pracy i na uczelnię, niewielu zostaje.

Ludzie są tu chętni do działania; społecznym wysiłkiem doprowadzili osiem lat temu do ukończenia budowy Wiejskiego Domu Kultury i później — strażackiej remizy. W Domu Kultury kierowanym przez młodą mieszkankę Kępach, Ludmilę Brzysek odbywają się wszelkie ważniejsze imprezy, którym nadaje ton miejscowe Koło Gospodyń. Wielkim powodzeniem cieszą się zwłaszcza jesienne Korcursy Potraw Regionalnych. Działają zespoły muzyczne oraz kapela znakomitego prymitywy i gawędziarza znanego z Sabalowych Bajów, Ludwika Łojasa.

W Domu Kultury jest również biblioteka licząca około czterech tysięcy tomów, z wydzieloną czytelnią czasopiśmienną i fachową literaturą rolniczą. Część zbiorów bibliotecznych — to książki w języku słowackim, gdyż Kępachy są wsią polsko-słowacką. Obie grupy żyją tu zgodnie pielęgnując swoje tradycje i rywalizując w czasie konkursów oraz przeglądów artystycznych.

Z Kępach pochodzi Anna Krzyśtołek, dziennikarka miesięcznika „Żivot”, organu TKCZIS wydawanego już od dwudziestu pięciu lat, który jest właściwie pismem dla wszystkich mieszkańców Spisza i Orawy (pisany jest w językach słowackim, czeskim i częściowo polskim), gdyż pomaga w utrzymaniu i pogłębianiu dobrych stosunków sąsiedzkich.

„Prucki” dobiegł końca — jeszcze tylko gospodynie częstują gości przygotowanymi własnoręcznie potrawami, wśród których zwracają uwagę zwłaszcza różnobarwne przekładane ciasta, nieznane miejskim przybyłom. Do późna trwa ludowa zabawa.

L.R.

Z KRONIKI MILICYJNEJ. W Gorlicach podczas prac polowych 22-letni traktorzysta Henryk B. najechał ciągnikiem na Janusza P., który zginął na miejscu. Sprawca był w stanie nietrzeźwym. W Nowym Targu pozostawiona w domu bez opieki 13-miesięczna Anna S. wypadła przez okno z trzeciego piętra. Dziecko poniosło śmierć. 53-letni Stanisław M. prowadząc „fiata-126” uderzył w ścianę trakcji elektrycznej w Szafarach. W wyniku odniesionych obrażeń kierowca zmarł w szpitalu.

Samobójstwa: W lesie powiesił się 16-letni uczeń z Białego Dunajca Tadeusz S. W zabudowaniach gospodarczych w Przyszowej znaleziono zwłoki 61-letniego Stanisława N., który popełnił samobójstwo. Również przez powieszenie odebrali sobie życie 55-letni Wendelfin K. z Lignicy Wielkiej i 72-letnia Ludwika K. z Zakopanego.

Młajca wykłacza: Działanie osób trzecich.

Nadużyła: Wszczęto dochodzenie przeciwko Franciszkowi R. z Krużlowej Wielkiej, podejrzanemu o spowodowanie niedoboru wyrobów stalowych na kwotę 280 tys. zł w magazynie warsztatów szkolnych w Grybowie. Bufetowe restauracji „Szalas” w Mszanie Dolnej — 34-letnia Leokadia M. i 29-letnia Józefa W. spowodowały manko na 512 tys. zł.

Włamania i kradzieże: Niemal co tydzień informujemy o włamaniach do pokoi hotelowych w zakopiańskim „Kasprowym”. Ostatnio łupem złodziei padły złote bransolety, naszyjnik, zegarek, medalion i sygnet o łącznej wartości 700 tys. zł. Poszkodowanymi byli obywatele bejgijscy polskiego pochodzenia. Pod nieobecność domowników do mieszkania Bolesława S. w Muszynie wtargnęli złodzieje i skradli złotą biżuterię, garderobę oraz sporą gotówkę. Suma strat — 900 tys. zł. Ze sklepu GS w Rabce zabrano artykuły zakwestionowane przez urząd celny w Nowym Targu. Złodzieje dokonali wyłomu w suficie, skradli towar za 200 tys. zł. W sklepie agencji „Kupno-sprzedaż” przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu wybito nocą szybę i skradziono odzież za 22,5 tys. zł. W identyczny sposób dokonano włamania do sklepu tekstylnego GS w Tęgorzcu. Suma strat — 50 tys. zł. Mnożą się włamania do kościołów: W Słopnicach po wybiju szyby w oknie włamywacze zabrali ze świątyni srebrne i pozłacane kielichy, monstrancję oraz pieniądze. Wartość łupu — 400 tys. zł. Z kościoła parafialnego w Tyliczu nieznani dotąd sprawcy zabrali monstrancję, kielichy oraz obraz „Jezus i samarytanka przy studni”. Straty oszacowano na 350 tys. zł. Energiczne śledztwo trwa. Lesław K. i Jacek P. napadli w Nowym Sączu na Andrzeja K. zabierając mu 5 tys. zł. Przestępców ujęto. Z ul. Rejtana w Nowym Sączu skradziono samochód „fiat-4m” rej. NSG 8066, motor kremowy.

Aresztowania: Prokuratorzy rejonowi aresztowali — 20-letniego Władysława Z. z Nowego Targu i 34-letniego Jana K. z Łętowli za moralne i fizyczne znęcanie się nad rodziną; 18-letniego Jacka G. i 17-letniego Tomasza P. z Nowego Sącza — obaj dokonali włamań do mieszkań i kradzieży samochodów na kwotę 4,5 mln zł; włamywaczy: 18-letniego Stanisława G. z Poronina oraz 17-letniego Piotra K. i 19-letniego Marka K. z Nowego Sącza; 28-letniego Adama P. z Nowego Targu, który handlował alkoholem nabytym w Pewexie; 30-letniego Ryszarda M. z Białego Dunajca, który skradł bieliznę pościelową wartości 16,8 tys. zł; 18-letniego Wiesława K. z Nowego Sącza, który skupował biżuterię pochodzącą z kradzieży; Kazimierz R., który w stanie nietrzeźwym najechał w Tęgorzcu na Józefa L. zabijając go na miejscu.

Groźny pożar wybuchł w kościele w Nowym Targu (Kowańcu). Straty oszacowano na 7 mln zł. Przyczyną pożaru było pozostawienie nie zgaszonych świec.

jektu planu społeczno - gospodarczego województwa na lata 1983-85. Plan ten zapewnia postęp w osiąganiu podstawowych celów polityki społecznej i ekonomicznej państwa wynikającej z uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Można to będzie osiągnąć jedynie przez pełniejsze wykorzystanie aktualnych możliwości gospodarki województwa. Główne działania założone w planie społeczno - gospodarczym województwa zmierzają do intensyfikacji gospodarki żywnościowej, lepszego zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, ochrony najbardziej zagrożonych grup ludności przed skutkami kryzysu gospodarczego, usprawniania handlu, usług transportu, komunikacji i administracji. Zakłada się wzrost produkcji przemysłowej o 11 procent.

Do projektu planu ustosunkowały się prezydium Komitetu Społeczno - Ekonomicznego oraz Wydział Ekonomiczny KW. Wniesione uwagi wykorzystane zostaną w dalszych pracach nad projektem planu, a stanowisko wojewódzkiej instancji zaprezentuje na sesji WRN — zespół radnych członków PZPR.

● Miejska - gminna organizacja partyjna w Krynicy liczy 1060 członków. Najwięcej członków partii pracuje w PPU i FWP. Znaczna część należy do organizacji mało licznych, które w praktyce stowarzyszenia oddziałują na życie

społeczno - gospodarcze swych środowisk. W okresie od 1980 r. stan krynickiej organizacji partyjnej uzmniejszał się o jedną trzecią. Obecnie przy spadku liczby członków szeregowych został zachowany, organizacje konsolidują się wewnętrznie, zbierając siły. Wiele robi się dla poprawy stylu i metod pracy POP, bo zbyt często jeszcze uchwały i wnioski ukierunkowane są na pracę innych, rzadziej adresowane są do samych organizacji partyjnych i ich członków. Wiele skarg i wniosków kierowanych jest do instancji partyjnych wyższych szczebli, a bardzo mało do podstawowych ogniw partii. Świadczy to jeszcze o braku wiary w możliwości skutecznego działania na szczeblu POP. Nie wszystkie organizacje prowadzą systematyczną pracę. Mało jest otwartych zebrań partyjnych, a w niektórych organizacjach szwankuje szkolenie polityczne. Te i inne niedociągnięcia zostały celowo wyeksponowane przez I sekretarza KM-G PZPR Jerzego Skrzypskiego na plenarnym posiedzeniu krynickiej instancji partyjnej. W dyskusji natomiast starano się wykazać, że nie jest tak źle, bo organizacje partyjne aktywizują się, a członkowie PZPR zaangażowani są w pracę rad narodowych, związków zawodowych, PRON, komitetów osiedlowych organizacji społecznych i młodzieżowych. W posiedzeniu uczestniczył członek KC PZPR, Aleksander Kuśnierz, który przedsta-

wił obszerną informację o aktualnych działaniach i zadaniach podejmowanych przez partię i jej kierownictwo.

● Problemy pracy wewnątrzpartyjnej były tematem plenarnego posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Łapczach Niżnych.

● Egzekutywa miejskiej instancji partyjnej w Gorlicach pozytywnie oceniła realizację zadań gospodarczych w przemyśle, handlu i usługach w I kwartale br. W gorlickich zakładach obserwuje się równoległy przyrost produkcji oraz średnich plac. Następuje powolny, ale systematyczny wzrost wydajności pracy. Niepokoje jednak zmniejszanie się ilości zakładów świadczących usługi podstawowe, najbardziej zaniedbane. Prywatne zakłady rzemieślnicze powstają najczęściej w branżach, w których szybko można osiągnąć wysokie zyski.

● Renciści i emeryci — członkowie PZPR z Gorlickiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego „Forest” podjęli i zrealizowali czyn społeczny na rzecz macierzystego zakładu pracy.

● W przededniu Święta Pracy Sekretariat KW spotkał się z grupą weteranów ruchu robotniczego z terenu województwa.

ROMAN KOSTANECKI

REFORMA NA PROSTEJ i w ZAWŁKACH

Pisałem poprzednio, że jednym z warunków reformy gospodarczej jest niekompletność, niepełność jej rozwiązań oraz zmienność stojących „reguł gry”. Dziś o następnym zawiątku, bardzo silnie eksponowanym na ostatnim posiedzeniu Komisji Reformy Gospodarczej, a także przez zwolenników nowego systemu ekonomicznego, reprezentujących praktykę gospodarczą. We wszystkich kontaktach jakie mam z dyrektorami i przedsiębiorcami, ten właśnie zawiątek jest wysuwany na pierwsze miejsce, jako główne zagrożenie reformy. Na wspomnianym posiedzeniu Komisji Reformy Gospodarczej bodaj 75 proc. zabierających głos również tę sprawę uznawało za główny lub jeden z najpoważniejszych hamulców reformy.

W sedno problemu wprowadzi Czytelników wypowiedź dyrektora dużego przedsiębiorstwa, którą przepisuję ze swojego dziennikarskiego notatu:

— Zasady i idee reformy to jest wspaniała rzecz. To warunki i szanse wprowadzenia kraju z kryzysu, przerwania zakłętą kręgą niemożności, kompromitującą niskiej efektywności gospodarowania i wydajności pracy. Trochę gorzej z konkretnymi rozwiązaniami nowego systemu, ale rozumiemy, że muszą one uwzględnić wiele różnorodnych, komplikowanych czynników, związanych z naszą ogólną sytuacją gospodarczą, odmiennością warunków pracy poszczególnych dziedzin gospodarki i przedsiębiorstw. Zresztą rozwiązania zmieniają się, są lepsze i gorsze, ale w końcu będą bardzo dobre. Jednakże najlepsze nawet i najsluszniejsze idee i zasady reformy oraz rozwiązania systemowe to małe dzieło. Z punktu widzenia „dolów” wszystko to jest pewnego rodzaju abstrakcją, niedosiężnym idea-

leni. W praktyce to wszystko działa w bardzo niewielkim stopniu, ponieważ nie zmienia się administracja gospodarcza i jej styl pracy. Tu, na dole, ma się na co dzień do czynienia nie z idealnymi i zasadami, lecz z codzienną praktyką, z rytuałami tych samych ludzi w tych samych, czy prawie tych samych ministerstwach. O reformie decydują nie ideały, ale codzienna praktyka.

Być może, ta wypowiedź jest nieco przejawskawiona. Jednakże masowość tego rodzaju poglądów (a to może stwierdzić z pełną odpowiedzialnością) każe bardzo poważnie zastanowić się nad całym problemem.

Zresztą, szczerze mówiąc, nie musiałbym tu nawet „podpierać się” opiniami dyrektorów przedsiębiorstw, prezesów spółdzielni i innych ludzi ze sfery praktyki gospodarczej. Mogłbym, zamiast tego, wypisać ze swoich notatek długi rejestr faktów i obserwacji, potwierdzających tezę, że w praktyce działania bardzo wielu wysokich szczebli administrowania gospodarką nic, albo prawie nic, nie uległo zmianie.

Z ministerstw, centralnych związków spółdzielczych itp. po staranach płynnie lawina nakazów, zakazów, dyktand, poleceń, wezwań i instrukcji — jakby w naszym pięknym kraju i jego systemie ekonomicznym nic nie uległo zmianie, jakby nie było ustaw o przedsiębiorstwie, o samorządzie, o spółdzielczości itp. — proklamujących zasady samodzielności, samofinansowania i samorządności.

W miejsce zlikwidowanych zjednoczeń, jak deus ex machina powstały zrzeszenia. Niektóre z nich są rzeczywiście inne niż były zjednoczenia, traktują swoje funkcje i pozycje (przynajmniej na razie) wyłącznie usługowo w stosunku do zrzeszonych przed-

siębiorstw. W wielu zrzeszeniach, stanowiących w istocie kontynuację (szczególnie personalną) dawnych zjednoczeń — bardzo silne są jednak cięgoty do zarządzania „podległymi” przedsiębiorstwami.

Cegielkę dorzucają także niektóre władze terenowe, rozumujące starymi kategoriami „interesu społecznego” i w imię tego interesu skutecznie hamujące inicjatywę i możliwości działania przedsiębiorstw — zwłaszcza działania niekonwencjonalne, nie mieszczące się w dotychczasowych schematach, a stanowiące istotny składnik nowego systemu ekonomicznego.

Cały ten problem ma różne oblicza. Trzeba więc wyróżnić mówić o niedostatkach czy nawet błędach organizacyjnych rozwiązań reformy, które w za małym stopniu „złamały” stare, z natury rzeczy konserwatywne, struktury gospodarki. Można i trzeba mówić o niemożności czy niezdolności ludzi z tych struktur do przedstawienia się na nowy system myślenia, nowy styl pracy.

W obu tych sferach decydujący głos należy do centralnych władz kraju i można mieć nadzieję, że po ocenie stanu reformy gospodarczej takiego głosu nie zabraknie. Chodzi zarówno o głębsze, bardziej zasadnicze zmiany struktur organizacyjnych, jak i weryfikację np. statutów ministerstw i zjednoczeń z punktu widzenia, uzurpowania przez nie uprawnień władzowych w stosunku do przedsiębiorstwa, uprawnień sprzecznych z zasadami i ideami reformy. Chodzi także o wyodrębnienie konsekwencji wobec ludzi z tych struktur, którzy nie są w stanie zmienić swojego sposobu myślenia, a tym samym kładą kij w szprychy koła reformy.

Jest jednak jeszcze jedno oblicze tego problemu: stosunek „dolów” do owych praktyk administracji gospodarczej. Wbrew pozorom sprawa wcale nie jest jak jednoznaczna — i jest to kolejny zaulek reformy, a właściwie odwrotna strona tego samego zawiątku. Odśladam to do następnego tygodnia.

KABARET

Tomek zapadł się w fotel i gwarzy. — Mieszkając na wsi, człowiek szuka rozrywki. Kabaretu czy operetki tutaj nie ma, innych podobnych atrakcji też, wódka za drogą, a zresztą — po niej kac i dziura w kieszeni. Są natomiast gazety. Można poczytać to i owo. Można się ubawić. Na politechnice gdańskiej odbyła się obrona pracy doktorskiej, do której zastartowało dwóch panów, jako że temat był unikalnie trudny: „Hałas opon samochodów osobowych poruszających się po suchych nawierzchniach asfaltowych i betonowych”. Jeżeli za małe kilkaset lat pływac będziemy w oceanie dostatków, dobr i usług, to temat ten stanie się bardzo, a bardzo aktualny, jako że hałas tylko będzie główną przeszkodą w korzystaniu z pełnego szczęścia w warunkach rozwiniętego socjalizmu. Ale dziś?...

W „Sztuce myśli i słowa” S. Garczyńskiego czytamy: „Interpretacja genetyczno-strukturalna asocjacji elementów mikroekonomicznych implikuje zdefiniowaną orientację układu strukturalnego dokumentowaną przez dynamiczną i kinematyczną ewolucję poszczególnych generacji deformacji mas reologicznie aktywnych w kompresyjnym reżimie stresów”. Czytelnie i komunikatywnie. Aż dziw, że ktoś tak oczywistych i jasnych spraw nie może zrozumieć. Prawda? No i widzisz, Tomek — po co ci kabaret?

Można też, o ile pogoda dopisze, pójść na spacer. Idąc ulicą widzisz rosnący, jeden, drugi i następny domek jednorodzinny. Rosną aż miło: murarze murują, hydraulicy hydraulikują, ślusarze ślusarzują itd. Któż to są ci murarze, ślusarze i inni? Ano, są to pracownicy zatrudnieni w przeróżnych zakładach. Są na wolnym „za nadobionę”, lub na lekarskich zwolnieniach. Oczywiście są i tacy, którzy idą na „fuchę” w ramach urlopu ustawowego. Wychodzi też na to, że każdy, kto tylko chce, może wykonywać każdą fachową robotę. Zakładając nawet, że



Przyszłość należy do nas! Tym słowem zakończył swe przemówienie sekretarz nowosądeckiego Komitetu Wojewódzkiego podczas dorocznej kwietniowej manifestacji pod pomnikiem Włodzimierza Lenina w Poroninie. Od ilu to już lat ścieżki społecznych reprezentacji i szlendarów biegają zgodnym śladem do stóp Tego, który odważył się porwać na źle urządzone świat? Zmieniają się manifestanci, wielu już odeszło, zmieniają się twarze w prezydiach, wciąż nowe atrybuty i scenografia, zostaje tradycja i sztandar. I trwa myśl ponad dziełowe zakręty i burze, nie podatna na koniunktury i kryzysy: przyszłość, to świat ludzi pracy. Z dobrej tradycji dobrego optymizmu — tak potrzebny.

Mówić prosto: gdy trzeba — twarzą, ale zawsze prawdę. Takie postawienie kolejnej prawdy nasunęło mi się, gdy oglądałem dwie telewizyjne relacje z nowosądeckiego spotkania wicepremiera Rakowskiego. Wybronił się także — zwykły „skazany” z urzędu — minister Krasinski. Mieczysław Rakowski, jak zawsze wywołujący logoczną, bez wyjątku dobierający trafne argumenty, rozprawił się z kilkoma mitami, staranami hodowanymi przez zachodnią maszynkę radiową i rodzimych niepoprawnych fantazistów, obnażając całą nędzę melologiczności rozumowania ludzi mieniących się przywódcami organizacji opozycyjnych i przedstawicielami rzekomo całej opinii publicznej Polski (nie dzieliący ich poglądów nie są za-

liczani do Polaków). Przedstawił również strategię i taktikę postępowania władz w obecnej fazie zwalczania przegranej „podziemia”. Rząd gra więc w otwarte karty. Na ogół wiadomo, że na taki manewr można sobie pozwolić tylko mając tzw. pewne karty. Ale fantazji będą rolę dalej.

Niektórzy słucham wicepremiera Rakowskiego, tylekroć wzdycham: jak byliby potrzebne bodaj tysiące takich propagandystów, którzy bez zaklinania na hasła i bez prób o związanie potrafiliby przekonywać audytoria. W tej dziedzinie lukę kadrową tylko częściowo można wypełnić mierzalnym przygotowaniem ludzi chętnych, chcących dobrze. Niestety — trzeba jeszcze takich, a to już nie zależy od organizatorów ideologicznego frontu ani od pracowitości samych agitatorów.

Telewizja i inne środki przekazu pozwalają oczywiście pomnożyć słowa Rakowskiego przez miliony. Zawsze jednak przy takiej okazji zadaje sobie pytanie: kto tego słucha? Na pewno oprócz kilku ludzi myślących podobnie, interesujących się sprawami publicznymi. Sek w tym, że ci, do których te argumenty powinny trafić przede wszystkim, w dużej części dają sobie ich w wysłuchanie, zadawając się potocznyimi poglądami kolegów, często plotkami. Jest też grupa najbardziej nieprzejednanych, którzy na racjonalne argumenty mają jeden środek — nie słuchać ich z zasady, programowo, skoro nie ma innego wyjścia. Takie jest właśnie podłoże postulowanego bojkotu telewizji. Sądząc po migających wieczornych oknach, bojkot nie wychodzi. Jest zatem szansa cierpliwego wyśledzania i wciągania obywateli do rozumnego współzawodzenia. Nie było przez brzoźbę, to jasne.

Konsultacje to nie negocjacje, powiedział wicepremier na spotkaniu, o którym wyżej. W wartości logicznej stwierdzenia przypaada.

mam obawę, czy będzie jednakowo rozumiane wszędzie. Jedni mają naturalną skłonność przywiązywania się do swoich projektów do tego stopnia, że konsultacje najchętniej widzieliby jako zgrabny ozdóbnik sporządzany z mądrości, altruizmu i szlachetności społeczeństwa wielbiącego i wierzącego w swój rząd. Drugi natomiast chcieliby wszystko wytargować od władzy, aby np. ceny skupu zboża wzrosły, a chleb potaniał, bo czyż nie byłoby to przyjemne dla robotników i chłopów?

Dla uczynienia ze społecznej konsultacji narzędzia realnego ludowładztwa, konieczne jest przestrzeżenie podstawowych zasad:

1. Czynnikiem rządzący występuje i uczciwym projektem zawierającym szczegóły, tzn. jeżeli mają być podwyżki cen czy podatków, to w jakiej wysokości. Projekt zawiera warianty w równym stopniu spełniające przemysłowy cel ostateczny. Po konsultacji wybiera się jeden z przedstawionych wariantów, a nie wymyśla nowy.

2. Społeczeństwo wierzy w uczciwość projektu i rozumie, że nie można żądać rzeczy niemożliwych z punktu widzenia reguł logicznych i matematycznych, a także trzeba gościć się z koniecznościami.

Podkreślam, że z punktem 2. pójdzie gorzej. Żadną jednak miarą ludzom reprezentującym państwo lub partię nie wolno uginać się przed naciskami, które są łamaniem zasad. Dość przypomnieć zadaną z sierpnia 1980 roku i serię późniejszych ustępstw w imię słuchania rzekomego głosu społeczeństwa. Nie pozwolimy więcej zwozić się krzykom dlatego, że kłóczy wielu, to me zapewnia jeszcze sacji.

Tygodnik „Tu i Teraz” przypomniał artykuł K. T. Toeplitza z mianowitego roku 1955, z początku przełamania dogmatów, pt. „Przedświ obywateli”. O słowniku awangardy do mojej autor wyraził się następująco: „Na anochronizmem, balwochwalczyznym stosunku do „prostego człowieka” nie wolno opierać żadnych koncepcji rozwoju sztuki ani w ogóle jakiegokolwiek dziedzin kultury i ogólniejszej wy-

magających kwalifikacji i przygotowania (...). Awangarda ma prawo i obowiązek rozwijać ideową świadomość mas, stawiając przed nimi coraz nowsze szczyble do zdobycia. A „prosty człowiek” musi się uczyć, nie ma rady.

Sprawiedliwość nierychliwa, ale Sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej postanowiła przedstawić zarzuty Piotrowi Jaroszewiczowi i trzem jego wicepremierom. Badanie sprawy dobiega końca. Ta wiadomość niedawnym zwolennikom wznowienia szablonu i szybkiego pędzenia w majestacie prawa do kamienistomów — z pewnością nie przyniosła ukojenia. Dlaczego tylko niewielu w nieodległym czasie udało się zachować trzeźwe poczucie wielowiekowej przynależności Polski do cywilizowanych krajów, w których rządzi prawo, a wymiar sprawiedliwości nie znosi pospółstwa wymuszonego przez wyjący pod oknami sądu tłum? To pytanie raczej z kategorii psychologii niż polityki.

Zastanawiałem się, po raz pierwszy studiującego „Pamiętniki filozoficzne” Woltera — właśnie zamieniłem się z opowieści rozbójnika Arbogada, szczerze wyznającego, iż na ogół ciekawszy jest grabież niż nowina. Doktor R. doszukiwał się w Nowym Sączu i okolicach wielu naśladowców postawy poznawczej ob. Arbogada, stwierdził szczerze, że ciekawość nowiny nie popłaca, o czym wielokrotnie przekonał się na własnym przykładzie. Podsunąłem mu tedy drugi ezoteryczny alternatywy, to jest grabież. Na to doktor R., że nie po to się uczył, żeby handlować kwiatami lub zatać przesłany jakiejś spółdzielni, a następnie ofiarą Nadzwyczajnej Komisji Wicewojewody Józefa Niemca.

Ludzi wykształconych trudno jest odwołać. Chcieliby mieć coś w życiu, a brzydzą się grabieżą. Choć ostatnio jakby mniej.

DLA UBOGICH

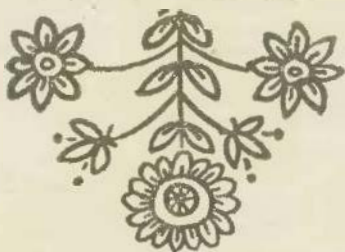
Jakość tej roboty jest najwyższa — to nasuwa się i tak pytanie: dlaczego nie wkracza tu Fiskus? Nie mogę sobie wyobrazić, żeby w jakimkolwiek — poza Polską — uprzemysłowionym, nowoczesnym kraju fachowe roboty wykonywał każdy kto zechce, nie uprawniony do tego żadnym dokumentem, a w dodatku bez opodatkowania i kontroli Fiskusa. Mówił mi pewien emerytowany Polonus — przedsiębiorca prywatny: „Panie, z każdego prze-robitego dolara pięć centów co najmniej płaciłem podatku”. A my? My martwimy się o nawis inflacyjny.

— „Albo widział — ciągnie Tomek — inżynierowie. Mamy ich mnóstwo. Niestety, niezbyt ich jakoś widać i słychać, a jeżeli — to tylko o fanatykach zawodu, zapaleńcach; ale tych jest za mało. Nasze dziwne Państwo zainwestowało w inżyniera kilkaset tysięcy złotych po to tylko, aby ten wykonywał — nie ze swojej zresztą winy — robotę, którą może wykonywać inteligentna dziewczyna po maturze. A propos dziewczyn... przez 30 lat pętałem się po budowach i chyba tylko raz widziałem kobietę-elektryk, a mechanika nigdy. Po jaką więc cholewę technika i szkoły zawodowe produkują, na koszt państwa oczywiście, techników, a zwłaszcza rzemieślników-dziewczyń w takich zawodach, jak elektryk, ślusarz czy zbrojarz? Jedyną myślą takiej dziewczyny, przez cały czas nauki jest: co by tu zrobić, żeby nie pracować w wyuczonym na koszt państwa zawodzie? No i w końcu wymyśli...

Zasłaliśmy spacerkiem do znajomego zakładu przemysłowego. Zakłady bywają różne — ten akurat wybudowany został w 1970 roku za 170 milionów złotych, zatrudnia ponad trzy setki ludzi. Technologia, urządzenia — prawdziwa Europa! Zakład ten spala rocznie 60 tys. ton poślednich gatunków węgla. Ale daremnie szukać utwardzonego podłoża składu pod opał czy zadaszenia. Daremnie również szu-

kać składowiska żużla. Drogi! nie-utwardzone, bajora jak w rozlewisku Missisipi, porośnięte rzesą. Od ponad 10 lat wszyscy kiną więc spartaczoną inwestycję, niewłaściwe składowanie opału uniemożliwia właściwy reżim technologiczny, a załoga z musu specjalizuje się w produkcji szmelcu.

Biedna ta nasza Pani Reforma! Wysłuchuje tego wszystkiego, kiwa głową i zamartwia się — oby nam tylko nie wpadła w depresję egzogenną z tendencjami samobójczymi! Może jednak nie wpadnie, czego jej szczerze życzę. Na szczęście istnieją takie akumulatory bioenergii dodatniej, jak panowie Harris czy Nardelli. Leczą rozmaite schorzenia przez zamknięcie obwodu bioenergetycznego, utworzonego z jed-



nym człowiekiem lub kilkudziesięcioma, w zależności od pojemności sali. Gdyby tak jednego z nich zatrudnić na odpowiednim stanowisku, by utworzył gigantyczny obwód z 30 milionów osobników trzymających się za ręce, to może by różne patologiczne zjawiska ustąpiły...

Żarty żartami, ale przecież mamy szansę utworzenia takiego łańcucha. Na imię jej PRON. Szkoda tylko, że jeszcze wielu ludzi w tym kraju urodzonych, wychowanych, wykształconych i całkiem przyzwoicie „ustanowionych” — do PRONU odnosi się z rezerwą. Może jednak zadziałają ukryte w każdym z nas zasoby bioenergii, może uda się wspomniany łańcuch utworzyć. Oby.

WOJCIECH DZIKI

Kartka z historii

Skąd przychodzili do Sielc?

I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, formowana w 1943 r. w Sielcach nad Oką, składała się z kilku grup o odrębnej specyfice.

Pierwszą — najliczniejszą — stanowił Polacy wysiedleni w 1940 roku z terenów byłych Kresów Wschodnich i deportowani do osad znajdujących się głównie w północnej europejskiej części Związku Radzieckiego, na Uralu, w północnym Kazachstanie, na Syberii i w Azji Środkowej.

Druga grupa wywodziła się spośród 150 tysięcy Polaków zmobilizowanych na terenach zachodniej Ukrainy, Białorusi i na Litwie w latach 1940—1941 do Armii Radzieckiej.

Trzecia grupa — to uchodźcy, ewakuowani w głąb ZSRR, a także Polacy zwolnieni z obozów i więzień na mocy amnestii z 1941 r., zmobilizowani w latach 1940—1941 do Armii Radzieckiej. Mieli oni bogate doświadczenie frontowe, znakomite radziecką broń i dobrze władali językiem rosyjskim. Wreszcie — obywatele radzieccy pochodzenia polskiego, głównie oficerowie frontowi i częściowo podoficerowie, specjaliści wojskowi i technicy.

Kadra oficerska i dywizji składała się w pierwszym okresie z trzech zasadniczych grup:

— najliczniejszą stanowili oficerowie radzieccy polskiego pochodzenia. Tylko grupka z nich nieźle posługiwała się językiem polskim, reszta znała go biernie;

— następną grupą byli wojskowi specjaliści radziecy — instruktorzy,

— trzecią grupę stanowili Polacy, nieliczni zawodowi i rezerwowi oficerowie przedwojenni oraz stale zwiększająca się młoda kadra oficerów —

dowodców i wychowawców, kształceni we własnych i radzieckich szkołach oraz na kursach oficerskich.

Pierwszym dowódcą dywizji był plik Zygmunt Berling. Władze radzieckie na wniosek ZPP mianowały go 10 sierpnia 1943 r. generałem brygady. Od grudnia 1940 r. do wybuchu wojny niemiecko — radzieckiej pracował z kilkoma oficerami nad założeniami organizacyjnymi i szkoleniowymi przysiężnych jednostek polskich w ZSRR. Po utworzeniu Armii Andersa został szefem sztabu 5 dywizji piechoty, a następnie komendantem bazy w Krasnowodsku. Nie zgodził się na wyjazd z armią do Iranu. Od maja 1943 r. współorganizował i dowodził 1 Dywizją Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

W okresie formowania dywizji i dwuty pod Lenino zastępcą dowódcy dywizji do spraw oświatowych był młody Włodzimierz Sokorski, przedwojenny działacz PPS. Ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim. Za działalność rewolucyjną więziony był przez władze sanacyjne.

Zastępcą dowódcy dywizji do spraw politycznych był oficer radziecki polskiego pochodzenia plik gw. Bolesław Kłaniewicz. 17 lat służył zawodowo w Armii Radzieckiej na stanowiskach dowódczych i sztabowych. Dublerem pika Kieniewicza był plik Stanisław Galicki — oficer radziecki, uczestnik walk pod Stalingradem. Sztabem i dywizją kierował plik Antoni Siwicki, oficer radziecki polskiego pochodzenia.

EDWARD PAWŁOWSKI

KŁAN

Mój przyjaciel Jędrak, pragnąc najwidoczniej mnie rozzerwać po nieszczęsnym pucharowym meczu Widzewa, zaproponował pójście do „empiku” na imprezę z cyklu „Kontrowersje zakopiańskie” — pod hasłem „Rewaloryzować Zakopane — czy zburzyć?” Tytuł dość intrygujący, więc zdecydowałem się pójść.

Wprowadzenie do dyskusji bardzo interesujące: krótki rys historyczny budownictwa zakopiańskiego, podkreślenie rangi lokalnego prawa budowlanego w przeszłości — preferującego np. krycie dachów gontami, a także krytyka obecnie budowanych domów „kundli”. Jak się je określa — nie wytrzymujących specyficznych warunków atmosferycznych i niszczących w bardzo szybkim tempie.

Już na wstępie inż. Wasylkowski zaskoczył wszystkich pytaniem: „Co da nam to spotkanie?” Podkreślił, że górale mieli kiedyś duże poczucie smaku, ale dzisiaj... Wystarczy przyjrzeć się wznoszonym na Podtatrzu i w samym Zakopanem — wielokondygnacyjnym „twierdzom”. I wina leży nie po stronie architektów bynajmniej, lecz właścicieli, którzy najczęściej budują niezgodnie z planem. Problemem staje się też wyprzedzanie parcel budowlanych, a potem — stawianie domów na terenach rolniczych.

Dr Ziohrowski sarkastycznie „twierdził”, że w tej sali zebrał się „klub hobbystów”, który zamierza walczyć z wiatrakami. „Kaźda epoka ma takich Witkiewiczów, na jakich zasługuje” — powiedział. Skrytykował wznoszone obecnie osiedle na Pardałowcu, gdzie 40 proc. wartości budynków — to najprzeróżniejsze nikomu niepotrzebne ozdoby. A tyle mówi się o potrzebie oszczędzania. Czy nie można skorygować planów?

Gorycz wyzierała ze słów Marlena Matusiaka z Kir. Przypomniał, że niedawno na lamach „Dunajca” wystąpił z inicjatywą utworzenia Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Podhala. Jak również społecznego funduszu ratowania tychże — deklarując jako pierwszy 1000 zł na ten cel. „W tej chwili jedynie ja jestem członkiem tego Komitetu” — powiedział. Może miejscowy PRON...

ANDRZEJ SZYMANSKI

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Idea powłina znaleźć poparcie, czas nagli, niektóre zabytki niszczą bezpowrotnie i niedługo nie będzie już co ratować!

„Ani zburzyć, ani rewaloryzować” — taki był sens wystąpienia dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, mgr Tadeusza Szczepanka. Burzyć nie wolno, gdyż w grę wchodzi kwestia prawna (a poza tym jesteśmy na to za biedni), nie można z kolei odzwierciedlać walorów, które już minęły. Rewaloryzacja jest antytezą ratowania muzealnego — podsumował swoje uwagi T. Szczepanek. — Ratujemy określone cięgi świadczące o rozwoju budownictwa. Miejsmy też więcej szacunku dla każdej wartości historycznej. Pasja T. Szczepanka jest idea skansenu rozproszonego zachowującego to, co zostało i co da się uratować. Działania Muzeum zmierzają w tym właśnie kierunku.

— I co o tym sądzisz? — zapytał Jędrka podczas przymusowego spaceru w deszczu, jako że w Zakopanem wszystkie kawiarnie zamyka się bardzo wcześnie i wieczorem nie ma gdzie posiedzieć, wypić kawy i porozmawiać.

— Nie mogę powiedzieć, że bym patrzył na to wszystko z wielkim optymizmem — odparł przyjaciel. — Dotychczas władze niewiele robiły, aby zahamować żywiołowe budownictwo w Zakopanem, a tym bardziej — na terenie gminy. Powstawało wiele kosztownych domów przypominających zamczyska, a i bloki mieszkalne nie dodają miastu uroku... Ale skoro już to wszystko stoi, trzeba o to dbać, nie dopuszczając do dewastacji. Z drugiej strony: przecież każdy budynek będzie w przyszłości świadectwem epoki, w której został wystawiony. Nawet te „twierdze” wystawiane w ubiegłej dekadzie. A w tej chwili nabrała większą sprawę — to zahamowanie budownictwa w Zakopanem.

Jędrak ma rację, ale co zrobić z ludźmi czekającymi na mieszkania?

Nie wiem, czyje wystąpienie miało na myśli Witold Osada, pisząc w „Dunajcu” o zasiedlaniu domków jednorodzinnych? Spotkałem się z takim postulatem podczas zakopiańskiej Konferencji Naukowo-Technicznej Ziem Górskich. Mówił wówczas o tym — będą odważniejszy i wymienię nazwisko — prezes Związku Podhalań, mgr inż. Józef Staszek: „W naszym regionie — powiedział — istnieje sztuczny głód mieszkaniowy. Proszę popatrzeć na puste domy stojące między Zakopanem a Nowym Targiem. Właściciel mieszka w suterenu albo w jednym pokoju, ale lokatora nie wpuszcza, bo prawo chronić będzie lokatora, a nie jego. Trzeba wobec tego zmienić prawo: wprowadzić przepis chroniący właściciela posesji”.

Być może, jest to jedyna możliwość rozwiązania problemów mieszkaniowych w Zakopanem, a także na całym Podhalu.

Również w zakopiańskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki odbyło się spotkanie z jednym z ostatnich żyjących kurierów tatrzańskich, STANISŁAWEM FRĄCZYŚTYM. Liczący dzisiaj 60 lat góral z Chochołowa dwadzieścia dziewięć razy przemierzył trudną, wymagającą odwagi i poświęcenia trasę: Budapeszt — Podhale — przenosząc pieniądze, broń, dokumenty, zaszytowane listy, a bardzo często przeprowadzając również ludzi.

Frączyśty początkowo zamierzał udać się do Francji, do organizowanej przez gen. Sikorskiego armii polskiej. Do pracy kurierskiej nakłonił go — jako znającego Tatry i jeźdźcęgo doskonale na nartach — gen. Mazurkiewicz, późniejszy dowódca Kedywu i zgrupowania „Ra-

dosław”. Początkowo przenosił Frączyśty do kraju polskie pieniądze. Wymagało to pośpiechu, jako że okupant wyznaczył termin ważności nieostemplowanych banknotów; później w obiegu znajdowały się jedynie ostemplowane. Kurierzy przynieśli więc do kraju ok. 70 mln złotych, które przeznaczono na zakup broni i działalność konspiracyjną.

Pechowy okazał się dla Frączyśtyego piątek, 13-go (9) lutego 1943 roku, kiedy to po raz dwudziesty dziewiąty wyruszył z Budapesztu na Podhale. Aresztowany na Słowacji, zdołał uciec i przedostać się przez granicę, skąd wysłał do Warszawy młodego łącznika. Gdy ten wrócił do Chochołowa, został aresztowany przez Niemców, którzy otoczyli wieś szczelnym pierścieniem i zabrali 35 osób, m. in. całą rodzinę Frączyśtego. On sam znajdował się wówczas (nieświadomy grożących mu niebezpieczeństw) w innej wiosce. Notabene: hitlerowcy działali według wskazówek niejakiego Wagnera, od 1941 r. „wtyczki” w ZWZ na terenie Podhala, a przed wojną zastępcy komendanta Związku Rezerwistów w Zakopanem.

Torturowany w czasie przesłuchania łącznik, przy którym znaleziono warszawski bilet tramwajowy, zalał się i zdradził miejsce pobytu kuriera. Niemcy aresztowali Frączyśtego, który jednak nie przyznał się do nielegalnej działalności, a jedynie do uprawiania... przemytu. Po torturach w zakopiańskim „Palacu” przewieziono go do Oświęcimia, gdzie przebywał do grudnia 1944 r. Ostatnie miesiące spędził w Buchenwaldzie.

Najciekawszym epizodem w kurierskiej działalności Frączyśtego — chociaż na dobrą sprawę każda wyprawa mogłaby posłużyć za scenariusz sensacyjnego filmu — była akcja opatrzonej kryptonimem „Powrót Profesora”. Wyprawa ta szczególnie opisana jest przez Alfonsa Filara w książce „Opowieści tatrzańskich kurierów”. Owym „profesorem” był marszałek Edward Rydz-Śmigły, którego Frączyśty szczęśliwie, acz po wielu przygodach, dowiózł do Warszawy.

Zainteresowanie i spora frekwencja świadczą o potrzebie organizowania takich imprez.

Czego dotyczą skargi i zażalenia składane przez mieszkańców Zakopanego i okolic? Odpowiedź jest prosta: prawie wszystkich dziedzin życia. Skargi przechodzą przez ręce Urszuli Kucharskiej, referenta w Biurze Organizacyjno-Prawnym i Kadry. Ponadto naczelnik przyjmuje petentów osobiście. W ubiegłym roku było to kilkaset osób, nie licząc tych, których sprawy załatwiane są dotychczas, na telefon, a czasem i na korytarzu.

Do urzędu wpłynęło w roku ubiegłym 61 skarg, w pierwszym kwartale br. — 14. Większość dotyczy spraw lokalowych. Mieszkania to problem numer jeden w Zakopanem. Są również zażalenia na pięć urzędników: czterech dotyczyły kierownika wydziału lokalowego, którego zresztą z powodu powtarzających się interwencji zdjęto. Inne — poruszają nieprawidłowości w funkcjonowaniu handlu, usług, gastronomii, domówczasowych, taksówek.

Ogrom pracy w tym zakresie jest olbrzymi. Urząd wydaje rocznie około 24 tys. decyzji, z których 64 spotkały się z odwołaniami zainteresowanych. Do tej pory tylko 12 odwołań załatwiono pozytywnie. Ponadto zawarto 325 ugód i przeprowadzono 355 rozpraw administracyjnych.

Kością niezgody w Zakopanem był przez pewien czas dom „Rialto” przy ul. Chałubińskiego. Poprzedni użytkownik „DESA” opuścił budynek, w którym przeprowadzono remont. Ludzie skorzystali z okazji i samowolnie po-

zajmowali wolne pokoje. Wiarze lokalowe stanęły przed faktem dokonanym. Imi monitują „lokalówkę” o przyznanie im pomieszczeń w tym budynku. Obecnie „Rialto” pozostaje w gestii Zarządu Gospodarki Mieszkaniowej, który wraz z urzędem postanowił wyegzekwować swoje prawa i uregulować status prawny poszczególnych pomieszczeń.

Pisze młode małżeństwo: „Możecie nas wykwatrować, ale trzeba nam dać pokój zastępczy. Nie mamy gdzie gotować i suszyć bielizny. Ścieśniamy nasze dziecko egzystuje w anormalnych warunkach”.

Odpowiedź naczelnika jest twarda: „Budynek jest własnością skarbu państwa. Obywatele posiadają przydział tylko na jedno pomieszczenie zastępcze, czekają na mieszkanie spółdzielcze. Odmowa przyznania dodatkowego lokalu przez kierownika wydziału lokalowego jest zgodna z prawem, poza nagannym naruszeniem terminów załatwienia skargi, za co wyciągnęłam — w stosunku do winnych — konsekwencje służbowe. Za naruszenie KPA — osobiście przepraszam”.

Kolejna sprawa związana z budynkiem „Rialto” oparła się o Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Prezes Zarządu, LESZEK GOMÓŁKA apeluje do sumienia zakopiańskich władz: „Państwo U-R, wychowując dwóch synów swoje córki. Sąd uznał ich za rodzimę zastępczą i faktycznie pozbawił praw rodzicielskich ojca i o-

Jerzy Leśniak

SKARGI

graniczył je matce. Dziadkowie z wnuczką zajmują pokój z kuchnią o łącznej powierzchni 21 m kw., dziadek jest inwalidą II grupy, dzieci gnieżdżą się w kuchni. Państwo U-R. prosili o przyznanie im sąsiedniego pokoju, ale wprowadzono tam inne osoby, niwelując szanse na poprawę warunków życia dzieci i ich opiekunów. Zwracam się do Obywatela Naczelnika z gorącą prośbą o pomoc. Chłopcy przez sam fakt, że są pozbawieni miłości rodzicielskiej, wychowują się w trudniejszych niż inne dzieci warunkach. Trzeba zrobić wszystko, aby uchronić dzieci przed kolejnymi urazami. Poprawa warunków mieszkaniowych jest krokiem podstawowym i bardzo ważnym”.

Z chwilą zarysowania się szansy na mieszkanie odżyła... miłość rodziców. Sąd Rejonowy w Nowym Targu na ich żądanie i obietnicę zmiany stosunku do dzieci przywrócił im władzę rodzicielską. Dzieci, rodzice i dziadkowie mieszkają obecnie w lepszych warunkach. Działalce TPD mają zaś satysfakcję, że wpłynęli na załatwienie jednej z tysięcy trudnych, dziecięcych spraw.

Nie wszyscy skarżący mają rację.

Czasami ze swego punktu widzenia — tak, ze społecznego — nie. 80-letnia kobieta zajmuje pokój na poddaszu, wychodzenie po stromych schodach grozi upadkiem. Wizja lokalna stwierdziła niewłaściwe stosunki międzyludzkie wśród sąsiadów. Naczelnik zaproponował starszemu miejscu w domu spokojnej starości i spotkał się z odmową. Znalazł później pokój z piecem i wodociągami na parterze oraz wspólną ubikację na korytarzu. Staruszka chce jednak mieszkania większego, pisma, które od niej nadchodzą ważą już ponad kilogram.

Z listu do telewizji: „Mieszkam z żoną oraz trójką dzieci w izbie, która ma 10 m kw. Brakuje wody, schody bez balustrady grożą wypadkiem. Ratujcie!”

Do KC PZPR i Kancelarii Rady Państwa zawędrowała skarga obywatelki, której pisma kierowane do urzędu pozostawały bez odpowiedzi. Chodzi o przydzielenie mieszkania zastępczego po pożarze budynku, w którym dotychczas zamieszkiwała. Po dokładnym zbadaniu sprawy skarga okazała się bezzasadna. Skarżąca zajmowała mieszkanie funkcyjne na czas pracy w szkole podsta-

NA PODHALU

Jest wiosna. Trwają roboty w polu i w sadach, porządki w ogródkach. Ktoś zakładać pracy też krzątaniem.

Przeglądam się tym robotom na Podhalu od lat kilkunastu: z jednej strony cieszą, z drugiej przypominają o cieni zadem. O co chodzi? Przez ziemię w otoczeniu domu czy zakładu pracy nabiera się szkła, żelastwa, popiołu, szkieł, skóry, gumy — słowem: zaważających smieci. Skoro zaważają, należy je zebrać i wywieźć. Tylko gdzie? Najprościej nad Dunajec, lub potoki w najbliższym sąsiedztwie. Wiadomo, przyjdzie większa woda, to te smieci poplesie.

Zwyczaj takiego „porządkowania” nie jest dzisiejszy. Trwa już bardzo długo. Kiedyś smieci były inne, mogły nawet gnić ku pożytkowi robaków i ryb. Obecnie smieci to cała chemia, która w środowisku naturalnym zachowuje się agresywnie w najrozmaitszym sposób.

Tak więc uwalnianie się od smieci jest proste. Także dyskretne. Wywozi się je wieczorem, żeby ktoś nie rozbil uwag natury prawnej. Ale przepisy swoje, a praktyka też swoje. Wywozi się smieci tam, gdzie latem przyjdzie się opalać na słońcu.

Bardzo piękną rzekę Dunajec i potoki brudzą i zakłady pracy, i rzemieślnicy, i właściciele gospodarstw. Są przykłady i winni. Warto zobaczyć Dunajec na całej długości jego biegu. Wobec wody, którą przecież spożywamy, zachowujemy się jak bardzo złośliwe dzieci. Obojętnie, w jakim regionie mieszkamy.

Refleksja kierowana do „Dunajca”, który wieł swoje imię od nazwy

popularnej rzeki. Jest sama w sobie zabawna. Czy takim zabawna?

Pojawiło się na rynku księgarskim nowe, uzupełnione wydanie „Historii koloru w dziejach malarstwa europejskiego” MARIH RZEPINSKIEJ. Dzieło ważne, bo z wielkiej pracy i talentu powstało. Książki Rzepińskiej czytuję się z rozmówianiem jak dzieła Henryka Elzenberga, Romana Ingardena czy Władysława Tatarkiewicza. Ale nie z winy uczony, na „Historię koloru” wzięta mnie złość; Wydawnictwo Lit-



ackie pozabawiło książkę materiału dydaktycznego. Owszem, znakomity skład Wydawca stwierdza: „Z przyczyn technicznych książka nie zawiera zamierzonych 24 ilustracji barwnych”.

Czy jednak można uczyć skutecznie koloru bez koloru?

W przepisach wędkarskich „stoi”, że nie wolno łowić ryb na wodach rzek pięćdziesiąt metrów przed, pod i za mostem oraz zaporą i przepławką. Miał więc ryby swoje azyl. Jednak wędkarze nad Dunajem i Białką tet-

że przepis najspokojniej lekceważą. Wiadomo, rybka w czas kryzysu smakuje bardziej.

Również beztrudno łowi sobie (jakże często na robaki) wędkarze z papierami i bez papierów. Z ciekawości zapytałem takiego „łowcę”, co on robi z wędką pod mostem? — Odrzekł grzecznie, aczkolwiek ze śmiechem. — „Rybka, chłopie, uwodzi pod most”.

Namnożyło się w Rzeczypospolitej miłośników książek do woli. To dobrze. Jeszcze księgarni nie otworzą, a kolejka drapie po drzwiach. A kiedy otworzą, w księgarni rzadko co bywa. Tak to nastąpiło, że o książkę trudno, prawie każda. O bublach nie się nie odzywam. Cenne książki „wędrują pod strzechy”. To normalne. Jakże o tym marzył Adam Mickiewicz. Chociaż pod sarr koniec dwudziestego wieku pytał trzeba, czy książki przenikają do mózgu tak namiętnie, jak się je kupuje?

Znawcom problematyki ziem górskich służą znakomicie „Wierchy”, rocznik ukazujący się w Krakowie. Wydawca chętnie niegdyś dostarczał ów rocznik do księgarni (najwięcej do Zakopanego i Nowego Targu) i każdy mógł go kupić ku swojemu zadowoleniu.

W tym roku Wydawca postanowił „Wierchy” rozprowadzać sam, bowiem Dom Książki domaga się wysokiej marży. W efekcie — jedź, człowieku, po drogi egzemplarz do Krakowa.

To prawda, że każdy targuje się w ramach reformy ekonomicznej. Szkoda jednak, że przestajemy istnieć kulturalnie. Czy nie jest to płacenie się w drobniakach?

KACPER SMREK

Notatnik KULTURALNY

Obrazy z końca dziewiętnastego i pierwszej połowy dwudziestego wieku można obejrzeć w nowosądeckiej Galerii BWA. Wszystkie prace pochodzą ze zbiorów krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Najstarsze, anonimowe obrazy, a właściwie — ilustracje do „Śpiewów historycznych” Juliana U. Niemcewicza są dziełem polskich szlachcianek. Obok scen ukazujących wielkie wydarzenia z naszej historii („Sobieski pod Wiedniem”, „Stefan Batory pod Wielkimi Łukami”) można też zobaczyć historię bardziej „prywatną”, me mniej ciekawą („Pasowanie na rycerza młodego Bolesława Krzywoustego” czy „Kazimierz Wielki z żoną i Zygmuntem Starym”). Interesująca jest też kolekcja portretów — wyróżnia się tutaj dzieła znanych malarzy: Teodora Axentowicza, Leona Chwistka, Zbigniewa Pronaszkę i Fryderyka Pautscha. Zwracają uwagę impresjonistyczne „Preludium deszczowe” Tadeusza Korpala, „Motyw z Krzesławic” Stefana Matejki (bratanka sławnego Jana) i najlepszy chyba obraz — „Prądky” Fryderyka Pautscha.

Przeglądają się tutaj różne style i tendencje, które kształtowały sztukę polską od schyłku romantyzmu, przez Młodą Polskę do okresu międzywojennego.

W Małej Galerii BWA warto obejrzeć pejzaże Wojciecha Sarnackiego, młodego artysty od niedawna mieszkającego w Nowym Sączu, lecz od pięciu lat związanego z sądeckim

DANUTA BINEK

PIEKŁO

W białej łóżeczce leży pasmo jaśniejsze włosów i „obdukcja” stwierdza, że prawie całkowicie ich brak w okolicy ciemienia. Wywalał je pani Jance, mąż Staszek: — Bil mnie wtedy tak, że nawet specjalnie nie poczułam bólu. Dopiero później przesunęłam dłoń po głowie, a tu włosy wychodzą mi garściami.

Ze Staszkiem zapomniała ją kotłować.

DUNAJEC 6

ka. — No moje nieszczęście — mówię dziś pani Janka. Bo gdyby nie on, życie potoczyłoby się jej z pewnością inaczej. Był niski, drobny i nie spodobał się pani Jance, która myślała i sercem była przy swoim chłopcu, Kazimierzku, odbywającym służbę wojskową. Tymczasem Stanisław wkradł się w łaski jej rodziców. — Jaki ładny i bogaty — zachwycali się. Zapraszali go do domu, hołubili, wysyłali z nią na zabawy. — Pamiętam były dożynki — opowiada pani Janka — poszliśmy oboje, Staszek tańczył jakby kij potknął, wykręcił mi rękę do tyłu, jakby chciał złamać, a po tańcu ciągnął do kufy i brał się za oblatywanie.

Aż na jednej z zabaw zobaczyła Kazimierza, wrócił zwolniony wcześniej z wojska. Pierwszy taniec był „wybierny”, dziewcząt nie brakowało, ale on wybrał właśnie panią Janę. Tańczyła jak na skrzydłach. — Jaka piękna z was para — zachwycali się sąsiadki. — I wtedy zjawił się mój ojciec — wspomina pani Janka — pognął mnie do domu. — Jak ci się trafia porządek człowieka, to ty z takim dziadem oberutasz wyrobasz — wykrzykiwał gwałtownie — to moja praca ma być dla niego! W domu zaczął mnie bić. Bil pasem po plecach, w pewnej chwili uderzył mnie w twarz, popłynęła krew, upadłam na ziemię, kopat mnie. Nie broniłam się, niech tam zabije, po co żyć. Potem wstałam, zaczęłam myć twarz, czesać włosy. Wtedy przyszedł Staszek i chciał mnie pocałować. Uderzyłam go całej siłą w twarz, otkurcił się i poszedł do ojca — ustalili termin naszego ślubu. Jeszcze tego wieczoru spotkałam Kazimierza, powiedział mi: — Wszystko przypadło, idź za Staszka, nie nie poradzimy... Straciłam wówczas wiarę w ludzi. Byłam jak automat, wszystko stało się obojętne. Przeszły zapowiedzi. 12 października miał być ślub. Czeka-

łam, że coś się stanie, odmieni, ale nie stało się nic.

Nie pamięta wesela, ani nocy poślubnej, ani przenosin. Ocknęła się dopiero, gdy mąż wprowadził ją do swojego domu. Dom był wprawdzie nowy, ale nie wykończony. W brudnej kuchni mieszkał brat chory na padaczkę. Matka — sześćdziesięcioletnia dziewczyna — dbała tylko o swoją duszę. Ojciec, szewc z zawodu, co zarobił, to przepił. Na podwórku bajano gnojówki, w walcach się ze starości oberze jedną krową i dwa marne konie, po obejściu walewały się smutnie dwie kury. W stodołę nie było ani zboża, ani nawet słomy. — Takie to bogactwo ojciec mi upatrzył — pomyślała gorzko — tu mam przeżyć życie, tu pracować, tu się cieszyć.

Po roku urodziła się córka, a w kilkanaście miesięcy potem syn. Teść zachorował na gruźlicę kości, matka zaczęła także niedomagać, brat zmarł. Leczenie i pogrzeb pochłonięły dużo pieniędzy. — Pewnego razu — opowiada pani Janka — poszłam do mojego ojca po resztę wiana i przekonałam się, że nawet rodzinnemu ojcu nie mo na wierzyć! — A skąd ci mam wzięć pie-

I ZAŻALENIA

wowej. Z chwilą poruczenia pracy — szkoła przestała się troszczyć (i słusznie) o warunki socjalne swojego ekspedienta, który nadal nie chciał opuścić „służbowki”. Wygonił ją dopiero pożar, a teraz żąda nowego mieszkania.

Naczelnik pisze więc list: „Nie ma podstaw prawnych do przydzielenia Obywatela lokalu w Zakopanem. W świetle obowiązujących przepisów sam fakt zameldowania na pobyt stały w Zakopanem nie rodzi takich uprawnień”.

Za każdą ze spraw mieszkaniowych kryją się ludzkie tragedie, gorycz i ból. Niestety, z mieszkańcami w Zakopanem jest fatalnie. Oczekuje na nie ponad 3 tys. rodzin, 200 przebywa w warunkach zagrażających życiu i zdrowiu. Praca wydziału lokalowego sprowadza się właściwie do zasiedlania pomieszczeń po zmarłych lub opuszczających miasto, są to jednak przypadki sporadyczne.

— W takiej sytuacji odmowa załatwienia konkretnej skargi po myśli petytów wynika z przyczyn obiektywnych — mówią pracownicy urzędu.

Kolejny, także wtrącający, pakiet spraw: kłótnie i bójki sąsiedzkie. Zastanawia fakt, że ludzie żyjąc obok siebie są obojętni na los bliźniego, na los dzieci katowanych przez pijanego ojca, na los matki czworga dzieci szykanowanej przez sąsiadów. Nie załatwia tego dekrety, interwencje MO, czy grzywny nakładane przez kolegium. Istną gehenną przeżywa pewna kobieta zajmująca wraz z dziećmi pokój o powierzchni 32 m kw. Sąsiad, prawdopodobnie z zamiarem przejęcia izby, terroryzuje całą rodzinę, wyzywa dzieci. Matka nabawiła się nerwicy, konieczne chce zmienić mieszkanie. — Dalej tak nie wytrzymałam! — pisze. Napady i ohelgi sąsiada są bezkarne, ponieważ jego brat jest człowiekiem wpływowym pod Tatrami w związku z wykonywanym przez siebie zawodem.

Inny przykład: W wyniku nieporozumień sąsiad pobił starszą kobietę, która do dziś boi się pozostać sama w mieszkaniu. Tłem zajścia był spór o użytkowanie wspólnej kuchni.

Szereg skarg pochodzi od wczasowiczów, którzy narzekają na złą jakość

usług i niską kulturę obsługi np. przez kierowców PKS. Jeden z nich systematycznie rezerwował miejsca dla znajomych wsiadających na trasie do Morskiego Oka, pozostawiając na dworcu tłum niedoszłych pasażerów. Na interwencję wczasowiczów z Łodzi kierowcę ukarano pozbawieniem premii.

Surowe nagany otrzymali taksówkarze, którzy niewłaściwie naliczali należność poprzez dwukrotne kasowanie taksometru. Oprócz ostrzeżenia o cofnięciu koncesji musieli oni wpłacić pewną kwotę na cele społeczne.

Potwierdziło się zażalenie na balażarnię w urzędzie. Jednej z interesantek zaginęły w urzędzie wszystkie dokumenty dotyczące przydziału mieszkań. Powstał wielki rwetes, po długich poszukiwaniach papiery odnaleziono. Ktoś pomyłkowo skierował je do... archiwum Szybko zareagował na skargę Komitetu Osiedlowego nr VIII dyrektor PSS. Ludzie żalili się na brak w rejonie ulicy Saboty sklepu spożywczego. Poskutkowało, sklep jest. W „Cooktail-Barze” pouczono personel, że niedopuszczalne jest zwleknięcie z podaniem książki skarg i zażaleń, gdy usłone wyjaśnienia nie satysfakcjonują klienta. Kierowniczce stoiska mięsnego w „Delikatesach” potrącono premię za mizeriarną obsługę.

Poprzez adwokata występuje Zgromadzenie Zakonne Instytutu Matki Boskiej z Karmelu w Woli Gułowskiej. Pewna właścicielka domu w Zakopanem zapisała go Instytutowi. Naczelnik

skorzystał z prawa pierwokupu i nie dopuścił do zawarcia umowy między właścicielką a miastem zakonnym. Adwokat w ostrych słowach powołuje się na odpowiednie ustalenia między Rządem a Episkopatem, padają słowa o dezawuowaniu tej polityki.

Odpowiedź naczelnika jednoznaczna: „Wymieniony dom znajduje się w rejonie ulicy Kamieniec, która będzie — zgodnie z planem architektonicznym — przebudowywana w arterię ruchu przyspieszonego. Wszystkie okoliczne tereny zostaną wyłączone na cele miejskie. Do chwili rozpoczęcia przebudowy, dom wykorzystamy na pomieszczenia zastępcze dla najbardziej potrzebujących rodzin. Przepisy Urzędu do spraw Wyznań i Ministerstwa Sprawiedliwości pozwalające na takowe dorozwiny nie wykluczają możliwości skorzystania z prawa pierwokupu, zwłaszcza, że nikt wcześniej nie zgłaszał nam zamiaru utworzenia tam domu zakonnego”.

Przyznam się, że po lekturze skarg i zażaleń, zwłaszcza tych, które opisywały ludzką krzywdę i fatalne warunki bytowania, nie mogłem uwolnić się od uczucia przynębnienia. Ludzka gorycz, ludzkie zmartwienie w lepsze jutro przynosią, bardzo często naprawę szkodliwych pretensjami. A kilka niezadowolonych spraw prowadzi do tego, że o urzędach i instytucjach w Zakopanem mówi się źle. Nawet jeżeli są one pozytywnie załatwionych jest więcej.

Oddziałem ZPAP. Wojciech Sarnacki jest absolwentem krakowskiej ASP, zdobywcą nagród i wyróżnień za twórczość reprezentującą nurt abstrakcjonistyczny. Ta wystawa jednak prezentuje jego prace bazujące na realizmie, choć szczególnie to realizm; nie kształty są tu istotne, lecz barwy. Góry, drzewa, równiny czy zabudowania, przesycone ciepłymi barwami, są jakby tłem dla zachodzących w tych krajobrazach ciągłych przemian.

W zakopiańskim Klubie MPiK wciąż odbywają się interesujące imprezy i spotkania. Krakowscy aktorzy — Krystyna Serusiówna i Tadeusz Malak wystąpili ze spek-



taktem poetyckim „Zaczarowana dołina” według tekstów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Z cyklu „Sylwetki zakopiańskie” odbyło się spotkanie z działaczem politycznym i społecznym, Arturem Prosałowskim. Dla miłośników podhalańskiej kultury ludowej atrakcją stało się spotkanie z gawędziarzem, Adamem Doleżalcowiczem, któremu towarzyszyła kapela złożona z członków zespołu imienia Klimka Bachledy.

W Limanowej pragną rozpocząć budowę przekątnika dla drugiego programu telewizji. Aby ją

przyspieszyć, miejski Ośrodek Kultury zorganizował muzyczną imprezę dla młodzieży. Wystąpili miejscowe zespoły rockowe „Hack” i „Army-rock”, wyświetlono też muzyczny film „Gorączka sobotniej nocy”. Dochód w wysokości trzydziestu tysięcy złotych przekazano na fundusz budowy przekątnika. Muzyka i taniec nie są jedynymi ofertami kulturalnymi dla mieszkańców miasta. W najbliższym planie — spotkania z redaktorami: Leszkiem Mazanem i Kazimierzem Długoszem (z tygodnika „Nowa Wieś”), które odbędą się też w miejscowych klubach, w Pisarzowej i Młynowej.

Od 1970 roku przy Zakładzie Domu Kultury Łososińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego działa amatorski zespół teatralny prowadzony przez Kazimierza Bulandę. Kazimierz Bulanda był założycielem grupy teatralnej przy miejscowej OSP a gdy powstał Dom Kultury, zdobyte poprzednio doświadczenia i tradycje przeniósł tutaj. Zespół amatorów przygotowuje teraz jedenastą premierę; będzie to bajka dla dzieci „Kopciuszek” według tekstu Stanisława Piłki-Fiszera.

W Jordanowie i okolicznych miejscowościach żywa działalność rozwija Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Uczą ochrony zdrowia, higieny, zachęcają do walki z alkoholizmem, starają się udzielać młodzieży szerokiej informacji w sprawach zawodowych. Prowadzone są także kursy językowe — nie tylko w mieście, lecz również w Naprawie, Łętowni i Osiecku. Dużą rolę w rozwoju tej działalności odgrywa Józef Chromy, zapalony społecznik oraz Marek Karcz, prezes TWP w Jordanowie.

— powiedział — nie mam to więcej dzieci? Przecież następna na wydaniu i jej muszę coś dać. A ty coś się dorobiła przez te lata? Dwoje bachorów i tyle, ani kotka, ani płoża, to i do mnie ręki nie wyciągnij po moją pracę. Robi i miej swoje.

— Uciekłam z płaczem. — Kontynuuję pani Janka — Mąż się roznosił. Krzychał: — W domu mnie zrobił swój stanowny ojculek. Bojałem mamę, a teraz pokazał figę. Już ja to sobie na tobie odbiję. Od tej pory zaplanowałem w domu plekto. Wszystko mi przypominał, że jem jego ziemniaki, jem jego liżkę, w jego domu. Nie mówił do mnie inaczej jak „dziadłówka”, „krowa”, „szmata”. Nawet ludzi się nie kłapał. Mąż zaczął pić, coraz częściej odchodził do góry, a potem wracał w nocy do domu, dzieci wyciągał z łóżek, a mnie zwał z wersalki i biał się do bicia.

Najbardziej „młoda” sobie córka. Na jego widok dostawała płam na twarzy i od razu zaczynała płakać, co doprowadzało go do furii. Bił ją czym popadło. Po olejowym laniu lekarz stwierdził u dziecka krwawe wylewy na całym ciele, otarcie naskórka pło-

ców, ud i pośladow. Tato cenił u swoich dzieci przede wszystkim siłę i brutalność. Nieraz namawiał je do bójki i wynagradzał zwyciężcę. Stawiał je przed panią Janką i kazał do niej mówić: krowo, szmato. Dzieci patrzyły na matkę zapłakaną i milczące. Wtedy tato brał sznur od żelazka i walił po nogach i plecach. Często nocą uciekała z domu razem z dziećmi do kuchni. Kuchynka mówiła: — Skoro ona taka krowa, to znajdź sobie inną, lepszą, a ja będę w spokoju. Ale on bynajmniej pani Jance spokoju nie dawał. Chociaż z wersalki przeniosła się już na ziemię. Wyciągał spod niej koce, zabierał poduszki i kołdrę, tak że spała na gołej podłodze. Pod poduszką trzymał drut i noże. Groził. Biała się go tak, że bez przerwy kręciło się jej w głowie, a powłoki jakos dziwne lały. Lekarz stwierdził silną nerwicę i zalecił spokój.

Długo nosiła się z decyzją o rozwodzie. Nie było jej łatwo. Kładz w czasie powiedzy katarycznie sprzeciwiał się temu. — Stosro — powiedział — uzbudź się w nierówność i dźwignij swoje dotychczasowe, a cierpienie ośmieszysz. Odrzuciłaś swoich, bo

Potrzebne zespolenie sił

Sprawy, które wymagają pilnego załatwienia w gminie czorsztyńskiej nagromadziło się sporo. Mówiono o nich podczas spotkania mieszkańców Maniów i okolicznych wsi z wicewojową, Władysławem Gawiasem.

Nowe Maniowy nie są miejscowością turystyczną, jak chcieli projektanci. Bardzo małe działki budowlane, ciasna zabudowa i szamba w każdym obejściu, będące siedliskiem zarazków — degradują tę na pozór nowoczesną wieś w oczach przyjezdnych i utrudniają codzienne życie mieszkańcom.

Mimo iż pobudowane z cegły i betonu, nie są Maniowy zabezpieczone przed pożarami. Tymczasem remiza ze sprzętem znajduje się w starej wsi odległej o 2 kilometry. Jak więc zapewnić szybką pomoc na wypadek pożaru?

Mieszkańcy uważają, że niesłusznie wykupuje się od nich grunty rolne pod przyszłe obiekty usługowe, skoro w obrębie Nowych Maniów są już dogodne tereny, stanowiące własność inwestora. Wieś żyje z rolnictwa, a ubytek ziemi poważnie uszczupla możliwości gospodarowania.

Trzeba by też zainwestować w miejscowy rynek pracy — w budowę piekarni, masarni, ośrodka zdrowia i banku, a także szkoły i przedszkola.

W Starych Maniowach jest piekarnia i masarnia — rolnicy chcą, by stanęły w Nowych. Przez 36 lat, od kiedy GS dzierżał je od prywatnych właścicieli, przyzywczajono się do własnych wędlin i chleba, a przy tym zakłady takie — to przecież kilkadziesiąt miejsc pracy. Wieś daje uzbrojone działki i chętnie pomoże przy budowie.

Proponuje się też budowę najkrótszej

drogi lokalnej, która by połączyła Maniowy i Mizerną.

I jeszcze sprawa działek. Bożdzielem je według klucza: jedna za 1 kom. Starczyło dla tych, co posiadali własne domy — a co z tymi, którzy teraz zawarli związki małżeńskie? Trzeba pomyśleć o wytyczeniu terenów pod budowę. Podań jest już ponad sto.

Spółeczny Komitet Obywatelski walczy na siebie inicjowanie pomocy organizm i instytucjom, które będą budować na terenie wsi i gminy. Trzeba jednak ruszyć z martwego punktu. Jeszcze raz powraca sprawa wadliwego projektowania: cmentarz już dziś jest za mały. Szkoła nadal w projekcie, podobnie z remizą dla OSP.

Wojewoda ustosunkowuje się do niektórych wypowiedzi, więc jednak miejsca poświęca najbliższemu planom przebudowy gminy. I tak, na przykład, budowa nowej szkoły ma się rozpocząć w drugim półroczu br. — dokumentacja jest już przygotowana, brak tylko pracowników fizycznych. W dalszej kolejności będzie budowana remiza z trzema stanowiskami dla wozów bojowych i salą wykładową, a w perspektywie — oczyszczalnia ścieków, dla której również przygotowuje się dokumentację.

W przyszłości w Nowym Maniowach powstanie Bank Spółdzielczy, Ośrodek Zdrowia, Posterunek MO itp. Baza magazynowa z punktem skupu żywności dla GS znajduje się w obrębie wsi Kluszkowce.

Takie są plany. Ich realizacja zależy od zjednoczenia wysiłku władz wszystkich mieszkańców gminy.

ANDRZEJ NIEMIEC

— powiedział — nie mam to więcej dzieci? Przecież następna na wydaniu i jej muszę coś dać. A ty coś się dorobiła przez te lata? Dwoje bachorów i tyle, ani kotka, ani płoża, to i do mnie ręki nie wyciągnij po moją pracę. Robi i miej swoje.

— Uciekłam z płaczem. — Kontynuuję pani Janka — Mąż się roznosił. Krzychał: — W domu mnie zrobił swój stanowny ojculek. Bojałem mamę, a teraz pokazał figę. Już ja to sobie na tobie odbiję. Od tej pory zaplanowałem w domu plekto. Wszystko mi przypominał, że jem jego ziemniaki, jem jego liżkę, w jego domu. Nie mówił do mnie inaczej jak „dziadłówka”, „krowa”, „szmata”. Nawet ludzi się nie kłapał. Mąż zaczął pić, coraz częściej odchodził do góry, a potem wracał w nocy do domu, dzieci wyciągał z łóżek, a mnie zwał z wersalki i biał się do bicia.

Najbardziej „młoda” sobie córka. Na jego widok dostawała płam na twarzy i od razu zaczynała płakać, co doprowadzało go do furii. Bił ją czym popadło. Po olejowym laniu lekarz stwierdził u dziecka krwawe wylewy na całym ciele, otarcie naskórka pło-

to przecież grzech śmiertelny. I tak pinyły w ciągłym strachu dni, nieszczęścia, lata. Pewnego razu mąż przyprował do domu kochankę. — Taką młodą dziewczynę — wspomina z goryczą pani Janka — że mogła być prawie moją córką. To przepchnięto miarę i w lutym 1980 roku sąd orzekł rozwód Stanisława i Janiny Kowalskich. Stanisławowi Kowalskiemu ograniczono prawa rodzicielskie, nakazano płacenie alimentów po 1000 zł na każde dziecko.

Orzeczenie sądu swoje, a życie swoje. W życiu pani Janki nie zmieniło się nic. Staszek przychodził, kiedy chciał i o której chciał. Kiedy zniżyła zamki w swoim pokoju, wylał drzwi. Gdy były mu potrzebne pieniądze, to brał je po prostu z jej portmonetki. Od niego nie dostawała grosza, a awantury trwały nadal. Spokój zawił w trzy miesiące później, kiedy Stanisław Kowalski za znaczenie się nad rodziną i nieplacenie alimentów został skazany na dwa lata więzienia. W rok później pozbawiono go praw rodzicielskich. Nie przejął się tym zbytnio: — Żadne dziecko nie jest moje — stwierdził.

Szczęście pani Janki skończyło się 30 stycznia o drugiej w nocy. Ktoś zapukał w okno. Spojrzała i wprost ją zatrząsło: — Jezus Maria, Staszek wrócił! Biała się otworzyć, a on walił coraz mocniej, aż w końcu pchnął drzwi i wszedł razem z zamkiem. — Tu jest moje miejsce i tu będę spał! Dzieci nie obudziły, chciało im się śpić, ale bały się wyjść, bo tata był w kuchni.

Wszystko zaczęło się od początku. Znowu było bicie, awantury, wynoszenie co cenniejszych rzeczy z domu. Staszek sprzedawał odkurzacze, obrączki, korale pani Janki, a nawet karakulowy kołnierz. Na wódkę. W marcu tego roku ponownie trafił do więzienia. Pani Janka odetchnęła, bo kiedy on ślepił, wie, że żyje, że ona i dzieci przeżyją się spokojnie i nikt ich ze snu nie wywiele, ale jak długo można tak żyć?

W foliowej torbie leży pismo jaśnych włosów...



HENRYK BURZEC

Rodził się z drzewa, które przedtem zmarło
ten anioł inny — na obraz zmyślony
na podobieństwo pospolstwa nad Wisłą

Z tych pleców srebrne skrzydła nie wytrąsają
nie zstąpi obłok do stóp z wysokości
to nie są dłonie do miecza i płomieni

W pniu bez korony — królestwo bez ziemi
od stóp do głowy — drzewo z krwi i kości
w nim — co nie częste — ludzi obcowanie

Od Eufratu, Tygrysu i Nilu
tu nad połokiem górskim — zwiastowanie
plebejskiej sztuki przez anioła i gminu.

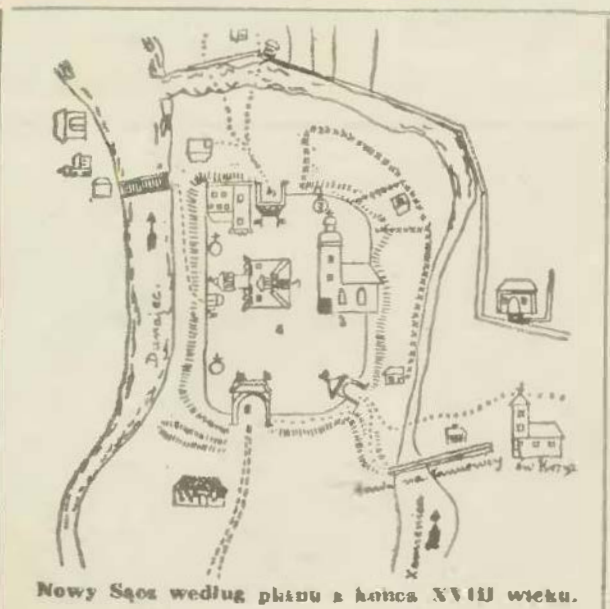
Wiesz ten poświęcił Tadeusz Kubiak wybitnemu rzeźbiarzowi, od lat związanemu z Zakopanem, **HENRYKOWI BURZECOWI**, artyście, który w drewnie tworzy zadziwiające formy i pełne humanistycznych treści kompozycje. Ich bohaterem jest zawsze człowiek oraz związane z nim sprawy: historia jako pamięć o przeszłości, czy wiedza jako dążenie do pokonania ziemskich ograniczeń (cykl „Kosmos”). Dominuje jednak uczucie — rzeźby wyrażające miłość, cierpienie, strach — pełne symboliki, przeżycone bogatą treścią — mówią o sprawach bliskich nam wszystkim: o wartości życia, rodzinie, godności i bohaterstwie. Częstym tematem jest macierzyństwo.

Grozę obozów zagłady sugestywniej niż pisemne dokumenty wyraża rzeźba „Ravensbrück” — polichromowana na czarno, usiłująca powłóć piękną kobiecą sylwetkę, która zamiast twarzy ma jedynie szeroko

otwarte do krzyku usta, a ręce przykute. Symbolizmem pamięci o bohaterstwie i poświęceniu jest postać Janusza Korczaka złączona z zarysem korony „drzewa życia” oraz dziecięcą sylwetką. Ażurowa kompozycja zamknięta w zarysie stylizowanego orla przedstawia nasze społeczeństwo w zestawieniu scen z codziennego życia, ukazując ludzi przy pracy, zabawie, w domach — matki, dzieci i robotników. Przypomina to dawny fresk.

— Nie staram się tworzyć form zgodnych z realizmem — mówi Henryk Burzec. — Dziś edukacja w dziedzinie sztuki zaszła chyba na tyle daleko, iż bez obaw można przedstawiać dzieła, których treść odczytuje się jak z książki z naszej wyobraźni. Rzeźbą interesowałem się już w dzieciństwie, takie zresztą były rodzinne zamiłowania i tradycje — mój dziadek był rzeźbiarzem, wszyscy jego synowie także mieli uzdolnienia artystyczne, lecz zbyt ciężkie warunki życia, sprawiły, że nie wszyscy mogli się kształcić. Mieszkaliśmy w Międzyrzeczu Podlaskim. Pierwsze moje dzieła — to głowy filozofów starożytnych, według fotografii starożytnych rzeźb z podręcznika siostry, wówczas studentki polonistyki na Uniwersytecie Wileńskim. Miałem wtedy dwanaście lat. Później uczyłem się w Zakopanem, w Szkole Przemysłu Drzewnego, (obecnej szkole Kenara). Szczególnie wiele zawdzięczam swojemu wychowawcy, wspartemu człowiekowi — Romanowi Olszowskiemu, który był doskonałym rzeźbiarzem, niestety — nie docenił.

Po wojnie Henryk Burzec studiował w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych u Xawerego Dani-



Nowy Sącz według planu z końca XVII wieku.

Wnoc kwietniową 1894 roku Nowy Sącz nawiedził dawno niespótykany pożar. Nie dość, że strawił on niemal w całości zabudowę centrum miasta, to jeszcze pochłonął stary ratusz, a w nim znaczną część niejskiego archiwum. Straty jakie po-

nieśliśmy podczas tej pożogi trudne są dziś do oszacowania, a z całą pewnością są nie do odrobienia. Wśród spopielonych dokumentów znajdowały się prawdziwe cymelia o wielkiej wadze dla naszej historii i nauki: dyplom księżnej Gryfny, wdowy po Leszku Czarnym; dyplomy księżnej Kingi oraz Wacława, króla czeskiego i polskiego. Nic zatem dziwnego, że nasza wiedza o Nowym Sączu, a przede wszystkim o pierwszych wiekach jego istnienia, nie będzie pełna, i nader często będziemy zmuszeni zadowalać się na domysły i własną wyobraźnię. Na szczęście szereg tych dokumentów znamy z odpisów, a nie z oryginałów. Z odpisu leży tylko, dokonany przez skrzętnego Szczęsnego Morawskiego, autora Ślędeczyn, znany tekst najważniejszego dla naszego miasta dokumentu — aktu lokacyjnego Nowego Sącza, wystawionego przez Wacława czeskiego 8 listopada 1292 roku. Sądzę, iż nie od rzeczy będzie przypomnieć w tym miejscu najważniejsze jego postanowienia.

My, Wacław, z Bożej Łaski król czeski, książę krakowski i sandomierski, margrabia morawski obwieszczaemy uszem wobec i na przyszłość, żeśmy wiernością naszym Bertoldowi urojtowi i Arnoldowi z braćmi stoemi synami Tyrmana tego wójtostwa spółnikom, zezwolili na założenie miasta naszego Sącza, w miejscu onem, gdzie obecnie leży wieś Kamienica, dołączając do tegoż miasta Sącza 72 łany, które odłączamy i zupełnie uwalniamy od każdego z ludzi... Z których 72 łanów przeznaczone 6 (ma być) na wspólne pastwisko i inne wspólne zyski i pożytki wszystkich mieszczan; 4 zupełnie wolne, 2 zaś łany opłaci całe pospolstwo czynsz, jak z innych łanów, wójtowi zastawiając sroty grosz... Z aptek zaś, su-

Andrzej B. Krupiński

NOWY

kieniec, z łąek szewskich i rzeźniczych, z wagi frutowej, z wagi olowanej i wszelkich urzędów tegoż miasta, pożytków wpływów mogących, przychodów tychże szóstą część też przypadnie wójtom, a 5 części obrocone będą na użytek i zysk miasta tego... Dla polepszenia zaś bytu miasta tego, ustanawiamy odbywanie corocznego jarmarku w uroczystość błogosławionej Małgorzaty męczennicy przez cały tydzień, z wszelką wolnością. Rzeczono miasto ma być założone na prawach powszechnych magdeburskich, jakie obecnie w mieście Krakowie obowiązują i dotąd obowiązywały; aby się w uciążliwościach do tegoż prawa odwoływano...

O powodach, dla których Wacław czeski nobilitował niewielką wieś leżącą w widłach Dunajca i Kamienicy do rangi miasta, pisał już Szczęsny Morawski i wszyscy późniejsi historycy. Chodziło mu przede wszystkim o stworzenie przeciwwagi dla prężnego polskiego miasta, jakim był ówczesny Stary Sącz. Przeciwwagę tę miał stanowić oczywiście przyciągany do nowego miasta żywioł niemiecki. Ale z planów Wacławowych, poza samym faktem powołania do życia Nowego Sącza nic nie wyszło, skoro w niedługi czas po jego utworzeniu mieszczaństwo nowosądeckie opowiedziało się za Władysławem Łokietkiem, a przeciw

SĄDECKIE I PODHALAŃSKIE LEGENDY

„Z legendą w górę”. Takim tytułem oznaczył Andrzej Jazowski jedenastkę legend ludowych z Sądeckiego i Podhala, których wątki wiązały się z historią polskiego średniowiecza oraz siedemnastego i dziełnasłego wieku. Te czasy sprzyjały powstaniu legend, bowiem wojny, najazdy i potyczki tworzą atmosferę podatną do refleksji nawet irracjonalnej. Jak łatwo zauważyć, nasza historia była karmicielką legend wcale szkodliwą.

Kogo te legendy dotyczą? — Oczywiście królowej Kingi, księżniczek zamienionej w kaczkę, króla Macieja, Jana III Sobieskiego, Janosika, Ikara z Czerwonego Klasztoru, Babiej Góry, zawistnych gnadów oraz mądrali Wojtka. Legendy te się jeszcze opowiada, jednak dziwacznie, bo je zdeformowano, przesączono przez wyobraźnię lechniczną, zmęczoną, jeżeli nie chorą.

Jazowski, starannie wykształcony na polskiej literaturze i rozmiłowany od dziecka w folklorze, węgnał do licznych zapisów legend, by ich rozmaite wątki scalić w wyraźniejsze obrazy. Opowiada współczesnym językiem literackim, który ma smak tamtych odległych czasów. Po gwarę sięga oszczędnie. W dialogach. Z tego wynika, że Jazowski chce być czytany bez trudności w każdym regionie Polski. Zabieg znalazł się w odpowiedzi na ręce.

Jedenastkę legend, które przetworzył literacko Jazowski, przenika w rozmaity sposób do naszej współczesnej kultury, mimo natłoku informacji. Jak sobie wyobrazić Podhalę czy Stary Sącz bez legendy? — Tak jest teraz i tak będzie później.

Jazowski powiedział, zdążył w kierunku opracowywania literatury ludowej w formie nowoczesnej. Należy to dostrzegać i nie przeszkadzać w zamiarze. Równocześnie na Jazowskim, jako filologu, spoczywa obowiązek przedstawienia legend i baśni w formie surowej. Nie wiem, czy ktoś bardziej zna realia opowieści góralskich, niż on. Obszerny zbiór baśni może z powodzeniem opracować abok praktyki literackiej. Efektów jestem pewny.

Czy tylko jedenastkę legend można było pomieścić w książeczce? Tematów jest wielokrotnie więcej i nie trzeba było na nie żałować papieru.

Co książeczce można zarzucić? W egzemplarzu, który czytałem, są błędy korektorskie — jeden fatalny. Niszczy treść legendy.

PIOTR NOWAK

Andrzej Jazowski — „Z legendą w górę”, Kraków, KAW, 1983

Zaprosili nas

„Wojewódzki i Miejski Komitet SD na spotkanie o okazji święta Stronnictwa Demokratycznego w dniu 1 Maja

● Komitet Miejski PZPR w Chodzieży na spotkanie 1-Majowa;

● WSS „Spolem” Zarząd Wojewódzki na X Zgromadzenie Przedstawicieli Społeczności;

● Dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej w Zakopanem na konferencję prasową z okazji jubileuszu 50-letnia zakopiańskiego szpitala;

● Urząd Stanu Cywilnego w Nowym Sączu na uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych z okazji 50-lecia polskiego państwa Anny i Józefa Bieńków, Marli i Kazimierza Ciemnorów oraz Stefana i Stanisława Łęczyńskich.

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

SĄCZ

nie zniemczonemu Krakowowi. Był to krok wielce pałotyczny i rozważny zarazem.

Dajmy jednak pokój rozważaniom historycznym na ten temat, jako że nie piszemy rozprawy naukowej, a coś na kształt impresji o przeszłości miasta, któremu przyszło ostatnimi laty pełnić rolę stolicy województwa. Spróbujmy raczej zastanowić się nad wyglądem Nowego Sącza w pierwszych dziesięcioleciach jego istnienia.

Jak wiemy z przekazów historycznych, wieś Kamienica, w miejscu której powstał w końcu XIII wieku Nowy Sącz, należała do uposażenia biskupów krakowskich i stanowiła przypuszczenie ich ośrodek administracyjny. W Kamienicy też znajdował się dworek biskupi — nie wykluczone, że murowany. Cała zaś wieś otoczona była ziemnym wałem obronnym, co przy wysokich brzegach Dunajca i Kamienicy czyniło z niej osadę obronną. Nie znany jest nam, niestety, jej układ przestrzenny. Domyślać się tylko możemy, że jako osada handlowa posiadała obszerny plac targowy, znajdujący się na osi traktu wiedącego z Krakowa ku Sączowi i dalej na Węgry. Odcinki tego traktu to dzisiejsze ulice Jagiellońska i Piłsnecka. Wieś zabudowana była młynami, najwyższymi drewnianymi kurnymi chatami i bu-

strony: z Marcinem Osiniakiem nakręcił barwny film „Nektary”, który na III Przeglądzie Filmów Amatorskich zdobył pierwszą nagrodę. Film wzbudził entuzjizm krytyki — był skomponowany jako zestaw filmowych poetyckich etiud ukazujących związki sztuki z życiem, przyrodą i historią.

W Ochotnicy Dolnej wznosi się pomnik Henryka Burza poświęcony „Ofiarom Faszyzmu — Partyzantom Polskim i Radzieckim”. Mieszkańcy wsi pragnęli, aby uwiecznić on młodą kobietę z dzieckiem — jedno z wielu ofiar — jako symbol. Artysta spełnił ich wolę — znak odradzającego się życia wieniec szczyt monolitu. Na nowatorskim cmentarzu można obejrzeć pomnik upamiętniający twórców polskiego harcerstwa — Olgę i Andrzeja Małkowskich.

Choć często dążyła Henryka Burza upamiętniają wydarzenia tragiczne, mówią o trudnych i bolesnych sprawach — zawsze zachowują piękno.

— Jestem przeciwnikiem straszenia ludzi sztuką ukazującą ciemne strony współczesnego życia — stwierdza artysta. — Człowiek powinien zastanawiać się nad sobą, nad tym, co jest ono groźne w życiu. Wiele zależy od formy. Wciąż wiele jest spraw i zjawisk, które domagają się wyrażenia w sztuce — nie może to być jednak kształt obcy dla otoczenia, odmienny od krajobrazu, środowiska — z nich przecież wyrasta. Fascynuje mnie człowiek — dzisiejszy i sprzed wieków. Po podróży do Egiptu powstał cykl „Wymarła dynastia”, po wizycie w Indiach — kompozycja „Przeciw głodowi”. Poznawanie przeszłości i odległych miejsc uczy przede wszystkim jednego: człowiek zawsze i wszędzie żyje podobnie, ma te same pragnienia i obawy. Jesteśmy sobie bliżsi, niż myślimy. Sztuka jeszcze bardziej może nas zbliżyć.

LUCYNA KASZUBA
ZDJEŃCIA: JANUSZ VOGEL

dynkami gospodarczymi. Wszystkie one posiadały wysokie dachy siodłowe kryte słomą i trzciną. Ulice na ogół były niebrukowane, w dzień słotne grząskie i cuchnące, jako że wylewano na nie wszelkie nieczystości. Tylko odcinki traktu przechodzącego przez wieś i dojazd do dworca biskupiego mogły być pokryte ułożonymi w poprzek okrągłakami. Pośród kurnych chat, domowego pectwa, trzody, bydła oraz psów walczących o resztki pożywienia uwijał się ludzie — mieszkańcy Kamienicy, długowłosi, w lnianych odzieniach. Czasem tylko przez główną ulicę wsi przetoczył się konny orszak dostojnika kościelnego lub książęcego. Częściej natomiast przeciągały karawany kupieckie składające się z kilku obładowanych wozów lub objuconych mułów czy koni. Ale dopóki Nowy Sącz był tylko wsią Kamienicą, kupcy nie zatrzymywali się tu, a ciągnęli ku Sączowi, temu leżącemu nad Popradem, któremu kształt i przywileje nadała księżna klasztoru klarysek — Kinga.

Kiedy myślimy czy mówimy o początkowych latach istnienia Nowego Sącza, zwykliśmy traktować go jako w pełni już ukształtowany organizm miejski z obszernym rynkiem, szerokimi ulicami, kościołami i murowanymi mieszczanskimi kamienicami. A tymczasem jeszcze do połowy XIV wieku Nowy Sącz był miastem tylko z nazwy prawa. Być może, iż już w początkach tego stulecia uformowany został jego obojętny plan z rynkiem pośrodku i dość regularną siatką ulic, ale zabudowa nadal pozostała drewniana. Tylko gdzieś tam zaczęły się pojawiać murowane budowle. Murowany mógł być pierwszy zameczek starostów sądeckich, usytuowany w północno-zachodniej części założenia. Murowane mogły też być budynki należące do wójtów nowosądeckich i pierwsze

zajazdy, może ratusz. Dopiero około połowy XIV wieku ruch budowlany w Nowym Sączu nabrał rozmachu. Wtedy to właśnie w miejsce drewnianego wzniesiono murowany kościół parafialny, rozbudowano zamek starościński i zaczęto wznosić kościół i zabudowania klasztoru franciszkanów. Należy przypuszczać, że z inicjatywy króla Kazimierza Wielkiego miasto otrzymało pierwsze odcinki kamiennych murów obronnych i murowane baszty miejskie, obronę których powierzono liczny już wówczas i prężny echom.

Przypuszczalnie za Władysława Łokietka, a na pewno za Kazimierza Wielkiego, Nowy Sącz posiadał już plan, zachowany bez większych zmian po dzień dzisiejszy. Podstawę jego stanowił blok zabudowy miejskiej podzielony na działki budowlane. Przeważały działki szerokie na 2 przęty, czyli około 21 metrów, a głębokie na 4 przęty. Największe działki znajdowały się oczywiście przy rynku, któremu nadano postać prostokąta o wymiarach 120 na 150 metrów. Tam też wznoszono największe domy patrycjuszki nowosądeckich. Pospółstwo zaś i biedota miejska zamieszkiwała jeszcze pod koniec XVIII wieku drewniane domki w bocznych uliczkach i za murami miasta. Niestety, jedynymi pozostałościami z tamtych czasów są fragment północno-zachodni zamku starościńskiego, dolna część wieży nie istniejącego już kościoła franciszkanów przy ulicy Pijarskiej oraz niektóre partie kościoła św. Małgorzaty. Dalsze resztki czternastowiecznego Nowego Sącza kryje zapewne ziemia, a ich odsłonięcie bedziemy musieli powierzyć kiedyś archeologom. Powinno się to uczynić moim zdaniem w dziesięciolecie poprzedzającym siedemsetną rocznicę nadania naszemu miastu praw miejskich.

Ktokolwiek zajmować się będzie historią okupacji hitlerowskiej na terenie powiatów Limanowa i Nowy Sącz, natrafi najczęściej na trzy nazwiska: Haman, Bornholt i Gorka. Świadkowie i zachowane materiały historyczne przypisują im zagładę wielu tysięcy ludzi — Polaków i Żydów. Niektóre morderstwa popełnione przez tę trójkę miały wprost nieludzki charakter.

Heinrich Haman — szef sądeckiego gestapo od grudnia 1939 r. do sierpnia 1943, był członkiem hitlerowskiej partii NSDAP od 1931 r. i w tymże samym roku wcielony został do szeregów SS. Z początkiem września 1939 r. urzęduje w Cieszynie, w kilka tygodni później przeniesiony zostaje do Krakowa, a później do Nowego Sącza.

Miał wtedy dopiero 31 lat, w bestialstwie i zbrodniczych pomysłach potrafił jednak prześcignąć o wiele starszych od siebie hitlerowskich zbirów. „Kto go nie znał, nie sądziłby, że ten jeszcze dość młody, o jasnych, stalowych oczach, przystojny, średnio-wysoki, z wyglądu elegancki, a z pozoru nawet „hoh anständiger Mann”, to niezwykle zbrodniarz, krwią zapisany w dziejach okupacji naszego miasta i powiatu — pisał nim FRANCISZEK GRODKOWSKI w VI tomie Rocznika Sądeckiego. — „Cygnik ów, nigdy nie patrzył wprost, lecz zawsze w dół, a tylko rzadko, tj. wtedy, gdy przestawał być opętany i chłodny, podnosił wzrok na ofiarę... Zwyradniał — potrafił się znęcać nieludzko i nieprzyzwoicie, lub rozjuszony jak zwierzę biegał po korytarzach, lub rozjuszony jak zwierzę biegał po korytarzach (fot. sierżanta Miklaszewskiego).

kazano mi się odwrócić tyłem i strzelano w moją stronę. Następnie przywieziono mnie do Limanowej, tam gestapowcy spili się i kolbami bili mnie po głowie i całym ciele, wreszcie odwieźli mnie do Nowego Sącza, a stąd pojechałam do obozu w Ravensbrück. W moich aktach była uwaga Hamana, by mnie w obozie uśmiercić”.

Dr MIECZYSLAW DUKIET z Krynicy zeznawał: „Wbiegł do pokoju Haman, zapytał podoficera, czy się do czegoś przyznałem. Otrzymałszy odmowną odpowiedź, przyskoczył do mnie, krzycząc: takiego samego bandytę, jakim ty jesteś, doktora Józefa Pietrzykowskiego, właśnie wczoraj rozstrzelałem, gadaj prawdę. Gdy mu odpowiedziałem, że nie wiem o co chodzi, niespodziewanie kopnął mnie bardzo silnie kolanem w podbrzusze, równocześnie uderzywszy pięścią w ucho. Upadłem zamroczony, a odzyskując przytomność, uczułem deptanie butami po moim brzuchu i klatce piersiowej oraz zlewanie mnie zimną wodą. Haman skakał po mnie, a tłumacz Augustyniak i podoficer, który rozpoczął moje przesłuchanie, lali na mnie wodą z garnuszka i dzbanka. Podnieśli mnie i Haman rozkazał mi się pochylić do przodu i wesprzeć rękami o krzesło, okładał mój grzbiet i pośladki grubym bykowcem... Kilka razy tracąc przytomność byłem trzeźwiony zlewaniem mnie zimną wodą i bardzo silnymi ciosami w szczękę i ponownie bitą przez Hamana, kopany i tratowany nogami. Przebudziłem się w komórze z żaluzją zastawą. Ciepła mi krew z lewego ucha i nie widziałem na prawe oko. Ręce miała skute kajdankami automa-

chem z któregoś tam piętra, ustraszając siebie kręgosłup.

30 marca 1965 r. po blisko pięcioletnim śledztwie prokurator skierował przeciw Hamanowi i innym zbrodniarzom z Nowego Sącza akt oskarżenia do Sądu Przysięgłych w Bochum. Proces rozpoczął się 18 października tegoż roku i trwał do 20 lipca roku następnego. Członkowie sądu wyjeżdżali na przesłuchania świadków do Izraela i USA, odbyła się również wizja lokalna w Polsce — sędziowie przysięgli oprowadzeni zostali po miejscach masowych straceń w Nowym Sączu, Biegonicach, Starym Sączu, Nawojowej, Grybowie, Chelmcu, Marcinkowicach, Trzetrzewinie oraz na ziemi limanowskiej — w Limanowej, Starej Wsi, Sowlinach, Słopicach, Tymbarku i Mszanie Dolnej. Zeznania złożyli nacowni świadkowie masowych egzekucji. Sąd w Bochum — już poza ramami oficjalnej wizji lokalnej — odwiedził również Oświęcim. Dobra to była chyba lekcja przed wyrokiem na hitlerowskich zbrodniarzy.

Orzeczeniem sądowym Haman i inni sądowni wtedy zbrodniarze uznani zostali winnymi zarzucanych im czynów i skazani na kary dożywotniego więzienia oraz utratę obywatelskich praw honorowych na zawsze. Wnieśiona przeciw temu wyrokowi apelacja do Sądu Najwyższego NRF została odrzucona.

Johan Claudius Bornholt, zwany krótko „Johanem” — Niemiec, ur. w 1905 r., w czasie okupacji hitlerowskiej był kierownikiem nowosądeckiego więzienia. Świadkowie stwierdzają, że osobiście, z sadystycznym wykonywał egzekucje na skazańcach, zaś przy przesłuchaniach posuwał się do czynów, które trudno przypisać człowiekowi. Przytoczę tylko dwa fakty:

9 lutego 1943 r. po bezowocnych i trwających ponad dwa miesiące przesłuchaniach starca — Ryszarda Miedlarskiego z Nowego Sącza, Johan kazał go zbitego i rozebranego do naga wypędzić na silny mróz. Bohaterskiego ducha nie złamała jednak i letowa zimnica, wtedy Johan kazał go włożyć do gorącej wody, tak że starzec został po prostu ugotowany żywcem.

JÓZEF MACIUSZEK relacjonował, w jaki sposób Johan zamęczył wikarego z Czarnego Potoka, ks. Tomasza Leśniaka. Było to 4 lutego 1941 r. — świadka wegnano wtedy po przesłuchaniu na portiernię więzienia nowosądeckiego, gdzie „siedział już ksiądz Leśniak skatowany, okrwawiony i opuchnięty. W dyżurce służbę pełnił mój znajomy — volksdeutsch z Podręczca — Jan Hoffman. W pewnej chwili odezwał się w pobliżu ochryple szczekanie psa, na którego głos Hoffman zerwał się i wpełchnął mnie we wnękę między drzwi a ścianę, zalecając roztrzęsionym głosem, abym się nie oglądał i zachował absolutny spokój. W tym momencie ogromny pies naczelnika więzienia Johana wpadł przez otwarte drzwi i rzucił się na księdza Leśniaka, szarpiąc na nim odzież i ciało. Ksiądz usiłował się bronić, odpychając zwierzę skutymi rękami. Na to wszedł do dyżurki Johan i rozjuszony ruchami broniącego się księdza, zwał go uderzeniem ogromnej pięści na ziemię i zaczął kopać, a kiedy ksiądz w geście rozpaczliwej samobrony chwycił kąt za nogę, ten wskoczył nań okutymi buciorami i rozpoczął na wątlm ciele leżącego jakiegoś obłądnego tancerza szolencia. Rozległ się niesamowicie przejmujący trzask łamanych żeber, a po chwili, gdy już ciało księdza znieruchomiało, potwór człowiek i potwór pies opuścili dyżurkę”.

Po wojnie Johan przepadł podobnie jak i jego szef. Wyłowiono go dopiero przy okazji wpadki Hamana, aresztowany został 27 lutego 1961 roku. Przed sądem tłumaczył się, że „w więzieniu nowosądeckim starał się tylko, aby był porządek i nie mógł sobie wyobrazić, aby ktoś mógł nie wykonać rozkazu Hamana”. Podobnie, jak i Haman skazany został na dożywocie.

Jan Gorka (Górka) — to jeden z tych zdrajców, którzy wyparłszy się Ojczyzny, stali się najzagorzalszymi sługami wroga, mordując i katując do spółki z hitlerowcami.

Przed wojną pracował jako tobotnik fizyczny na walcu drogowym w Rożnowie, później był operatorem betoniarci. Swą narodowość zmienił w ciągu tygodnia i otwarcie paradował po Nowym Sączu ze swastyką na rękawie. Służbę u hitlerowców rozpoczął od zastrzelenia dwóch Żydówek, które na klęczkach błagały go o litość.

Dziejopis okupacyjny wydarzeń w Nowym Sączu — JÓZEF BIENIEK — tak go charakteryzował: „Z wyglądu niepozorny, lecz wymowny w omiejczykach, otrząskany i oszlifowany robotnik, nie wzbudzący na pozór podejrzeń, prasował wszędzie, gdzie mu się dało wychwytać ofiary. Podobnie jak Wisner (gestapowiec z Nowego Sącza), który miał swój specjalny sztab konfidentek, tak Gorka miał swój specjalny sztab konfidentów — mężczyzn w mieście i powiecie. W śledztwie bestialski, okrutnik i ordynarny. Gorka — jako przebiegły gestapowiec natychmiast przykładał się do maltretowania aresztowanych. Wyroki wykonywał z pewnym zadowoleniem, strzelając do skazańców bez namysłu. Odgrzązał się naszym oficerom, że ich wszystkich wystrzela, a aresztowanym więźniom, że ich wykończy. Interweniował u Hamana, jakoby więźniowie byli za dobrze odżywiani, wskutek czego zabroniono RGO dożywiania ich”.

Do obowiązków Gorki należało tłumaczenie więźniom na język polski wyroków śmierci, wydawanych przez Hamana po niemiecku — świadkowie podkreślają, iż czynił to z wielką bują i satysfakcją.

Ujęty po wojnie przez władze polskie, został skazany w więzieniu nowosądeckim. Bując się jednak wyroku, popełnił w celi samobójstwo.



Jon Wielek

OKUPACYJNA KACI SADECZNY

Wczu, orgie pijackie, kompani i kochanki, to nie noc i dnie pracowitego życia hitlerowskiego oprawcy Sądecki — Hamana”.

Sporządzony w 1975 r. akt oskarżenia zarzucał Hamanowi 88 morderstw „popełnionych z innymi osobami z niskich pobudek”, podczas których śmierć poniosło co najmniej 17 212 osób. Nie jest to na pewno jednak liczba pełna, bo część zbrodni starannie zatuszowano, bądź też dokonano bez świadków. Haman był również głównym organizatorem eksterminacji Żydów nowosądeckich i limanowskich. Szczególnie barbarzyńsko przesłuchiwał Polaków aresztowanych w nowosądeckim więzieniu.

BRONISŁAWA STRUMIŁŁO, w czasie wojny pracownica Ubezpieczalni Społecznej w Nowym Sączu, aresztowana pod zarzutem współpracy z polskim podziemiem, zeznawała po przeszło dwudziestu latach: „Haman przesłuchiwał mnie wielokrotnie, bijąc za każdym razem. Chwytał przesłuchiwaną za włosy i bił głową o róg szafy. Pewnego razu Haman wyjął z szafy pejcz, kazał mi wyciągnąć przed siebie jedną rękę i uderzeniem połamali wszystkie paznokcie. Trysnęła krew, wtedy kazał mi podłożyć drugą rękę, aby ciekła krew nie poplamiała dywanu w gabinecie. Później kazał mi wyciągnąć drugą rękę i znów tak silnie uderzył, że odłamał paznokcie... Jedynym uderzeniem potrafił przesłuchiwaną wybić dwa zęby z korzeniami... gdy to nie potrafiło jej jeszcze złamać, kazał ją zamknąć do ciemnicy na siedem dni bez jedzenia i picia. Po upływie kary wyniesiono ją na noszach”.

„Często w sobotnie popołudnie Haman osobiście wybierał poszczególnych więźniów na rozstrzelanie do Biegonic — wspominał FRANCISZEK OLSZEWSKI z Grybowa. — Pamiętam, że z mojej celi wzięty został przez Hamana na rozstrzelanie doktor Pietrzykowski z Bobowej, za to, że zapiekiował się dzieckiem żydowskim... Zwykle w piątek wieczorem odbywało się pod więzieniem nowosądeckim masowe rozstrzelanie Żydów”.

JANINĘ STEFANISZYN z Nowego Sącza Haman pobit przy pierwszym przesłuchaniu nahażem po całym ciele, a zwłaszcza po głowie i piętach. Trafiona w oko — została kaleką na całe życie. Zwalili ją na podłogę, kopali, deptali nogami, chwycił z całej siły za włosy i znów cisnął o ścianę. Nieprzytomną zaniesiono do piwnicy i porzucono na betonowej podłodze.

Pewnej nocy — wspomina p. Stefaniszyn — zostałam przez gestapo wywieziona do wsi Wysokie, znanego miejsca straceń więźniów politycznych. Tam nade mną strzelano, krzyczano i ordynarnie wykorzystano... Gdy to nie pomogło, zaprowadzono mnie na pagórek, kazał kopać sobie grób. Potem

tycznymi, które zbyt silnie zaciśnięte, powodowały gwałtowny ból i obrzęk obu rąk”.

Zwyradniał wykorzystywał nawet maltretowanie ludzi, by zabawić swoich dwóch synków. Jak opowiadali więźniowie, sadzano chłopców do powozu, do którego zaprzęgni byli Żydzi lub jeńcy radzieccy. Nieszczęśliwcy biegiem musieli ciągnąć wóz dookoła więziennego podwórza, popędzani krzykami i batami przez Hamana i innych oprawców.

W sierpniu 1943 roku Hamana przeniesiono do Jastki, od listopada tegoż roku urzędował już jednak w Krakowie, przeprowadzając na terenie całego województwa wiele akcji pacyfikacyjnych. W styczniu 1945 r. przeniósł się na teren Czechosłowacji.

Upadek hitlerowskiej Rzeszy przeraził wielu zbrodniarzy. Zrozumieli, że trzeba będzie ponieść konsekwencje swych czynów. Zaczęli więc zacierać za sobą wszelkie możliwe ślady.

Haman rozpoczął od podrobienia własnego dowodu tożsamości, wpisując doń nazwisko panią i swoje żony. Następnie przekradł się przez linie wojsk amerykańskich do Holstetynu. Nie posiedział tam jednak długo — kręciła się tu bowiem ekipa polskich oficerów, która wylawiała hitlerowskich zbrodniarzy. Uciekł więc do Westfalii, gdzie zaczął pracować jako robotnik rolny. Ponieważ i tu zaczął go przesładować pewien polski oficer, zaszył się w lasach Harzu jako rębacz. Ślad po nim zaginął i wszelkie poszukiwania za katem Sądecki i Limanowszczyzny nie dawały rezultatów.

Wpadł za sprawą swego porywczego charakteru. Otóż pracował wtedy w Bochum pod nazwiskiem Hossfeld jako... kelner. Pewnego razu, w czasie sprzeczki z nieznanym, a niezadowolonym z jego obsługi klientem... wyciągnął pistolet i strzelił.

Prokuratura miejscowa wytoczyła mu śledztwo „o zabójstwo pod wpływem silnego wzburzenia”. Podczas sprawdzania jego przeszłości — co w takich wypadkach jest normalną procedurą prawną — wyszło na jaw, że dokumenty, jakimi krewki kelner się posługiwał, są fałszywe. Zarządzono dokładniejsze poszukiwania, dzięki którym wyświetlono nie tylko prawdziwe jego nazwisko, ale i okupacyjną przeszłość.

Wszczęto więc przeciw Hamanowi nowe śledztwo — tym razem już o zbrodnie wojenne, popełnione w Polsce podczas okupacji hitlerowskiej. Z początku wszystkiemu zaprzeczal, obciążyli go jednak swymi zeznaniami okupacyjni kompani, których również odnaleziono przy tej okazji i zamknięto. W sprawie przesłuchano około 200 świadków z Polski, USA, Kanady, Australii, Izraela, NRF i Austrii, zgromadzono dokumentację fotograficzną, relacje pisemne, przesłuchania świadków w sądach polskich.

Morderca i teraz jeszcze próbował uniknąć odpowiedzialności. Prowadzony pewnego razu na przesłuchania, wyskoczył oknem z grzachu sądu w Bu-

SPORT *Turystyka* REKREACJA

Siatkówka

Zakończyły rozgrywki siatkarki klasy międzyokręgowej. Zwycięzca — nowosądecki Beskid stoczy barażowe pojedynki z drużynami krakowskimi o wejście do ligi międzywojewódzkiej.

1. Beskid N. Sącz	20 16 50:23
2. Tarnovia II	20 15 50:28
3. Stomil-Wisłoka II D.	20 13 47:26
4. Podkarpackie Bobowa	20 7 34:45
5. Placovia St. Sącz	20 6 28:44
6. MOS Bochnia	20 3 12:52

Oto skład drużyny trenera Kazimierza Mordarskiego, który doprowadził dziewczęta do zdobycia mistrzostwa klasy międzyokręgowej: Ewa Jez, Katarzyna Mordarska, Małgorzata Saj, Jolanta Wantuch, Marta Oleśiak, Elżbieta Wojtarowicz, Joanna Baranowska, Małgorzata Polomska, Grażyna Kurdziel i Edyta Głuszczuk. Gratulujemy!

Klasa „A” — kobiety

1. Sandecja II	12 9 32:13
2. Gorce II N. Targ	12 7 24:19
3. Placovia II St. Sącz	12 7 26:22
4. Beskid II N. Sącz	12 6 23:26
5. Poprad Muszyna	12 6 21:27
6. Dunajec II	12 5 23:24
7. LZS Nawojowa	12 2 13:32

Awans do klasy międzyokręgowej walczyła rezerwa Sandecji. Trenerem zespołu jest Tadeusz Golonka.

Klasa „B” — mężczyźni

1. Dunajec II	10 9 29:6
2. Glinik II	10 9 27:10
3. Podkarpackie Bobowa	10 5 20:16
4. LZS Tegoborze	10 5 18:20
5. LZS Nawojowa	10 1 8:27
6. Sandecja II	10 1 6:27

Rezerwę Dunajca prowadzi trener Władysław Mężyk. Prawdopodobnie w rozgrywkach klasy wyższej Dunajec II zastąpi druga drużyna w tabeli — Glinik II (trener Marek Szymczyk). Powód — pusta kasa klubowa.

Sandecja — Unia Tarnów 3:0

Trwa dobra passa kolejarzy. Sądząc, którzy w rundzie wiosennej nie przegrali żadnego meczu, dali w ostatnią niedzielę ciekawe widowisko, z podbramkowymi spieczkami i zmieniającymi się sytuacjami. Nie brakło ostrych starć, ale nie przekraczały one granicy fair. Tak już nakazuje wieloletnia tradycja meczów Sandecji i Unii.

Pierwszą bramkę niemal bezpośrednio z podania własnego bramkarza zdobył — przyznajmy, że przy szczególnej pomocy wiatru — w 25 min Marek Pietrzak. Na 2:0 podwyższył w 35 min Bogusław Szczeciński, który zaskoczył bramkarza Unii głową po rzucie rżnięm. Wynik meczu ustalił 3 min później Pietrzak po akcji będącej wierną kopią sytuacji, w której padł pierwszy gol. Po zmianie stron kolejarze zadowoleni z wyniku — szanowali piłkę i ograniczali się do

obrony własnego przedpola. Ataki Unii skutecznie rozbiła obrona oraz dobrze dysponowany bramkarz — Tadeusz Kantor. Wśród gospodarzy na wyróżnienie zasłużyli: Witold Witowski, który kilkakrotnie technicznymi sztuczkami ośmieszał wręcz obronę gości, Leszek Zemelka — ostoja linii defensywnych oraz Bogusław Szczeciński, który zdobył jeszcze jedną bramkę, mistety z pozycji spalonych. Taką grę, jaką w pierwszomajowe popołudnie zademonstrowali piłkarze Sandecji, chcielibyśmy znacznie częściej oglądać na stadionie przy ul. Kilińskiego. II-ligowe aspiracje przestają wówczas obracać się wciąż w sferze marzeń.

Drugi reprezentant naszego województwa w III lidze — gorlicki Glinik pokonał na wyjeździe Tarnów 1:0.

Pamięci Heleny Marusarzówny

W Zakopanem zakończyła się VI Sztafeta Pamięci na trasie Pogórska Wola koło Tarnowa — Nowy Sącz — Zakopane, rozgrywana dla uczczenia wybitnej sportsmenki Heleny Marusarzówny, 9-krotnej mistrzyni Polski w sportach zimowych, zwyciężczyni w wielu zawodach europejskich. Z dużym powodzeniem uprawiała też taternictwo, a w wolnych chwilach wyszywała motywy tatrzańskie na strojach góralskich.

Obiedującą karierę sportową Marusarzówny przerwała II wojna światowa. Od pierwszych dni wojny związała się z działalnością konspiracyjną, współpracowała z ZWZ, potem pełniła służbę kurierską — przeprowadzała wielu ludzi przez Tatry do Budapesztu, a w drodze powrotnej przenosiła do kraju materiały konspiracyjne.

12 września 1941 roku hitlerowcy rozstrzelali Marusarzównę w Pogórskiej

Woli koło Tarnowa. Miała wówczas za ledwie 23 lata.

Pamięć o Helenie Marusarzównie przetrwała. Corocznie rozgrywany jest Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny, jej imię noszą szkoły podstawowe w Zakopanem, Bańskiej Górze i Szczyrku.

Organizatorami sztafety są ZW ZSMP i TKKF w Nowym Sączu i Tarnowie. W sztafecie startowało 120 biegaczy. Na ostatniej zmianie biegł ppor. Czesław Fluder. Wbiegł on ze zniczem olimpijskim na Pęksowy Brzyzek i tam odczytał apel olimpijski. Groby Heleny Marusarzówny i Bronisława Czecha okryły flagi ZSMP i kwiaty.

Do przyszłych olimpijczyków przemówił Stanisław Marusarz, brat Heleny. Wieczorem uczestnicy sztafety spotkali się ze Stanisławem Marusarzem i Stefanem Dziedzicem.

STANISŁAW KALAMACKI

Piłka nożna

III LIGA

Gr. VIII

Karpaty Krosno — Czuwaj
Przemysł 1:1, Zelmor Rzeszów —
Igłopol 0:1, Wisłoka Dębica —
Stal Sanok 1:0, Polna Przemysł —
Stal Rzeszów 2:2, Stal II Mielec —
Czarni Jasło 2:0.

1. Igłopol	10 26 31:12
2. Stal. Rz.	10 26 20:12
3. Wisłoka	10 23 17:11
4. Sandecja	10 22 24:14
5. Glinik	10 22 25:23
6. Karpaty	10 21 13:10
7. Stal II M	10 20 27:21
8. Unia	10 18 24:23
9. Czuwaj	10 18 21:24
10. Zelmor	10 17 19:27
11. Tarnovia	10 16 21:22
12. Polna	10 16 16:10
13. Stal S.	10 14 10:30
14. Czarni	10 7 14:44

KLASA MIĘDZYWOJEWODZKA

Start Nowy Sącz — Dunajec 3:1,
Poprad Ryto — Metal Tarnów
3:1, Zawada — Okocimski 5:1, Ko-
lejarz Stróż — Grybovia 2:2, Har-
nas Tymbark — Radlovia 1:2, Li-
manovia — Tuchovia 4:2, Chemik
Pustków — Unia Niedomice 2:1,
BKS Bochnia — Wisłoka II 1:1.

1. Start	29 30 68:32
2. Chemik	28 30 42:21
3. Dunajec	28 27 39:24
4. Limanovia	26 26 45:31
5. Okocimski	26 26 37:32
6. Poprad	26 23 40:32
7. Wisłoka II	26 22 44:37
8. Grybovia	26 23 32:32
9. BKS	26 23 40:45
10. Unia	26 23 38:46
11. Kolejarz	26 21 26:30
12. Radlovia	26 20 32:43
13. Tuchovia	26 19 30:41
14. Zawada	26 18 22:47
15. Metal	26 16 16:38
16. Harnas	26 14 31:36

KLASA „A” gr. I

Barcice — Glinik II 1:1, San-
decja II — Ogniwo Piwniczna 1:2,
Korzenna — Sokół St. Sącz 1:0,
Helena — Dunajec II 1:1, Muszyna
pauzowała.

1. Barcice	10 14 24:18
2. Helena	10 13 14:10
3. Glinik II	9 12 16:9
4. Korzenna	9 10 13:11
5. Sandecja II	10 9 20:15
6. Sokół	10 8 16:20
7. Ogniwo	9 8 14:17
8. Dunajec II	10 7 16:10
9. Muszyna	9 6 8:27

KLASA „A” gr. II

Turbacz Mszana Dolna — Wierchy
Kabka 0:2, Luboń Maniowy — Po-
roniec 2:2, SNPTT — Motor N. Targ
2:1, Podbale N. Targ — Sokolica
Krośnice 1:1, Szczelba Letnia
pauzowała.

1. Wierchy	10 18 30:5
2. Podbale	10 13 23:12
3. Poroniec	10 13 22:14
4. Turbacz	10 12 18:15
5. Sokolica	9 8 13:25
6. SNPTT	10 7 14:21
7. Motor	10 6 12:17
8. Luboń	10 6 11:21
9. Szczelba	9 6 10:22

Kolumnę sportową
redaguje
JERZY LEŚNIAK

Z życia TKKF

Dwadzieścia pięć lat temu w Starym Sączu powstało ognisko TKKF „Sokół”. Grupa działaczy, którym przewodniczył Tadeusz Śmiłek, szybko zyskała popularność i przyciągała do ogniska wielu członków. Wystarano się o świetlicę, w której niebawem pojawił się telewizor (jeden z pierwszych w miasteczku). Obok kina wybudowano boisko do siatkówki. Postarano się o sprzęt nagłaśniający — każda impreza była wówczas zradiofonizowana! Na zabawach i imprezach organizowanych przez „Sokoła” przegrywał muzyczny zespół estradowy. Przy okazji powstało wiele nieformalnych grup, zawiązywały się sportowe przyjaźnie.

Nie próbowano również w latach Stary Sącz mógł się wtedy poszczycić zelektryfikowanym i zradiofonizowanym lodowiskiem (nie stać na to w latach osiemdziesiątych stołeczne województwa). Lista imprez organizowanych przez starsządeckich działaczy TKKF obejmuje dziesiątki atrakcyjnych imprez: spedykcję wózków, np. wycieczki kolarskie do Rytra i z powrotem, zakładowy turniej piłkarski, wieczory świetojańskie nad Popradem, zawody narciarskie i wycieczki autokarowe.

Potem na „Sokoła” przyszyły złe dni. Utracił salę gimnastyczną i świetlicę. Mimo wielu trudności wykonano ogrom pracy dla rozwoju rekreacji w Starym Sączu. Z pomocą pospieszyli ZNTK udostępniając zajmowany do dziś przez „Sokoła” lokal przy ul. Staszica.

Żył pokoleń dzieci uczestniczyło w imprezach organizowanych przez miejscowy TKKF. Niezapomnianych wrażeń dostarczały spartakiady kolonijne, biegi przełajowe, trójlboje lekkoatletyczne. Starsi pasjonowali się kometką i przeciąganiem liny. W Sta-

rym Sączu rozegrano również pierwsze w powiecie zawody klubowe.

Prezes ogniska, Stefan Sukiennik podkreśla skromny, ale zawsze widoczny udział TKKF-owców w konkursach o tytuł Mistrza Gospodarności. Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki przyznał miastu w 1969 roku pół miliona złotych na cele sportowe.

Mimo różnych braków i niedostatków — ognisko w Starym Sączu na miarę swoich możliwości uzupełniało sport masowy. Zawdzięcza to działaczom: Stefanowi Sukiennikowi, Tadeuszowi Śmiłkowi, Franciszkowi Malikowi, Stefanowi Mirkowi, Janowi Sejdurowi, Kazimierzowi Urlikowi, Zbigniewowi Nowakowi, Mieczysławowi Repelewskiemu, Zofii Janikowskiej, Tadeuszowi Obrzutowi, Kazimierzowi Kłagowi i Marianowi Edeimierowi.

Nie wszystkim sądzono było doczekać jubileuszu 25-lecia. W Starym Sączu pamięta się o założycielach ogniska: Romanie Cesarewku, Rudolfie Lachowskim, Janie Michaliku, Julianie Witowskim, Adamie Bieli, Franciszku Dembowski i Władysławie Jaworskim.

Dlaczego w Starym Sączu nie ma kłopotów z organizowaniem imprez rekreacyjnych na świeżym powietrzu? Odpowiada prezes Sukiennik:

— Dużo osiągnięta, a więc zadowolone ludzi uzyskali dzięki przychylności miejscowych władz oraz zaangażowaniu działaczy. Potrafiłszy włączyć pracę ogniska do normalnego funkcjonowania miasta.

W poniedziałki, środy i piątki zapaleni z nowosądeckich ognisk TKKF spotykają się w sali gimnastycznej szkoły podstawowej nr 18. W te dni, tuż po szkole, ligowe boje siatkarskie.

Przychodzą po pracy, młodzi i starzy, ojciec z synem, podtatualny mistrz z potężnym brązkiem i rzucający na te wieczory palenie papierosów redaktor „Dziennika Polskiego”. Liga siatkarzy nowosądeckiego TKKF zakończyła już rozgrywkę pierwszej rundy. A będzie ich w sumie — cztery.

O dramatyzmie siatkarskich potyczek świadczyć nieoczekiwane wyniki meczu Osiedle — Halny oraz Jagiellonka — PZPOW. Zawodnicy z Osiedla prowadzili w dwóch setach po 14:12, niestety, musieli uznać wyższość Halnego, który do kapitalnego zwycięstwa doprowadził Zdzisław Strusiak z Geoprojektu. Iż w oczach miał Marian Barucha, kiedy jego drużyna — PZPOW prowadząc w setach 14:10 i 13:2(1) musiała uznać wyższość Jagiellonki. Zwycięstwo w lidze zapowiada Stanisław Czeborowski z SZEW, Jerzy Bulzak, Józef Unold i Włodzisław Flakowicz nie wyobrażają sobie, aby puchar TKKF nie przypadł Jagiellonie. Emocji nie powinno więc zabraknąć.

Józef Chudy z ZW TKKF zamierza za kilka miesięcy uruchomić nie jedną, ale dwie ligi siatkarskie. Akces do tych zawodów zgłosił ZNTK, mieszkańcy Millenium, Barskiego I, pracownicy KW MO. Społecznym sędziom Markowi Zelisowi, Józefowi Baczyskiemu i Sylwestrowi Perzowi nie powinno więc zabraknąć rohoły.

Widać, że nożna pożytecznie i przyjemnie spędzać wolny po pracy czas.

Liga siatkarzy TKKF w N. Sączu — I runda

1. Halny — Os. Barskie II	12 12:2
2. SZEW	11 11:3
3. Jagiellonka — Unia Wojew.	10 9:5
4. Osiedle Kochanowskiego	9 8:6
5. PZPOW	8 4:9
6. Eskulap — Woj. Szp. Zesp.	6 3:10
7. Woj. Zakład Weterynarii	4 0:12

Uwaga: w rozgrywkach za zwycięstwo przyznaje się 2 pkt., za porażkę — 1. Natomiast zero pkt. otrzymują zespoły, które oddają mecze walkowerem.



Klub Młodych Twórców

prezentuje:

Joanna Babiarz



Joanna jest uczennicą I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Należy do szkolnej organizacji ZSMP. Urodziła się w 1964 r. Pisa od kilku lat. Jest laureatką Turnieju Jednego Wiersza na Konfrontacjach Poetyckich w Częstochowie-Kłobucku. Niedawno została wyróżniona w konkursie Poetyckim im. Haliny Poświatowskiej w Częstochowie. W tym roku zdaje maturę. Na pytanie: dlaczego pisze wiersze odpowiada: W wierszach odnajduję siebie, festem sobą, zaczynam być inaczej i myśleć inaczej. Czasem wiersz dobry jest na smutek, czasem tylko rozładunek i wyciszenie duszy młotkowniczej...

Marzenie

gdzieś na księżycu
mieszkają moje marzenia
to dlatego
że nigdy ich nie dotknę
może kiedyś lupię sobie łeb
wtedy nocą
pójde tam
wiem o tym
więc jeśli kiedyś
powrócę z marzeniami
które jak gwiazdy
rozsydzą się na mojej drodze

My

Ostrzymy języki
na durnych ludzi
o przecież to my...

Buntujemy się
przeciw temu
co sami...

Kłamiemy
i jest nam
dobrze...

Odwracamy się
od bogów
orzyskując że kiedyś
Otworzymy na twórcę...

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202

28 kwietnia 1976 r. powstał Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Próba oceny minionego okresu podejmują: FRANCISZEK GRYGLAK (lat 30) Łąpsze Niżne — przew. Zarządu Gminnego ZSMP i Gminnej Rady Narodowej i JAN LACIAK (lat 32) Jabłonka — społeczny wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP, mechanik w Zakładzie Ceramicznym w Nowym Targu.

J. Ł. — W pierwszym okresie działania nowej organizacji młodzież wiejska zmianą nazwy nie była zaskoczona. Kiedy utworzono ZSMP na wsi (w porównaniu ze środowiskiem robotniczym) ilość działaczy nie zmalała. Aktywność młodzieży była znaczna, choćby poprzez inicjatywy kulturalne. Powstało wtedy najwięcej zespołów regionalnych, które istnieją do dzisiaj i cieszą się uznaniem. Zespół „Spisz”, „Orawa” i inne powstałe przecież w 1976 r. Aktywność kulturalna na wsi była o wiele wyższa niż w latach 1980-1981. W tym okresie młodzież stała się bardziej wytykająca.

Zdaniem nauczyciela

Dobrze się stało, że powstał dokument, o trochę przydługiej nazwie: „System pracy instancji ZSMP z opiekunami szkolnych organizacji ZSMP i młodymi nauczycielami”. Jest to bodaj pierwsze opracowanie programowo-organizacyjne skierowane do środowiska nauczycielskiego, które odgrywa szczególnie istotną rolę, jeśli chodzi o efekty pracy Związku w środowisku młodzieży szkolnej.

Uważam, że właśnie nauczyciel — opiekun szkolnej organizacji ZSMP ma największy wpływ na prace szkolnej organizacji. Nie należy tego utożsamiać z pomocą organizacyjną, z agitacją wśród uczniów czy powoływaniem nowych kół, ale z tym, co Ministerstwo Oświaty i Wychowania określa jako tworzenie klimatu do działalności organizacji młodzieżowych w szkole. Klimatu zarówno wśród uczniów, dyrektora i całego grona pedagogicznego.

W tym miejscu należałoby odpowiedzieć na dwa zasadnicze pytania: kto powinien być opiekunem szkolnej organizacji oraz w jaki sposób należy powoływać nauczyciela na opiekuna szkolnej organizacji ZSMP.

Na podstawie własnych doświadczeń, jak i dyskusji prowadzonych na forum Krajowej Komisji Nauczycieli przy ZG ZSMP uważam, że opiekunem organizacji w szkole powinien być nauczyciel o pewnym już stażu pedagogicznym i doświadczeniu. Tylko taki może wzbogacić dorobek programowy Związku.

Inicjatywa powoływania nauczyciela na opiekuna winna wyjść od uczniów — członków organizacji.

Nieporozumieniem jest przypisywanie funkcji opiekuna najmłodszemu nauczycielowi z grona pedagogicznego, o ile nie uczestniczył na konferencji sierpniowej.

F. G. — ZSMW na wsi urosło. Wywodzi się z tej organizacji. Kiedy powstała nowa organizacja zdobyła szybko autorytet. Po prostu ZSMP w aktywności młodzieży na wsi. Przez miniony okres czasu organizacja odegrała swoją pozytywną rolę.

J. Ł. — W tej chwili widać, jakby organizacja chwyciła drugi oddech. Podejmuje się wiele pozytywnych inicjatyw, szczególnie w zakresie turystyki, sportu. Znamy się imprezy takie jak „Kumoterska Wiosna”, „Bieg Zwycięstwa”, „Święto Młodości”, „Zima Spiska”. Chociaż odczuwamy, że choć do społecznego działania nie jest w pełni gotowa we wszystkich miejscowościach. Dalej widać stagnację choćby w Jablonce, Ochotnicy, Czorsztynie. Oczekuję od członków organizacji większego zaangażowania w wszystko co dotyczy wsi, jej życia, a nie tylko czekanie na nie-

Minione 7 lat

działu i pójście do baru. Więcej oczekuje inicjatyw w życiu kulturalnym.

F. G. — Trudno ocenić jednoznacznie stan obecnej organizacji. Starsi działacze Związku patrzą teraz mniej entuzjastycznie, rozważniej. Niektóre zakusy rozbicia ZSMP nie udało się. Koła pracują. Spora grupa ludzi młodych nie wierzy w przyszłość organizacyjną. Nowo wstępujący członkowie ZSMP mają chyba ten sam zapał, jaki my mieliśmy niegdyś i chcą robić jak najwięcej.

Z takimi ludźmi warto współpracować. Należy im życzyć zapału i pokonywania różnych trudności w życiu organizacji. Łatwiej pokona się trudności, jeśli wierzy się w to, co się robi nie tylko dla siebie, ale również środowiska, w którym żyje się na co dzień.

(K.W.)

RAPTULARZ

W Koniuszowej (gmina Korzenna) młodzież zrzeszona w ZSMP podjęła się remontu Klubu Rolnika. Pomoc w realizacji przedsięwzięcia s. hiecał Naczelnik Gminy Zbigniew Szewczyk.

Z okazji „Miesiąca Pamięci Narodowej” Zarząd Gminny w Korzennej wraz z kołem ZSMP w Jafce-woj zorganizo- waly uroczystą wiec- czornicę. Wzięli w niej udział kom- batanci II wojny światowej, miesz- kańcy wsi oraz młodzież.

W Bereście (gmina Krynica) odby- ło się zebranie programowo - wy- borcze koła ZSMP. Nową przewod- niczącą koła została Beata Kraw- czyk.

W Lipnicy Wielkiej (gmina Ko- rzenna) odbyły się wiosenne biegi przełajowe o puchar ZGm ZSMP. Wśród zwycięzców znaleźli się: Krystyna Bulanda z Lipnicy Wiel- kiej, Mieczysław Ślipczak z Janczowej oraz Jan Basta z Milkowej.

Koło ZSMP działające przy ZOZ w Krynicy wspólnie z Zarządem miejsko - gminnym LOK zorganizo- wało imprezę kulturalno - wypo- czynkową pn „Majówka”. Przygo- towano gry i zabawy konkursowe dla dzieci. Natomiast dorośli stoczy- li pojedynek na strzelnicy spor- towej o „Dużego Fuła”. Zawody strze- leckie wśród kobiet wygrała prze- wodnicząca koła ZSMP przy ZOZ Kazimiera Potoczka, natomiast wśród mężczyzn najlepszym był Ta- deusz Janczyk — przewodniczący ZM-Gm z Krynicy.

Członkowie koła ZSMP przy Zes- pole Szkół Mechanicznych w Gorli- cach zadeklarowali pomoc w urzą- dzeniu mieszkania koledze, który jest inwalidą I grupy. Mają oni wy- malować mieszkanie oraz usunąć wszelkie usterki pozostałe po budo- wlanych.

W Kamionce Wielkiej odbyło się posiedzenie ZGm ZSMP poświęcone obchodom święta I Maja oraz „Mie- siąca Pamięci Narodowej”.

W Moszczenicy (gmina Gorlice) od- było się spotkanie byłych działaczy Związku Walki Młodych z aktywnym młodzieżowym ZSMP.

W Dobrej odbyła się gminna kon- ferencja programowo - wyborcza ZSMP. Nowym przewodniczącym ZGm ZSMP został Adam Wator, zaś przewodniczącym Gminnej Ko- misji Rewizyjnej Kazimierz Paszan ze Stróż.

W Łukowicy w Turnieju Wiedzy Pożarniczej zwyciężyło koło ZSMP z Przyszowej

(K. P.)

działając przez zaskoczenie. Przy tej formie powoływania opiekuna najczę- ściej organizacja działa ospale lub ob- serwuje się znaczne osłabienie jej dzia- łalności. Pomijam tutaj organizacje sil- ne z dużym dorobkiem, gdzie funkcja opiekuna sprowadza się do służenia swoim doświadczeniem w sprawach bardzo trudnych i złożonych. W takim przypadku najczęściej opiekunami są doświadczeni pedagodzy z długoletnim stażem opiekunów organizacji.

Dużym problemem dla Związku są organizacje słabe, reaktywowane, czy nowo powstałe, gdzie nauczyciel w wie- lu wypadkach musi być motorem napę- dzającym działalność organizacji w szkole. Musi on wykazać dużo inicja- tywy i pomysłowości, by uatrakcyjnić program, zainicjować nowe akcje.

Koniecznością wydaje się znalezienie formy organizacyjnej, która by przygo- towała nauczycieli do pełnienia funkcji opiekuna. Zadanie to powinno spełnić Studium dla opiekunów szkol- nych organizacji ZSMP przy Zarządzie Wojewódzkim, z tym, że szczególną u- wagę należy zwracać na nabór słucha- czy, by nie byli to ludzie przypadkowi, ale tacy, którzy widzą się w tej roli.

Innym zagadnieniem jest współpraca instancji podstawowych ze środowi- skiem nauczycielskim. Nie może ta współpraca przebiegać sporadycznie, lecz musi przekształcić się w system stałej pracy Związku w tym środowi- sku.

W szkole bowiem kształtują się po- stawy ludzi, którzy w perspektywie bę- dą mieli wpływ na stan organizacji Związku w zakładach pracy, uczelniach, w kołach wiejskich.

JERZY SŁABON

Opiekun koła ZSMP w Zespole Szkół Rolniczych w Nawsiowej

Szukamy następców Jana Magiery

Kiedy przed czterema laty w Zarzą- dzie Wojewódzkim ZSMP w Nowym Sa- czu zrodziła się inicjatywa zorganizo- wania kolarskiego wyścigu dla niesto- warzystw, nikt z organizatorów nie przypuszczał, że będzie się on cieszył tak wielką popularnością.

Wyścig gromadzi corocznie na star- cie coraz większą ilość uczestników z wszystkich regionów kraju. Tra- szą dwuetapowych zmaganiach prowadzi malowniczą Doliną Popradu. Współ- organizujące imprezę Zarządy Miejsko- Gminne z Piwnicznej, Krynicy i Mu- szyny nadały wyścigowi tytuł „Sza- klem Beskidzkich Kurierów” czcąc w ten sposób pamięć o tych, dla któ- rych droga do wolnej Polski prowa- dziła przez beskidzką granicę.

W roku ubiegłym gościem hono- rowym wyścigu był znany przed laty ko- larz, reprezentant kraju Jan Magiera, który powrócił do Nowego Sącza.

Zdaniem mistrza, tego rodzaju in- icjatywy pozwalają nie tylko na spo-

towne wyżycie się młodzieży, ale są również znakomitą okazją do wyłonie- nia nowych talentów. Zdanie fachowca podzielili w pełni działacze Komisji Sportu ZW ZSMP. Mimo znanych powszechnie trudności zorganizo- wani i w tym roku wyścig.

Odbędzie się on w dniach 11-12 czerwca br. Uczestnikami wyścigu mogą być zawodnicy nie zrzeszeni w sekcjach kolarskich klubów sportowych, którzy ukończyli 15 lat.

W sobotę 11 czerwca zostanie prze- prowadzona jazda indywidualna na czas na trasie Powroźnik — Tylcz (8 km). W niedzielę 12 czerwca jazda ze startu wspólnego na trasie Ryto — Muszyna (35 km).

Organizatorzy serdecznie zapraszają entuzjastów kolarstwa do spróbowania swoich sił. Zgłoszenia należy prze- słać pod adresem: ZW ZSMP Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, tel. 222-71

(PAK)

KRONIKA

W piątym Festiwalu Kulturalnym Młodzieży Szkolnej — Nowy Sącz, 22—24 kwietnia — wzięły udział zespoły z następujących szkół: LR Czarny Dunajec, ZSR Dobra, ZSR Hańczowa, ZSR Jabłonka, ZSR Jodłownik, TRR Jordanów, ZSR Kamienica, ZSR Marcinkowice, ZSO Mszana Dolna, ZSR Nawojowa, ZSR Nowy Targ, ZSR Podgórze, SWP Rabka, LR Trzyczera i ZSR Chochół.

Duża ilość konkurencji festiwalowych i wysoki poziom artystyczny występów spowodowały, że mało kto wyjechał bez nagrody.

*

Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa” ogłasza konkurs otwarty na scenariusz obrzędu dożynkowego. Termin nadsyłania prac: 15 grudnia 1983. Adres: Ośrodek Kul-



tury ZMW „Scena Ludowa”, Kraków, ul. Sobieskiego 5/7. Tamże dokładne informacje.

*

W dniach 15—30 czerwca odbędzie się w Krynicy pierwszy ogólnopolski festiwal — Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej — przygotowywany przez Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa” i Zarząd Krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej. Udział wezmą głównie twórcy indywidualni, jednak w imprezach towarzyszących prezentowane będą także zespoły ludowe.

*

Nad przygotowaniem do akcji „Lato '83” radziły na plenarnych zebraniach Zarządu Gminne ZMW w Jablonce, Bobowej, Gorlicach i Grybowie.

*

W maju odbędą się gminne zjazdy ZMW w Łącku, Chełmcu, Nowym Targu i Ochotnicy.

O PRON-ie mówi Ryszard Bruzi z Łętowego

Na szczęble gminnym PRON winien się zająć oceną sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej. To na początek. Muszą być konsultowane wszelkie sprawy sporne z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych i wszystkich organizacji społecznych. Nie może zaistnieć sytuacja, aby na zorganizowanym przez OKON zebraniu uczestnicy nie mieli pełnej szansy wypowiedzenia swoich bolączek, np. odnośnie rolnictwa czy złego traktowania rolników przez urzędy. Uważam, że zaproszenie danej osoby przez OKON równa

się udzieleniu głosu w dyskusji o wszystkim i uważam, że wysłuchaniu, w tym także na temat deklaracji ideowej PRON.

Dyskusja nad programem działania powinna, a mniemam, że tak jest, opierać się na otwartej, niczym nie skrepowanej wymianie myśli i poglądów. Dyskusja taka przyczyni się do uokreślenia deklaracji, a być może i opracowania statutu PRON, który zostanie uznany i przyjęty czy też zaakceptowany przez szerokie rzesze społeczeństwa polskiego.

Wesołe i kolorowe stały się ulice Nowego Sącza. Młode, uśmiechnięte twarze, barwne stroje ludowe, muzyka podrywająca do tańca nawet najstarszych. Wiosenne słońce sprzyjało wszystkim, którzy 22, 23 i 24 kwietnia obrali sobie na czas spotkania w Domu Kultury Kolejarsza.

Okazja ku temu była wyjątkowa: piąty już Festiwal Kulturalny Młodzieży Szkolnej województwa nowosądeckiego. W konkursach uczniowie oraz uczniowie czternastu szkół rolniczych i innych.

Uczestnicy festiwalu musieli sprostać śledni konkurencji. Jury oceniało nie tylko taniec ludowy, obrzęd, rzeźbę w korze czy kompozycję z kwiatów, lecz także kronikę, piosenkę o szkole — kompozycję własną — i grę na dawnym instrumencie ludowym.

Przez trzy dni widzowie podziwiali występujące na scenie zespoły taneczne, kapela, młodych aktorów i piosenkarzy. Atmosferę podgrzewały dowcipne przysłówki zwolenników zespołów z Marcinkowic i Nawojowej. Występy stworzyły okazję nie tylko do posłuchania i popatrzenia. Można było dowiedzieć się wielu interesujących szczegółów, np. o mało znanych lub zanikających instrumentach ludowych. Przypomniano więc, że okaryna powstała w XIX wieku we Włoszech i wykonuje się ją z gliny lub porcelany. Uczeń z Hańczowej, Bronisław Płata, grał na instru-

mentie noszącym datę „1911 rok” i ślady zniszczeń (wojennych). Osobliwie brzmiał głos rogu, dawnego towarzysza polowań i łowów. Spór o to, czy dzwonek pasterski są instrumentem ludowym, czy nie — pozostawiono muzykologom; na festiwalu zespół z Nowego Targu i Rabki dał koncertowy popis gry na dzwoneczkach właśnie.



Długo nie młkły oklaski, kiedy zespoły z Marcinkowic, Rabki i Nawojowej prezentowały tradycyjne obrzędy ludowe — kupalnicką, kieszanie łapaw-

EWA DOMAGALSKA

Gdy słońce za chmurami

zaproszę śpiew słowików
zmieszam z błękitem nieba
i zapachem kwiatów
potem rozłożę na trawie
pokropię ranną rosą
przyłożę błask księżycy
przystawię drabinę
do najwyższego drzewa
i zawieszę słoneczną pogodę

Cięta polka

Wesołe. Ekipa telewizyjna zachwyciła się krakowiakiem w wykonaniu grupy z Hańczowej oraz piosenką „Tęży, Nawojowa”, śpiewaną przez Włodzimierza Drożdża, któremu towarzyszyły małe prosiatko i cierpliwy kureczek. Oryginalnie zaprezentowały się także wokalistki z Rabki; dowcipną piosenkę o swojej sakole zaśpiewały a capella, na znaną ludową nutę.

Jury miało trudne zadanie. Poziom występ był wysoki. Po podliczeniu punktów okazało się, że pierwsze miejsce dzielą dwie szkoły: Zespół Szkół Rolniczych z Marcinkowic i Studium Wychowania Przedzkołowego z Rabki. Drugie miejsce zajął zespół z Liceum Rolniczego w Trzyczere, który — zwłaszcza w „ciętej polce” pokazał gromny żywioł i temperament.

Przyznano także wiele nagród indywidualnych. Najlepsi pojadą w czerwcu do Łodzi na Centralny Festiwal Kulturalny Młodzieży Szkolnej.

Warto podkreślić wzorowe, bardzo kulturalne zachowanie kilkusetosobowej grupy młodzieży uczestniczącej i obserwującej Festiwal.

BOŁO MŁODYCH DZIENNIKARZY PRZY SP W LIPID

Musimy odzyskiwać tych, którzy stracili żarliwość.

Nie można wszystkiego dostać po cenie.

W moim był lok. przy 302-1 — młody traktorów.

Myśli

(na wsi zanotowane)

Wiedomo, że chłopcy nie mogą zagnikami nie pojadą. Nie mogą mieć drogiego paliwa.

Jeśli PRON wejdzie w życie, to nie wiele na nim zbudować.

etot jeden tylko na dwa łokcie, a deszcz po zeszytach maluje pojeźże? Nad tym Katarzyna nie zastanawia się nigdy.

Cienko, równo babcia przędzie. Ne swetry, szalik, rękawice. Jest znacznie starsza od kołowrotka, lecz dogaduje się z nim — wełnie na zatracenie. Bo kłębki to już nie puch. Jest też rozmowniejsza od kołowrotka, choć i o furkocze. I przędzie bacia, przędzie swą mądrość, aż mi oczy rosną.

Siedzi długowieczna babcia Katarzyna przy kuchennym piecu, palce przełicza spracowane. Bada, który się nażył na robotę zawiązał, a z którego artystyczny leń. Piec jest średniowieczny. Chlebowy piekarnik na chłopa, okap na ćwierć powały, zaś piomyczek ledwo na herbaciany wrzątek. Taki ogień dziś potrzebny, nie bujniejszy i nie gorętszy. Taki jest.

Ona uśmiecha się malowniczo, radość i błękit od niej biją mocno. Miłknie więc — skruszony żalobnik. Oj, nie takie Sączka widziała nieszczęścia, nie myśl sobie, synku, że ci się przysniła bodaj... Nic jej nie nadgryzło, nie uszczęknęło serca. Każdy dzień jest jak moje nowe dziecko, synku. Wesołe. I znów się uśmiecha. Piękna babcia Katarzyna.



Rys. JÓZEF BURNIEWICZ

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Mieczysław Mączka

Bywaj, Katarzyno!

Do babej Sączki droga jest stroma jak wniebowzięcie. Po zmierzchu nie sposób tam wejść. A zejść... Na chałupie kominiarz zagnieździł się w strzesze; wiatr się czochra w słomie, bo mu dębiny nie stają.

Dwie izby to cały dom. Dziewięćcloro ich, jeśli babkę policzyć, choć cicha i zgodna, jakby jej nie było. Świętych tyłu do ścian przywarło, że strach głosu chrząknąć. Strzegą snu, pracy, lodówki nawet. Córka i zięć między innymi ślubnie.

Córka. O, kiedyś dziewczyna z niej piękna... Nie tak dawno. Niedawno. A przy tym kształcona. Szkołę rolniczą ma, co zresztą spostrzec nietrudno po sposobie wysławiania się, żeby o rzeczowości rozmowy nie wspominać. Komu to zawdzięcza, jak nie jej, Katarzynie Sączce, kobiecie od prapradziadków w Lipiu osiadłej? Inne dzieci rozmawiały się po drogach własnych, które

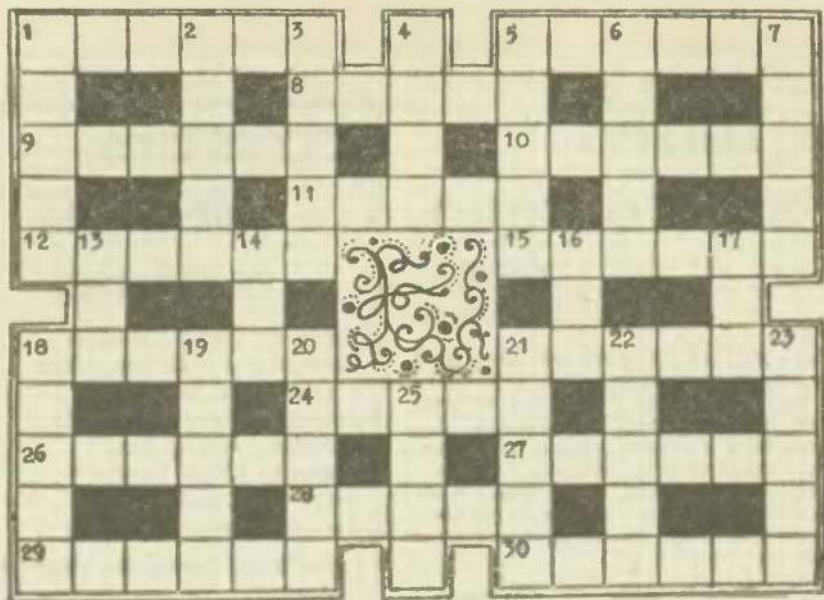
ulicami raczej, bo w miastach. Z zięcia chłopak pojętny i mocarny jak kierat. Na pewno nie spotkam drugiego takiego, co po ośmiu godzinach machania łopata, obrobi trzy hektary z górą i na górze. Niechby dwa, bo ten trzeci to las.

Dawniej Katarzyna potrafiła rozrzuścić obornik, posadzić ziemniaki i zebrać. Sił nie brakowało.

— Teraz w pole nie wychodzę, więc przędę i wełnie układam z orzechów włoskich albo laskowych, a czasem ze zboża. Używało się ich bodaj raz w roku. Bywały w Lipiu dożynki, bywały...

O tym, co od podłogi odrasta — myśleć trzeba. Niebawem piąty wnuk do szkoły pójdzie. Do nauk z górki na rzut kamieniem. Z powrotem dalej i paryje kuszą jak zwodnice. Dzieciaki chodzą zadbane, lekcje odrabiają sumiennie. Jak się to dzieje i gdzie, jeśli

KRZYŻÓWKA NR 18



POZIOMO: 1) elektroda ujemna, 5) meldunek, 8) rakoma władza nad siłami nadprzyrodzonymi, 9) rozwój, 10) obciążenie dla regulacji równowagi i zanurzenia statku, 11) początek rachuby czasu, 12) kieruje wyższą uczucią, 15) rodzina dużych ssaków nieparzystokopytnych, 18) ssak morski z podrzędu waleni uzbitych, 21) sucha kiełbasa z mięsa osłego, 24) pierwiastek promieniotwórczy, 26) najstarszy członek przetrwania, 27) wyścigi jachtów, 28) prawy dopływ Odry, 29) prawy dopływ Bzury, 30) ssak z podrzędu przezwaczy.

PIONOWO: 1) degustator, 2) ósmioosobowy zespół muzyczny, 3) jednostka natężenia prądu, 4) nadwyżka kursu dewiz, obligacji, akcji ponad ich wartość nominalną, 5) bonifikata, 6) osiedla postać jamnionów, 7) pasmo górskie w Karpatach Zach., 13) imię żeńskie, 14) prawy dopływ Wolgi, 16) papuga, 17) zgodność brzmienia końcowych części dwóch wyrazów, 18) struś amerykański, 19) góralskie ognisko, 20) stadium rozwoju wielu zwierząt, 21) eskorta, 22) drewniana belka, do której przybija się deski podłogowe, 23) bogini Egiptu, czczona

jako wzorowa matka i żona, 25) ciętarz opakowania towaru.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 13 maja br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 16

POZIOMO: 1) spadochroniarz, 9) naciąg, 10) jabłko, 11) armia, 12) kulak, 15) wprawa, 19) Ułana, 20) aizm, 22) idiom, 23) graca, 24) Roza, 26) Serce, 28) dramat, 32) Spala, 34) Resko, 36) zbocze, 37) Płońsk, 39) paradoksalność.

PIONOWO: 2) Alina, 3) Olga, 4) helman, 5) objaw, 6) Imbir, 7) Raków, 8) wneka, 13) lyżwiarka, 14) kurtuazja, 16) pugilares, 17) Agnieszka, 18) astma, 21) wygląd, 26) eksos, 27) fajka, 29) rybka, 30) macka, 31) tremo, 33) preso, 35) opal.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 16, drogą losowania nagrody otrzymują pani: Michałina Mordarska z Limanowej oraz pan Bernard Cudok z Kryniczy.

Gratulujemy!

W jednym z poprzednich odcinków optymistycznie stwierdziłem, że prawie każdy człowiek może być radiesteta. Jest jednak sprawą oczywistą, że same chęci i ćwiczenia nie wystarczą, aby stać się dobrym radiestetą. Potrzebne jest jeszcze do tego predyspozycje psychofizyczne. A jeśli one naprawdę istnieją, dobrze jest w dodatku wiedzieć kiedy, tj. o jakiej porze dnia i w jakich warunkach, w pełni się ujawniają, bo z tym też może być różnie.

Z powyższych względów warto skorzystać z testu na wrażliwość, proponowanego przez radiestetę brytyjskiego F. A. Archdale'a. Oto warunki jego przeprowadzenia: stajemy wyprostowani z twarzą zwróconą na zachód. Następnie kładziemy lewą rękę na spłot sionocznym (środek brzucha) mając palce złączone razem i dłoń zwróconą do ciała. Wąhadło trzymamy w prawej ręce tak, aby luźno zwisając na sznurku znalazło się w odległości ok. 20 cm od centrum lewej ręki. W tej pozycji rozpocznie ono ruch obrotowy zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Wykonywane przez nie obroty są wskaźnikami wrażliwości radiestetycznej, im ich będzie więcej, tym wrażliwość ta jest większa. Przyjmuje się, że gdy wąhadło wykona 15-30 obrotów to wrażliwość jest mała, przy 30-50 obrotach — średnia, przy 50-100 obrotach — dobra, a przy ponad 100 obrotach — bar-

KACIK RÓZDŹKARZA

dzio duży. Liczby te przedstawiają kompletnie obroty aż do zatrzymania się wahać, a nie np. ilość obrotów na minutę. Gdyby okazało się, że w tak przeprowadzonym teście uzyskaliśmy słabe wyniki, to trudno później liczyć na rewelacyjne osiągnięcia.

Kolejne badanie może dotyczyć polaryzacji naszego ciała. Chodzi o to, że w organizmie ludzkim — podobnie jak w magnesie — mamy biegun ujemny i dodatni, co wskazuje na istnienie pola magnetycznego. Łatwo to stwierdzić, obserwując najpierw zachowanie się wahać nad magnesem lub podkwa. Nad jednym ramieniem obraca się ono wtedy zgodnie z ruchem wskazówek zegara, nad drugim wykonuje ruchy w kierunku odwrotnym, a w środku — w polu neutralnym — pozostaje w bezruchu. Zupełnie tak samo będzie zachowywało się umieszczone nad ręką lub przy ramieniu człowieka. Otoż prawe ramię i ręka mężczyzny normalnie spolaryzowane — o ile nie jest ma-

kutem — ma znak plus, natomiast prawe ramię i ręka kobiety normalnie spolaryzowane ma znak minus. Możemy to każdorazowo zbadać pamiętając, że ruch wahać w przypadku bieguna dodatniego odbywa się zawsze zgodnie z ruchem wskazówek zegara, a nad biegunem ujemnym jest odwrotny. Oczywiście, czasem zdarza się polaryzacja nietypowa. I nie ma w tym nic złego. Według literatury radiestetycznej problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy jednakową polaryzację mają osoby tworzące małżeństwo. Tzn. gdy występuje jedna polaryzacja typowa dla kobiety lub mężczyzny i nietypowa, czyli taka sama u drugiego współmałżonka. Stwierdzamy to w sposób radiestetyczny wtedy, gdy wahać przy ich prawym ramieniu obraca się w jednakowym kierunku. Ponieważ natura lubi komplementarność przypuszcza się, że małżeństwa takie zagrożone są bezdzietnością. Na pocieszenie można jednak wyjaśnić, że są radiestetyczne spo-

soeby na zmianę polaryzacji ludzkiego ciała, co zwykle łatwiej znosi kobieta.

Prowadząc badania nad biegunowością, proponowane przez F. A. Archdale'a, można zaobserwować, jak wahać zachowuje się na przykład nad przedmiotem w kształcie ołówka, a jak nad innymi przedmiotami o różnych kształtach geometrycznych. Tak więc, o ile nad prawym końcem zwykłego ołówka, ułożonego na linii północ-południe, będzie wykonywało ruch obrotowy zgodnie z ruchem wskazówek zegara, to nad lewym — odwrotnie. Natomiast umieszczone nad częścią środkową wahać się w ruchu liniowym. W przypadku przedmiotów kwadratowych wahać nad bokami wykonuje ruch liniowy wzdłuż tych boków, a na rogach przedmiotu — ruch obrotowy. Natomiast przy badaniu przedmiotów o kształcie koła zawsze będzie wykonywało ruch obrotowy, o promieniu zbliżonym do wielkości badanego przedmiotu. Podobne ruchy będzie wykonywało także wtedy, gdy przedmioty te zostaną przykryte materiałem lub dużym arkuszem papieru. Obserwując zachowanie się wahać można wtedy określić, gdzie który został ukryty. Będzie to pierwszy krok w kierunku radiestetycznych metod poszukiwania nieznanymi przedmiotów, znajdujących się np. pod ziemią.

ANDRZEJ TEKIEL

OGŁOSZENIA DROBNE

URODA Halina, zam. Nowy Sącz, Lwowska 136/30, zgubiła wkładkę zaopatrzenia Nr 251193 wydaną przez Przedsiębiorstwo Państwowe Uzdrawisko Szczawnica. D-46091

PAWLIKOWSKI Mieczysław, zam. Zakopane, Cyryla 12b, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-456077 wydaną przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Nowym Sączu Oddział Zakopane. D-46082

MAŁCZEK Marek, zam. Nowy Sącz, Rejtana 16/1, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-134236 wydaną przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Nowy Sącz. D-46053

WOJTAS Maria, zam. Muszyna, Kościuszki 27, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 39366 oraz dla męża Franciszka 39363 wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Muszynie.

HASIOR Wiesława, zam. Nowy Sącz, Sienkiewicza 11 B/6, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-013565 wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-46094

POPIELA Aleksander, zam. Kobyłka, B. zgubił wkładkę zaopatrzenia N-176230, wydaną przez PKS — Oddział w Gorlicach. S-46079

ADAMCZYK Anna, zam. Kamienica 147, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-337949 wydaną przez ZOZ w Limanowej. N-446040 dla syna Sławomira, wydaną przez Górnictwo Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego — Zakład Przemysłu Drzewnego w Kamienicy. S-46078

KOSIOR Grzegorz, zam. Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 31, zgubił wkładkę zaopatrzenia C-591673, wydaną przez Urząd Gminy w Wąchocku. S-46061

MIŚKOWICZ Zbigniew, zam. Nowy Sącz, Grodzka 3/2, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-665806, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-46063

PAWLIK Maria, zam. Polany 20, zgubiła leg. szkolną nr 174/82, wydaną przez L.O. w Grybowie oraz bilet roczny PKS nr 13177, wydany przez PKS w Nowym Sączu. S-46085

BYZIECZ Janusz, zam. Limanowa, ul. Modrzejskiej 3, zgubił leg. szkolną nr 5/1/82/83, wydaną przez Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Limanowej. S-46090

SŁOWIŃSKI Kazimierz, zam. Świdnik 122, zgubił wkładki zaopatrzenia N-106403, N-106516 dla żony Jadwigi, wydane przez Spółdzielnię Ogrodniczo-Przeleżarską Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu. S-53304

URYGA Barbara, zam. Kamionka Mała 54, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-493813, wydaną przez Urząd Gminy w Łaskowej. S-46094

FRANCZYK Anna, zam. Nowy Sącz, ul. Grunwaldzka 57, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-003697, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-46099

HUTEK Jacek, zam. Nowy Sącz, Sobieskiego 22, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-122394, wydaną przez Wojewódzki Zakład Transportu Mieczarskiego w Nowym Sączu. S-53301

BOGACZEWICZ Bożena, zam. Nowy Sącz, ul. Żółkiewskiego 3/11, skradziono wkładkę zaopatrzenia N-122013, wydaną przez WZSR — ZOAPIS w Nowym Sączu. S-46108

SICIARZ Hienka, zam. Limanowa, ul. Sawickiej 23, skradziono wkładki zaopatrzenia N-355853, N-355864 dla córki Małgorzaty, N-355863 dla syna Rafała, N-355862 dla córki Kingi, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. g-63308

BOCHENEK Stanisław, zam. Paszyna 116, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-090820, wydaną przez Okręgowy Zakład Transportu i Maszyn Drogowych w Krakowie Oddział Nr 1 w Nowym Sączu. S-46098

MIREK Stanisław, zam. Nowy Sącz, Żółkiewskiego 13, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-013923, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-53319

ROLKA Teresa, zam. Nowy Sącz, ul. Barska 45, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-071432, N-071433 dla córki Anety, wydane przez „Społem” WSS w Nowym Sączu. S-53311

DROZDZ Zbigniew, zam. Mszczonowice 73, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-026201, wydaną przez ZNTK w Nowym Sączu. S-53305

WILCZEK Józef, zam. Limanowa, ul. Beskidzka 11, zgubił wkładki zaopatrzenia N-355365, N-355363 dla żony Katarzyny, N-355364 dla córki Genowefy, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. S-53314

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuła Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wietopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, ul. Pokoju 3. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumeratcy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PROGRAM I

6.00 TTR — hodowla zwierząt. 6.30 TTR — uprawa roślin. 8.10 Dla szkół — geografia, kl. 7 — konkurs geograficzny. 9.00 Dla 2 zmiany. 11.55 Dla szkół — wiedza obywatelska, kl. 7 — nasza szkoła. 13.30 TTR — muzyka. 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 15.10 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NUR.T. 15.55 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów — kino waznych rodziców. 16.30 Dla przedszkolaków — „Piątek z Pankracym” 17.00 Dziennik. 17.20 Przyjemne z pożytecznym. 17.45 Program publicystyczny. 18.15 Związkowe ABC. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Wymiary świata. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 W starym kinie — „Kobyl się uśmieć”. 22.10 Dziennik. 22.35 Publicystyka międzynarodowa.

PROGRAM II

16.35 Język francuski (29). 17.05 Program dnia. 17.10 Kino „dwójki” — „Zadania specjalne”. 18.30 Religie świata. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Patent” — program publicystyczny. 20.40 „Piątek z muzyką” — orkiestra PR i TV pod dyr. Jana Prusaka gra utwory kompozytorów warszawskich. 21.40 Filmy dokumentalne Jana Łomnickiego — „Spotkanie z Warszawą”. 22.35 „Skradziony list” — film CSRS — nowela kryminalna. 23.10 Film na dobranoc — „Jak Kowacy grali w piłkę nożną”.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 7.00 TTR — matematyka. 7.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów — „Sobótka”. 10.30 Sportowy sposób na zdrowie. 11.00 „Jak wychować tatusia” — czechosłowacka komedia obyczajowa (cd. filmu „Jak wyrwać wielorybowi zęb trzonowy”). 12.30 „SOS z gór, lasów i łąk” — „Rok ornitologa”. 13.30 Film dokumentalny. 14.00 „Śledem anien” 15.00 Dziennik. 16.15 „Z Różą Wiatrów w herbie”. 16.00 W starym kinie — Edward Puchalski — pionier polskiego kina. 17.00 Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego — film dok. 17.35 Program publicystyczny. 18.20 Telewizyjna lista przebojów. 18.50 Dobranoc. 19.00 Kamery na sport. 19.30 Dziennik. 20.15 Wielka literatura na małym ekranie — „Dulscy” polska komedia obyczajowa. 21.45 „Zawsze po 21-ej”. 22.15 Dziennik. 22.35 Studio sport. 22.45 „Tu Paryż — dzień dobry Praga” — francusko-czechosłowacki program rozrywkowy.

PROGRAM II

9.05 Dwójka dla 2 zmiany — „Wielka literatura na małym ekranie” — „Dulscy”. 10.30, 11.00, 11.30 NURT.

STUDIO — 2

04.00 Studio — 2 wita w sobotę. 16.05 Spotkanie z wytwórcą filmową „Czołówka”. 16.20 Piosenki dla zakochanych par — śpiewają panowie. 16.40 „Motospawy”. 16.55 Spotkanie z wytwórcą filmową „Czołówka”. 17.10 „Cienie zanikają w południe” (7) — serial prod. ZSRR. 18.15 „Co, gdzie, kiedy?” — informator kulturalny. 18.45 Spotkanie z wytwórcą filmową „Czołówka”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Studio sport. 20.45 Wywiad



6. V. — 12. V. 1983 r.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

11.46 Uroczysta odprawa wart — przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. 11.30 TTR — matematyka. 14.00 TTR — wskazówki metodyczne. 15.00 NURT. 16.30 36 Wyścig Pokoju etap I oraz kronika Mistrzostw Europy w boksie. 16.55 Program dnia. 17.00 Dziennik. 17.20 Dla młodych widzów — Zwierzyniec i nie tylko. 18.00 „Z honorem i chwałą” — program wojskowy. 18.30 Echo stadionów. 18.50 Dobranoc. 19.05 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Teheran 43” (2) — sensacyjny dramat polityczny. 21.25 Słuchem malowani — wokalisko muzyczne w wykonaniu solistów i zespołu estradowego „Desant”. 22.25 Dziennik. 22.45 Kronika Wyścigu Pokoju.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny. 18.30 Dzień czechosłowacki w Telewizji Polskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Dział czechosłowacki w Telewizji Polskiej (cd.).

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR — matematyka. 6.30 TTR — wskazówki metodyczne. 8.10 Historia kł. 8 — kształtowanie się i zwycięstwo władzy ludowej. 9.00 Język polski kl. 6 — spotkanie z pisarzem. 9.30 Filmy dla drugiej zmiany — „Teheran 43” (1) — sensacyjny dramat polityczny. 10.50 „Zielona miłość” (3) „Paweł” — film społeczno-obyczajowy TP. 11.30 TTR — fizyka. 14.00 TTR — hodowla zwierząt. 15.00 Proponujemy matematykom. 15.30 36 Wyścig Pokoju etap II. 16.40 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Arletem. 17.00 Dziennik. 17.20 Dla dzieci — „Michałki”. 17.50 „Interstudio”. 18.20 Kronika Mistrzostw Europy w boksie. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Aktualności Agencji Artel. 19.05 „Zwycięstwo” — program filmowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zielona miłość” (3) — „Paweł”. 21.50 Dziennik. 22.10 Program publicystyczny. 22.40 Kronika Wyścigu Pokoju i Mistrzostw Europy w boksie.

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (30). 17.25 Program

TELEWIZJA ŁÓDŹ NA ANTENIE

„DWÓJKI”

17.35 „Borsuki i inne” — magazyn dla dzieci. 17.55 „Najtańszy urlop” (1). 18.00 Muzyka dla młodych — gra „The Beatles Rival Band”. 18.15 „Najtańszy urlop” (2). 18.20 „Kolorowe melodie” — gra i śpiewa zespół pieśni i tańca im. Szymona Harnasza. 18.35 „Lubiana” — magazyn książek. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.05 „Najtańszy urlop” (3). 20.10 Orły pająk potko-

wanka. 20.30 „Droga na ekran” — program filmowy. 20.55 „Kolorowe melodie” (2). 21.10 „Tu, teraz i dla ciebie” — informator kulturalny. 21.25 „Najtańszy urlop” (4). 21.35 „Nareszcie jesteś” program rozrywkowy. 22.00 Mistrzostwa Europy w boksie.

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — hodowla zwierząt. 9.00 Fizyka, kl. VI — na dnie powietrznego oceanu. 9.30 Film dla 2 zmiany „Teheran 43” (2). 11.00 Muzyka, kl. I — gramy na instrumentach. 12.30 „Reforma po starcie” 13.30 TTR — chemie. 14.00 TTR — biologia. 15.00 NURT. 15.30 Wyścig Pokoju — etap III. 16.55 Program dnia. 17.00 Dziennik. 17.20 Dla przedszkolaków — „Tik-tak”. 17.50 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 18.05 Publicystyka międzynarodowa. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.05 „Teheran 43” — film dok. 19.30 Dziennik. 20.15 Wielka literatura na małym ekranie — „Dobry wojak Szewek” — adaptacja powieści Jarosława Haśka. 22.05 Dziennik. 22.25 Program publicystyczny. 22.35 Kronika Wyścigu Pokoju.

PROGRAM II

17.00 Język francuski (30). 17.30 Program dnia. 17.35 „Wojna domowa” (9) — „Dzień rątki”. 18.15 „Ktoś mnie wołał, poznać chciał” (1). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kukryniksy” — radziecki film dokumentalny o trzech rysownikach-malarzach, plasma satyryczny „Krokodyl”. 20.50 Program rozrywkowy. 21.30 „Szkice pomorskie”. 22.00 Mistrzostwa Europy w boksie. 22.55 Kwadrans z Arletem.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — chemia. 6.30 TTR — biologia. 8.10 Język polski, kl. VII — bajra. 9.00 Praca — technika, kl. I — kolacja dla rodziców. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Wyspa mew” (1) angielski film sensacyjny. 11.00 Język polski, kl. VIII — Władysław Broniewski. 11.55 Język polski, kl. 2 le — Bolesław Prus. 13.30 TTR — uprawa roślin. 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Arletem. 16.00 Dla młodych widzów — „Czwartek TDC”. 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.50 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 17.45 Program publicystyczny. 18.10 „Kościuszkowcy” — wojsk. program hist. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Wyspa mew” (1) — angielski film sensacyjny. 21.15 „Pegaz”. 22.00 Dziennik. 22.20 Mistrzostwa Europy w boksie.

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (30). 17.00 Program dnia. 17.05 „Deszcz w obcym mieście” (1) — melodramat produkcji ZSRR. 18.15 „Mówić, nie mówić” — magazyn społeczny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każdemu to, co lubi — twórczość Johanna Brahmsa. 20.50 „Bertel Thorwaldsen” — reportaż filmowy. 21.05 Piosenki na zamówienie. 21.45 „Osądźmy sami” (1). 22.25 „Na estradzie świata”. 22.55 „Osądźmy sami” (2). 23.05 Kwadrans z Arletem.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

bezalowny zmienić się w piękniś miłosne wierszowane, które śpiewali wędrując po kraju trubadury i truverzy. Pieśni o Tristanie i Izoldzie, o Rycerzach Okrągłego Stołu, tak popularne w tamtych czasach, nie straciły wiele ze swojego uroku do dzisiaj.

Pieśń miłosna występuje w kulturze nie tylko w formie serenady i canzonny, ale również w formie okolicznościowych przyspiewek, towarzyszących tańcom w czasie zabaw wiejskich. Przyspiewki te mają zabarwienie mniej romantyczne, są raczej ciętą szermierką słowną, odznaczającą się lirycznym smętkiem, to znów doskonałym, tartanem, są śpiewanki góralskie.

Zarty, kpinki, polajanki, seksualne przymówki i zachęty stanowią treść tych śpiewanek, co w połączeniu z szybkim rytmem tańców ludowych stanowi coś w rodzaju pierwotnej formy flirtu.

Flirt to jeszcze jeden kształt miłości, który ginie. Flirt to gra seksualna, pojedynek na słowa. Błyskotliwa rozmowa o miłości, podsuwająca partnerowi pewne myśli, oceny uczuciowe czy sugestie — nie zawsze prawdziwe. Zmuszają one jednak do szybkiej orientacji, błyskawicznej riposty i zrezygnacji reakcji na każdą najsłabszą nawet a-

tużę. Flirt we wszystkich kulturach świata ma swoje wysoko cenił i kochał.

Niestety, we współczesnym świecie zapominamy o tej sztuce. Jeszcze nasze babki uważały zrezygnację słówek, pochlebstw i dąsów na przemieszanie, uważając flirt i słuszenie, za nieocenioną metodę budzenia miłości. Flirt intryguje, zaczepia, budzi zainteresowanie, po chwili doprowadza partnera do wniosku, że mu się tylko zdawało. Gdy reakcja słabnie, flirtujący rzuca następnie nęcące adanie, ukazując nowe perspektywy, po czym natychmiast zmienia front, gdy spostrzeże wzrost zainteresowania.

Zmienne bodźce nagłych przykładów łaski i miłości we flirtie działają na ośrodk seksualne na tej samej zasadzie, jak rytm w muzyce czy w pieśniach dotykowych. Wszelkie formy pieszczoły dotykowych budzą i wzmagają zainteresowanie seksualne. Przyspiesza się bicie serca, krew zaczyna krążyć szybciej, oazy nabierają blasku, kobieta rozkwita, usta jej stają się pełne, czerwienią, wilgotne, cera nabiera rumieńców, ruchy wdzięku, cała promienieje, wabi.

Zwierzęta i ptaki również tokują głośnymi ruchami ciała, straszaniem piór, zaczerwienieniem grzebienia czy korali, wreszcie śpiewem czy

krzykiem miłosnym. Człowiek tokuje mową, najsubtelniejszym narzędziem myśli ludzkiej i o jego kulturze stanowi przede wszystkim piękno i bogactwo jego mowy. Mowa w służbie seksu — podobnie jak wszystkie elementy składające się na obraz tokowania u ptaków i zwierząt — winna podniecać najbardziej pojętne dla partnera walory swojej płci.

Mężczyzna pragnie być władczy, mocny, opiekuńczy, konieczny potrzebny swojej wybrance i zawsze gotny podziw. Kobieta pragnie być pieścizna, budzić zachwyt, być pielęgnowana troskliwie, szczególnie w obwilach, gdy jest cierpiąca i bezradna, a ponadto zawsze podniecająca dla swojego mężczyzny.

Powiedzmy, że w rzeczywistości nie zawsze tak się właśnie układa, ale rolę flirtu kobiecego jest podkreślenie i ukazywanie partnerowi swoich cech najbardziej kobiecych, a równocześnie pochlebianie jego miłości. Oczywiście stworzenie takich sugestii zwykle szybko uderza do głowy partnerowi czy partnerce. Uważa, że tak musi być zawsze, zaczyna go trochę nużyć stała bezchmurna pogoda — wtedy pora na drugą fazę flirtu, na niełaskę.

Nagle robimy się chłodni, złośliwi, ale tylko trochę, żeby nie zaprzeczać swoim sugestiom z okresu

poprzedniego. Zajęci swoimi sprawami, przeciętnie grzeczni albo wręcz obojętni, zamknęci w sobie. Postawa i nastroj rozmowy muszą być tak przemysłane, żeby współpartner szybko zatęsknił do minionego ciepła. Dopiero gdy skruszeje i zrobi się bardzo miły, znowu nieoczekiwanie zmniejszamy front o sto osiemdziesiąt stopni, wraca łaska, wólf, podziw i dni słoneczne.

Zasadniczą regułą warunkującą pożądane efekty flirtu jest dokładna ocena walorów i wad współpartnera, aby zmieniając klimat, nie popełniać kardynalnego błędu i nie zaprzeczać samemu sobie. Nie wolno w żadnym wypadku podważać własnych sugestii i atakować cech, które podziwialiśmy poprzednio, bo gra nie ma polegać na wzajemnym oszustwie, ale na admowaniu partnera jednych cech, a krytyce drugich. W okresie słowocznym podziwiamy, chwylimy, cenimy wysoko jego walory, w okresie chmurnym — obojętniejemy na uroki i wyciągamy na światło dzienne cechy ujemne, dbając o to, żeby cechy podziwiane były pierwszoplanowe, a krytykowane raczej drobne, i nie tyle zasadnicze, ile uciążliwe na co dzień. Może przy tej okazji niektóre uda się wyplenić

(Ciąg dalszy za tydzień)

HOROSKOP

1983

MAJ



(21 marca — 20 kwietnia). W maju musisz wziąć... rozped, aby pomyślnie rozwiązać trudny problem, jaki od dłuższego czasu spędza ci sen z powiek. Nie rób jednak nic na siłę i nie przyspieszaj wydarzeń, które i tak muszą nadejść. Sytuacja domowa będzie ci sprzyjać, a zwłaszcza bliska ci osoba wykaże wiele zrozumienia dla twoich kłopotów. W interesach, jakie prowadzisz, nie staraj się być mądrzejszy od innych i nie działaj bez skrupułów — na co niektórych przedstawicieli tego znaku stać. Chwilowy sojusz z bykiem jest korzystny, ale nie ma przyszłości.



(21 kwietnia — 21 maja). No, oczywiście twoja sytuacja jest bardzo skomplikowana, bo chyba już ostatecznie straciłeś przychylność ważnej w twoim życiu osoby. Po prostu przeciągnąłeś strunę, a reszta zrobiły twoje wieczne rozterki, w jakie skutecznie wciągałeś inne osoby. Wbrew nadziejom, które wiesz z połową miesiąca, jego druga dekada będzie dla ciebie szczególnie trudna. Będziesz musiał wypić piwo, które nawarzyłeś. Trudno... tak czasami bywa. A może posłuchać rad, jakie dawał ci często ktoś bliski?



(21 maja — 21 czerwca). Dla wielu przedstawicieli tego znaku, zwłaszcza przedstawicieli, miesiąc ten upłynie pod znakiem erosu. Odkryjesz się dziwić, przecież to właśnie maj. A czy tak pięknie pachnie w parkach... Niewiele jednak z majowych romansów opiera się szatanu czasu. Jesienią będziesz

być już czymś innym. Jeśli jednak zawarta teraz znajomość przetrwa kilka miesięcy, oznaczać będzie to coś naprawdę trwałego. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza w ostatnich dniach maja.



(21 czerwca — 21 lipca). Tęgo, co się dzieje wokół ciebie, masz już serdecznie dosyć i kto wie, czy właśnie ten miesiąc nie uwolni cię z obowiązków, jakie w sposób nieprzemyślany na siebie nałożyłeś. W twojej sytuacji trudno będzie wycofać się „na raty”. Trzeba to zrobić zdecydowanie. Wierz, że będzie to znacznie uczciwsze i w sumie mniej dotkliwe. W pracy zawodowej korzystne zmiany, ale tylko pod warunkiem, iż wreszcie się nałóżysz zmobilizujesz. Jeśli zaplanowany weekend dojdzie do skutku, będzie to dobrym znakiem na cały miesiąc.



(21 lipca — 21 sierpnia). Dla wielu z was pierwsza połowa miesiąca będzie pełna niepokoju i obaw. I trzeba przyznać — uzasadnionych. Wszystko się jednak skończy prawie dobrze. Na drugi raz nie podejmij aż tak pochopnych decyzji. A najprawdopodobniej przed koniecznością podjęcia łakowych, staniesz w okolicach 20 maja. Dotyczy to będzie sprawy zawodowej, ale rzutującej na twoje życie rodzinne. Rozwagi.



(21 sierpnia — 21 września). Wszystko zależeć będzie od tego, jak ułożysz sobie stosunki z kochanką i wodziłkiem. Nie próbuj jednak wygrywać jednego przeciw

drugiemu. Nieraz przecież okazało się, że oni sanu znacznie szybciej dojdą do porozumienia, niż tobie się wydawało. Pamiętaj ponadto, że to, co czasami wydaje się wymierzone w ciebie, jest w gruncie rzeczy skuteczną odnową twoich interesów.



(21 września — 21 października). Tym razem chyba przesadziłeś. Owszem, z pozoru wszystko jest O.K., ale ten związek należało utrzymać. Wolność, jaką się w tej chwili cieszysz, jest tylko pozorna. Pod koniec maja sytuacja, w jakiej się znajdziesz, pozwoli ci to odczuć w sposób szczególnie dotkliwy. Warto jeszcze raz zastanowić się nad celowością tego posunięcia. Może uda się jeszcze coś odwrócić?



(21 października — 21 listopada). Udało ci się wybrnąć z opresji i choć kosztowało cię to wiele trudów, twoja niefrasobliwość będzie przyczyną kolejnych „powikłań” towarzyskich w drugiej dekadzie maja. A może zrezygnować przynajmniej w części z bujnego życia towarzyskiego, jakie prowadzisz? Przynajmniej w tym czasie brak twojej osoby w przyszłości podniesie twoją atrakcyjność. Spróbuj. Możesz liczyć na przedstawiciela swojego znaku.



(21 listopada — 21 grudnia). To co zrobiłeś ostatnio, niezbyt słusznie uznałeś za sukces. Zresztą sam się zorientujesz, że coś nie jest tak. W pracy zawodowej musisz w końcu miesiąca odbyć serię poważnych i uczciwych rozmów z oddanymi ci ludźmi. Będzie to już ostatni dzwonek, bowiem cierpliwość ich jest na

wyczerpaniu. Sprawy osobiste układać się będą, jak mgdy dotąd... Nie zepsuj tego nieprzemyślanym gestem.



(22 grudnia — 20 stycznia). Twoje wahanie było zrozumiałe i usprawiedliwione, a decyzja, jaką ostatecznie podjąłeś — słuszną. Sam się o tym przekonasz. Być może, również ułożą ci się wreszcie stosunki z lwem w zakresie współpracy zawodowej. Nie jest taki zły, choć bywa bardzo uciążliwy. W sprawach domowych bardzo dobrze, a nieprzewidywany sukces w pierwszej połowie maja poprawi ci nastrój.



(21 stycznia — 20 lutego). Niestety, wszystko się jeszcze bardziej skomplikuje, co sprawi, że decyzje, jakie podejmiesz, mogą okazać się niefortunne. Nie przejmuj się tym za bardzo, bo możesz stracić energię potrzebną dla sprawy najważniejszej. Właśnie w maju musisz zacząć coś, co od dawna odkładasz. Znak sprzyjający, to lew i koziorożec. Finanse zależeć będą wyłącznie od siebie i nie powinno być najgorzej.



(21 lutego — 20 marca). Spokój i opanowanie są maską kryjącą dużo niepokoju i temperamentu. Koniec maja zrodzi sytuację, że właśnie gorące uczucie znajdzie swoje ujście, skierowane zresztą w kierunku właściwej osoby. Nie próbuj się oszukiwać, że to jeszcze nie to, na co czekasz. W pracy zawodowej bez zmian i choć może jesteś znudzony, musisz wykrzesać jeszcze trochę cierpliwości, co też przyjdzie ci z łatwością. Pamiętaj, że masz wokół siebie wiele przychylnych osób.

HOROSKOP

1983

MICHAŁINA WISKOCCA

(19)

SZTUKA KOCHANIA

Rytm w pierwotnej muzyce odwołuje się na ośrodek orgazmu poprzez podobieństwo do rytmu serca. Rytmiczne dźwięki łącznie z szybką pracą mięśni w figurach tanecznych, doprowadzały tancerzy do ekstazy. Im ludy pierwotniejsze, tym większa u nich wrażliwość na rytm. Współcześnie próbujemy wrócić do muzyki rytmicznej — jazz, big-beat i inne formy nawiązują do dawnych tradycji.

Także i obecnie taniec jest rodzajem rozrywki seksualnej, w której oddziałuje na ośrodek erotogenne wiele bodźców, jak szybka rytmiczna praca mięśni, szybsze krącenie krwi, dotykanie i ocieranie się ciał tancerzy. W niektórych kulturach istnieje zwyczaj tańców samotnych, które w nie mniejszym

stopniu niż zespołowe oddziałują podniecająco, pomimo że pozbawione są towarzysztwa kobiety. Wystarczy przypomnieć taniec Greka Zorby z filmu pod tym tytułem. Również w obrzędowych tańcach indyjskich występują pojedynczy tancerze, jak np. czarownicy czy szamani.

W miarę upływu czasu i wykształcenia się bardziej skomplikowanych instrumentów rozdziła się muzyka, której towarzyszyła pieśń miłosna. Gęśle, ukelele, liry, skrzypce i gitary początkowo towarzyszyły pieśniom bezsłownym, melodycznym, z czasem również piosenkom i poematom śpiewanym.

Niezmiennie ważnym elementem w miłości są wybrane własne słowa czy dźwięki śpiewane, szepcane, mrużane w różnych sytuacjach

miłosnych od pierwszego spojrzenia, zaczęci, flirtu, pierwszych pieszczot i żarcików, przytłagania, odpychania, narastającego podniecenia, aż do szepców i jęków ekstazy, a wreszcie wygasania namiętności. Za pomocą takich śpiewanek można nauczyć się posługiwać głosem w miłości tak, aby słowo nie było ważne, tylko jego barwa i intonacja głosu. Kamasutra (dzieło indyjskiego poety Watsjajana Mallanagi, powstałe około V w. n.e., poświęcone sprawom miłości i obyczajów. Wszystkie cytaty z Kamasutry zawarte w książce zaczerpnięto z wydania polskiego Kamasutram Vatsyayana, Lwów 1922) przewiduje w kontaktach miłosnych najróżniejsze dźwięki: hmm... grzmienie, gruchanie, płacz, wydawanie dźwięków: sut, dut i płuł przydając do tego także i słowa artykułowane: jak matko!, mamusi!, doś! już! przestań!... puść mnie... umieram!

W tym wypadku nie chodzi o słowa, które często nie mają żadnego określonego sensu, a raczej o barwę i intonację mowy. Okrzyki te powinny brzmieć, według wskazówek Kamasutry, jak — „głos turkawki w lesie, kukułki indyjskiej lub krzyk czapli w nocy”.

Oprócz dźwięków i słów o charakterze zdecydowanie seksualnym można wprowadzić do klimatu swej miłości ulubione utwory muzyczne.

Może to być jazz, utwory Liszta, Chopina, Mozarta, a nawet organowe fugi Bacha czy melodie miłosne z filmu Love Story... zależenie od upodobań czy fantazji.

Gdy wybrany rodzaj muzyki stale tworzy tło dla kontaktów miłosnych, staje się on stopniowo zwołaniem miłosnym, sygnalizującym rozkosz i ściśle z nią związanym.

Rozważania te przypominały mi film „Miłość po południu” z Gary Cooperem w roli wytwornego urodziwego milionera, który wozził wszędzie z sobą cygańską orkiestrę, grającą mu w sytuacjach intymnych „Oczarowanie” jako tło do miłości.

Dziś sytuację mamy znacznie ułatwioną, wystarczy bowiem adapter czy magnetofon oraz ulubione nagrania.

Można uważać, że tak liczne akcesoria zbyt komplikują życie, ale im więcej i im bardziej różnorodne bodźce kumulują podnieci seksualne, wykorzystując wrażliwość wszystkich zmysłów, tym głębsze i pełniejsze jest przeżycie rozkoszy. Moim zadaniem jest ukazanie wszelkich możliwości, a wybór ich wedle woli i chęci zależy już od każdego z czytelników.

Tęmi muzycznym mogą być piosenki i ballady miłosne. Już w średniewieczu śpiew skandowany

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)